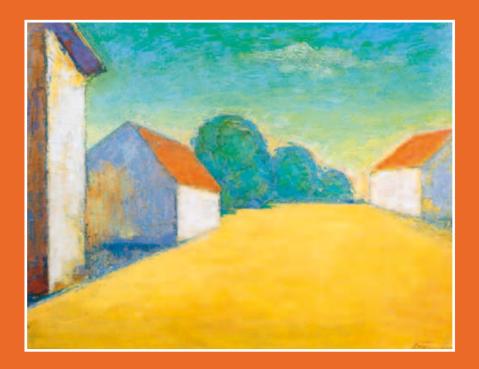
# ZESZYTY EICHENDORFFA 2010 EICHENDORFF-HEFTE 29

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



# ZESZYTY EICHENDORFFA 2010 EICHENDORFF-HEFTE 29

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur

Alfons Hajduk	Alfons Hajduk
Lubowitzer Elegie4	Elegia łubowicka5
Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz 222. Geburtstag von Joseph von Eichendorff6	Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz 222 rocznica urodzin Josepha von Eichendorffa7
Przemysław Rostropowicz Alte Kleider26	Przemysław Rostropowicz Stare ubranie27
Sabine Seelbach	Sabine Seelbach
Die heilige Hedwig und ihre Legende28	Święta Jadwiga i jej legenda29
Helmut Neubach "Man muss die oberschlesischen Polen aufs Maul schlagen."44	<b>Helmut Neubach</b> "Górnośląskich Polaków trzeba bić po pysku"45
<b>Michael Graf von Matuschka</b>	<b>Michael Graf von Matuschka</b>
Meine Rückkehr aus Sibirien54	Mój powrót z Syberii55
Am 20.Januar 2010	W dniu 20 stycznia 2010 roku zmarł
ist Leonhard Wochnik verstorben66	Leonard Wochnik67
Valeska Gräfin Bethusy-Huc	Valeska von Bethusy-Huc
Erinnerungen74	Wspomnienia75
<b>Willibald Köhler</b> Liegnitzer Sauerkraut96	<b>Willibald Köhler</b> Kiszona legnicka kapusta97
Oberschlesische Erzählungen	Górnośląskie opowieści
Emanuel Tischbierek	Emanuel Tischbierek
Der Wassermann im Scharnosiner	O śmierci utopca
	O śmierci utopca z czarnocińskich stawów99
Die weiße Gestalt auf dem Grojetzberge102	Biała pani na grójeckiej górze103

#### Wydawca/Herausgeber

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice

Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02 www.eichendorff-zentrum.vdg.pl e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion

Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)

profrostropowicz@poczta.onet.pl

Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,

(członkowie/Mitglieder)

Redakcja techniczna/Technische Redaktion *Andrzej Walko* 

Projekt okładki: Gestaltung des Umschlages *Andrzej Walko* 



Pismo dotowane przez Urząd Marszałkowski województwa śląskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Wachsmedallion des jungen Joseph von Eichendorff im Jahre 1800

Medalion woskowy młodego Josepha von Eichendorffa z roku 1800

#### Alfons Hayduk

### Lubowitzer Elegie

Wälder und Nächte und Nachtigallen, und im Mondlicht weit schimmernd ein weißes Haus ... Schweigende Wälder, die einsame Hügel umwallen, unendlich, unendlich in alle Fernen hinaus.

Wind der Sudeten und Wind der Beskiden - o Wind, wo Ost und West sich begegnen, dem wir wie wehrlos verfallen sind.

Wälder und Nächte und Nachtigallen, und droben im Schloß weht ein Lied durch die mondlichtverzauberten Hallen - und der Wind trägt es fort, erst wie Harfengetöne und im Echo dann wie Hörnerschallen.

Wind der Sudeten und Wind der Beskiden - o Wind, wo Ost und West sich begegnen, dem wir begnadet geboren sind.

1

Alfons Hayduk **Lubowitzer Elegie** 

#### Alfons Hayduk

### Elegia łubowicka

lasy noce słowiki daleka biel domu w poświacie księżyca samotne wzgórza nieskończona kipiel milczących lasów

wiatr Sudetów wiatr Beskidów wiatr Wschodu i Zachodu gdzie trwamy bezbronni

lasy noce słowiki zamek w noc księżycową pieśń zaczarowana tony harfy na wietrze echo rogów

wiatr Sudetów wiatr Beskidów wiatr Wschodu i Zachodu łaska naszych narodzin

lasy noce słowiki mroczny szum rzeki w dolinie fale dzwonią o brzegi szepczą przepływają nikną w głębi wszystko narodzi się na nowo

wiatr Sudetów wiatr Beskidów wiatr Wschodu i Zachodu los nasz wieczny

Przekład Johannes Krosny

Am 13. März 2010 fand in dem Oberschlesischen Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz eine außerordentliche Feier: die Verehrer der Poesie von Joseph von Eichendorff feierten seinen 222. Geburtstag. Aus diesem Anlass kam aus Deutschland nach Lubowitz der Ur-Urenkel des Dichters, Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz mit seiner Ehefrau. Der Ur-Urenkel hielte einen Vortrag über die Nachkommen des Dichters, den er uns zur Veröffentlichung überreichte. Er beschenkte auch die Anwesenden mit einer von ihm selbst verfertigen genealogischen Tafel der Nachkommen des großen Dichters.

Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz

## 222. Geburtstag von Joseph von Eichendorff

Meine sehr verehrten Damen und Herren, liebe Eichendorff Freunde und liebe Eichendorff Verehrer!

Ist Schloss Lubowitz nicht der ideale Ort um die vielen bunten Erzählungen Eichendorffs im Geiste zum Leben zu erwecken? Seine lebhaften Verse von herrlicher Natur und vollkommener, einfacher Schönheit. Die vielen, verwunschenen, malerischen Plätze in Eichendorffs Werken. Sie werden in Lubowitz lebendig.

Und schauen sie doch einmal etwas länger auf die rötlich leuchtende romantische Ruine, umringt von Bäumen erfüllen Sie in Gedanken das alte Gemäuer mit Leben, mit rauschenden Festen und mit Ballnächten bei singenden Nachtigallen.

Jagdhornklänge die vom Schloss aus übers Tal fliegen. Hier in Lubowitz wurden seit jeher und werden auch heute die romantischen Gedichte und Erzählungen meines Ur-Ur-Großvaters Eichendorff zum wahren Leben erweckt. Der Charme und die Anziehung von Schloss Lubowitz verkörpern seine mit ausgebreiteten Flügeln fliegende Seele und den romantisch-verklärten Geist, den mein Vorfahre uns alle in seinen Werken entdecken lässt. Hier in Lubowitz

13 marca 2010 roku w Górnośląskim Centrum Kultury i Spotkań w Łubowicach odbyła się nadzwyczajna uroczystość – wielbiciele poezji Josepha von Eichendorffa świętowali 222. rocznicę jego urodzin. Na uroczystość przybył pra-pra-wnuk wielkiego poety, Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz, który wygłosił niżej publikowany referat i obdarzył zebranych sporządzoną przez siebie tablicą genealogiczną potomków poety.

Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz

## 222 rocznica urodzin Josepha von Eichendorffa

Szanowni Państwo, drodzy przyjaciele i miłośnicy Eichendorffa! Czyż zamek łubowicki nie jest idealnym miejscem, by ożył tu duch wielu barwnych opowieści Eichendorffa? W Łubowicach ożywają jego pełne fantazji, doskonałe w swej prostocie strofy opiewające wspaniałą przyrodę i mnóstwo czarownych, malowniczych miejsc.

Spójrzcie raz jeszcze nieco dłużej na świecącą czerwonawo, drzewami otoczoną, romantyczną ruinę, w myślach wypełnijcie stare mury życiem, upojnymi zabawami, nocnymi balami pośród śpiewu słowików. Dźwięk rogów myśliwskich płynący z pałacu nad doliną. Dawniej i dziś również tu, w Łubowicach, budzą się do prawdziwego życia romantyczne wiersze i opowiadania Eichendorffa, mojego prapradziadka. Wdzięk i powab łubowickiego pałacu ucieleśniają jego na rozpostartych skrzydłach lecącą duszę i płomiennego, romantycznego ducha, którego przodek mój pozwala nam wszystkim odkryć w swoich dziełach. Tu, w Łubowicach, przyszedł na świat, jakież zatem miejsce, jeśli nie miejsce narodzin Eichendorffa, nadawałoby się bardziej do tego, by opowiedzieć nieco o potomku noszącym dziś jego nazwisko?

wurde er geboren und welcher Ort, wenn nicht der Geburtsort Eichendorffs, wäre somit geeigneter, um etwas über die Nachkommen und die heutigen Namensträger von Joseph von Eichendorff zu erzählen?

Lubowitz markiert die verheißungsvolle Geburtsstunde und begründet die schlesischen Wurzeln meines Ur-Ur-Großvaters Joseph, unseres verehrten, großen romantischen Dichters.

Hier liegt also mit seiner Geburt auch die Wurzel und der Ursprung aller Eichendorffschen Nachkommen. Wenn man so will, liegen hier in Lubowitz also auch meine frühen familiären Wurzeln.

Meine Familie Eichendorff ist mit dem Ort und den Menschen in Lubowitz aus tiefstem Herzen verankert. Und daher ist es mir und meiner lieben Frau Ute eine besondere Freude und eine besonders ehrenvolle Verpflichtung, heute Ihrer Einladung nach Lubowitz folgen zu dürfen und mit Ihnen zusammen auf den familiären Spuren meines Ur-ur-Großvaters Eichendorff zu wandeln.

Ich spreche Ihnen zu Beginn meiner Ausführungen zu den Nachkommen und Namensträgern Eichendorffs gleich einmal eine herzliche Gegeneinladung aus. Ich lade Sie jetzt alle ein, sich mit mir zusammen in Gedanken etwas vorzustellen. Schauen Sie dabei ruhig zur Seite und tief in die Augen Eichendorffs und stellen Sie sich einmal vor, sie würden an seiner Stelle auf uns schauen.

Hätte Joseph von Eichendorff nämlich zu Lebzeiten eine Zeitreise bis ins hier und heute zu uns ins Eichendorff-Zentrum unternommen - in den Begegnungssaal - so wäre er von uns nicht nur sehr feierlich zu seinem diesjährigen runden 222. Geburtstag empfangen worden, sondern Eichendorff hätte sich sicherlich sehr verwundert und höchst erfreut die Augen gerieben. Oh, ja! Denn genau 187 Jahre nach der unrühmlichen Zwangsversteigerung von Schloss und Gut Lubowitz - ist Lubowitz heute wieder fest in der Hand von vielen Freunden und Verehrern Eichendorffs - einer sehr großen und besonders engagierten neuen sogenannten "Eichendorff-Familie". Seine Wurzeln werden durch Sie alle hier bis heute lebendig gehalten.

Eichendorff lebt hier in Lubowitz in den Gedanken der vielen Besucher und in den Werken der fleißigen Helfer vor Ort fort... und fort... und fort und Eichendorffs Zauberworte sind hier Tag ein Tag auserlebar und spürbar. Eichendorffs Lubowitzer Wurzeln sind hier gerade auch dank der unermüdlichen Tatkraft von Leonard Wochnik



Georg Graf von Eichendorff Freiherr Strachwitz wygłasza swój referat Georg Graf von Eichendorff Freiherr Strachwitz hält seinen Vortrag

Łubowice są znakiem owych brzemiennych w obietnice narodzin i śląskimi korzeniami mojego prapradziadka Josepha, naszego czcigodnego, wielkiego romantycznego poety. Tu zatem za sprawą owych narodzin tkwią też korzenie wszystkich potomków Eichendorffa, a jeśli taka wola, również moja rodzina stąd się wywodzi.

Eichendorffowie, a więc i moja rodzina, zakorzenieni są w Łubowicach i pośród tutejszych mieszkańców dogłębnie. Dla mnie zatem i dla mojej ukochanej żony Ute szczególną radością i zaszczytem jest Wasze zaproszenie i wspólna z Wami wędrówka rodzinnymi śladami mojego prapradziadka.

Już na wstępie moich opowieści chciałbym się Wam odwdzięczyć z serca płynącym zaproszeniem, abyście sobie coś w myślach wyobrazili. Spójrzcie przy tym spokojnie w bok, głęboko w oczy Eichendorffa i wyobraźcie sobie, iż z jego miejsca nam się przyglądacie. Gdybyż mianowicie Joseph von Eichendorff za swego życia podjął podróż w czasie ku temu miejscu i dniom, ku nam i ku sali spotkań w centrum swojego imienia, z pewnością zostałby przez nas nie tylko w okrągłą 222 rocznicę urodzin uroczyście powitany, a

lebendig geblieben. Dafür danke ich ihm und der Familie von Herzen im Namen der Familie der Freiherrn von Eichendorff.

Denkst du des Schlosses noch auf stiller Höh?
Das Horn lockt nächtlich dort, als ob's dich riefe,
Am Abgrund grast das Reh,
Es rauscht der Wald verwirrend aus der Tiefe –
O stille, wecke nicht, es war als schliefe
Da drunten ein unnennbar Weh.

Diese Zeilen hätte Eichendorff auch Herrn Leonard Wochnik gewidmet, und diese Worte meines Ur-Ur-Großvaters sind es, die ich meinen damals noch kleinen Kindern zu Ostern vor genau 20 Jahren genau hier in Lubowitz das erste Mal vorgelesen habe. Wir waren damals mit der Familie kurz nach der Wende das erste Mal wieder nach Schlesien gereist.

Wir wollten auf den Spuren unserer Familie wandeln und uns leuchtete hier in Lubowitz eine Ruine zwischen efeuumrankten Akazien entgegen, der zerbrochene Stein war rötlich-gelb und verwitterte rasch.

Wir spazierten mit andächtiger und aufgeregter Begeisterung die knorrige, kleine Allee auf der Rückseite des Schlosses herunter, ich spielte zwischen den rauschenden Bäumen auf meinem Jagdhorn einige Signale, dass es bis hinunter ins Tal zu hören war. Und meine Kinder suchten die versteckten Ostereier zwischen den sprießenden Frühlingsblumen und grünen Sträuchern im Park. Eine echte Eichendorff'sche Familien-Idylle.

Wir spazierten im damals noch verwilderten Park, streichelten die Rinde der Bäume, stiegen den Hasengarten zur Oder hinab .....und wer trägt sie nicht in sich, diese romantisch verklärte Vorstellung vom großen romantischen Dichter Eichendorff, vom Sänger des Waldes, von seinem Schloss Lubowitz und dem verwunschenen Hasengarten und von Eichendorffs unbeschwerter Kindheit. All das verbindet uns doch alle mit Lubowitz!

Meine mittlerweile erwachsenen vier Kinder sprechen noch heute mit Begeisterung von diesem jährlich wiederkehrenden Ausflug nach Lubowitz auf den Spuren ihres Ur-Ur-Großvaters Eichendorff.

Um alle Nachkommen und Namensträger, ja die Familie der Freiherrn von Eichendorff heute zu beschreiben, da bietet es sich förm-

zdziwiłby się bardzo i z największą radością przetarł oczy. O tak! Oto dokładnie 187 lat po niechlubnej licytacji pałacu i majątku Łubowice znów są w rękach miłośników i przyjaciół Eichendorffa, będących wielką i szczególnie zaangażowaną nową jego rodziną. Dzięki Wam wszystkim korzenie jego pozostały tu żywe aż do dziś.

Eichendorff żyje nadal w Łubowicach w myślach wielu gości i w dziełach tutejszych pracowitych pomocników, a czar słowa poety jest tu ciągle ożywiany i wyczuwalny. Łubowickie korzenie Eichendorffa pozostały tu żywe również dzięki niespożytej energii Leonarda Wochnika. Za to, w imieniu hrabiów von Eichendorff, serdecznie dziękuję jemu i jego rodzinie.

Na cichym wzgórzu ten zamek pamiętasz?
Nocami róg tam wzywa jakby ciebie wołał.
Sarna się nad przepaścią pasie.
Szum lasu z otchłani myśl plącze.
Jak cicho, nie budź się.
Dolina była senna niewiadomym bólem.

(przeł. J. Krosny)

Wersy te poświęciłby Eichendorff również panu Leonardowi Wochnikowi, a były to te same słowa, które dokładnie 20 lat temu w czas Wielkanocy po raz pierwszy przeczytałem tu, w Łubowicach, moim małym wtedy dzieciom. Krótko po politycznym przewrocie przyjechaliśmy bowiem znowu na Śląsk.

Chcieliśmy wędrować śladami naszej rodziny, a przed nami, pośród spowitych w bluszcz akacji, jaśniały rdzawo ruiny, których skruszałe cegły szybko wietrzały. W pełnym zadumy, ale i emocji zachwycie spacerowaliśmy po biegnącej w dół na tyłach zamku małej, sękatymi zaroślami obrośniętej alei. Pośród szumiących drzew grałem na swoim rogu myśliwskim sygnały, co słychać było daleko w dolinie, a moje dzieci pośród rozkwitającego wiosennego kwiecia i zielonych parkowych krzewów szukały ukrytych wielkanocnych jajek. Prawdziwa rodzinna idylla Eichendorffów.

Spacerowaliśmy w zdziczałym wtedy parku, głaskaliśmy korę

lich an, dies an Hand des Lebensweges unseres großen Vorfahren zu bestreiten.

Doch zunächst einige Daten und Fakten zu den heutigen Namensträgern:

Ich hatte das große Vergnügen als jüngster Sproß von sage und schreibe 12 Geschwistern auf dem elterlichen Schloss Hünern – zwischen Brieg und Ohlau gelegen – zur Welt kommen zu dürfen.

Bei 12 Geschwistern können Sie sich nun für wahr gehörig darüber wundern, warum es heute nur noch ganze sieben Träger des Namens von Eichendorff gibt, obwohl ich ja zahlreiche Geschwister, Neffen und Nichten habe, die ebenso wie ich auch echte 2xUr und 3xUr-Enkel von Joseph Freiherr von Eichendorff sind.

Doch bevor ich das genau erkläre, sollen Sie wissen, dass die heutigen sieben Namensträger meine Kinder Freiherr von Eichendorff, der Bruder meiner Mutter, mich zur Erhaltung des berühmten Familiennamens Eichendorff adoptierte.

Ich bin also ein echter Ur-Ur-Enkel Eichendorffs, weil meine Mutter eine Eichendorff war. Doch trage ich den Namen jedoch erst seit meinem 22. Lebensjahr, aufgrund der Adoption meines Onkels. Da der Name adelsrechtlich jedoch offiziell nicht über die weibliche, sondern nur über die männliche Linie vererbt werden durfte, beschloss der deutsche Adelsrechtsausschuss in der Folge zu meinen Gunsten, dass mein neuer Name seitdem Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz sein sollte und so heißen die letzten Nachfahren des Dichters Eichendorff – meine Familie – bis heute.

Mein Großvater Hartwig Freiherr von Eichendorff war übrigens der letzte Enkel Eichendorffs, der noch 1860 auf Gut Sedlnitz das Licht der Welt erblickte. Er starb als Generalleutnant vier Jahre nach meiner Geburt in Hünern, wo ich zuvor 1940 geboren wurde. Meine Mutter als Ur-Enkelin von Eichendorff hatte meinen Großvater und meine Großmutter im Alter zu uns auf Schloss Hünern geholt. Somit haben einst zur gleichen Zeit der Enkel, die Urenkelin und die Ur-Ur-Enkel Eichendorffs auf Schloss Hünern unter einem Dach gewohnt.

Ich selbst bin somit ein Ur-Ur-Enkel und meine vier Kinder sind die bisher einzigen Ur-Ur-Enkel Eichendorffs, die auch den Namen Eichendorff tragen.

Es gibt noch weitere 18 Ur-Ur-Ur-Enkel Eichendorffs und zahlreiche 4xUr-Enkel, die jedoch alle aufgrund von Heirat heute nicht



Prawnuk poety/Der Ur-Ur-Urenkel des Dichters Foto/Zdjęcie: Ewelina Żemełka

drzew, schodziliśmy przez zajęczy ogród ku Odrze... i któż nie nosi w sobie owej romantycznie promiennej wizji Eichendorffa, wielkiego romantycznego poety, piewcy lasów, łubowickiego zamku, czarownego zajęczego ogrodu i beztroskiego dzieciństwa tego pisarza. Wszystko to łączy nas wszak z Łubowicami.

Moje dorosłe już dzieci dziś jeszcze z zachwytem mówią o dorocznych, śladami ich przodka wiodących wyprawach do Łubowic.

Aby dziś opisać wszystkich potomków i rodzinę hrabiów von Eichendorff, wręcz nasuwa się, aby uczynić to w oparciu o życiorys naszego wielkiego przodka.

Jednakże najpierw kilka dat i faktów na temat tych, którzy noszą nazwisko poety. Jako najmłodszy wśród dwanaściorga rodzeństwa miałem wielką przyjemność przyjść na świat w rodzinnym zamku Hünern (Psary), leżącym między Brzegiem a Oławą. Mogą się Państwo mocno dziwić, dlaczego przy takiej liczbie rodzeństwa dziś jeszcze tylko siedem osób nosi nazwisko Eichendorff, choć tak całe moje rodzeństwo, jak i liczni bratankowie i siostrzenice są, tak jak ja, prawdziwymi potomkami Josepha von Eichendorffa.

mehr von Eichendorff heißen, sondern von Kempis, von Strachwitz und von Wallhoffen.

Doch nun weiter anhand des Lebenslaufes von Joseph von Eichendorff. Viele Menschen fragen mich und meine Familie, ob wir denn selbst romantische, kreative Gene geerbt hätten. Ob wir selbst schreiben würden oder gar dichten.

Ich kann Ihnen auf jeden Fall versichern, dass die Nachfahren Eichendorffs alle auf ihre ganz persönliche und individuelle Art eine romantische und kreative Ader in sich tragen. Die tatsächlich bei dem einen oder anderen von uns vereinzelt entstandenen Gedichte sind jedoch nur für den sogenannten und geheimen internen Eichendorff'schen Hausgebrauch bestimmt gewesen und wurden nie veröffentlicht. Es wäre auch extrem schwierig insofern unserem großen Vorfahren nacheifern zu wollen.

Meine älteste Tochter Elisabeth trägt den Namen meiner Mutter Elisabeth von Eichendorff und lebt ihre kreativen Eichendorff'schen Gene überaus erfolgreich in ihrem Beruf als Goldschmiedemeisterin aus. Ob das jedoch tatsächlich nur Eichendorff'sche Gene sind, oder auch einige entscheidende Gene von meiner Frau, die ebenfalls Goldschmiedemeisterin ist, kann hierbei dahinstehen. Denn ich werde heute nicht wissenschaftlich versuchen nachzuweisen, was wir Nachfahren vom unserem großen Dichter geerbt haben.

Vielmehr sind es die Kleinigkeiten im Leben der Eichendorff'schen Namensträger und Nachkommen, die ganz unbemerkt eine extrem verblüffende Parallele zum Leben und Lebensweg von meinem Ur-Ur-Großvater Joseph bilden. Er war schließlich als dichtender Freiherr zugleich Schlesier, Jurist, Wandersmann, Sprachtalent, Jäger und noch vieles mehr. Was ist davon heute übrig?

Zunächst auf jeden Fall der Jägersmann? Oh ja, durch Wald und Feld ist Eichendorff oft und gerne geritten und hat es geliebt Jagdeinladungen rund um Lubowitz mit seinem Bruder wahrzunehmen. Mein Vater, meine Geschwister, meine Frau, meine Söhne und ich – wir alle haben auch den Jagdschein und jagen oder jagten leidenschaftlich.

Eichendorff und die Sprachen!

Eine weitere Parallele zu den Eichendorffs heute. Nicht nur, dass er in der deutschen Sprache zu verzaubern wusste. Nein, Eichendorff war ein absolut internationales Sprachtalent, sprach er doch zum Beispiel Englisch, Französisch, Spanisch, Italienisch und Polnisch.

Zanim to dokładnie wyjaśnię, powinni Państwo wiedzieć, że dotyczy to tylko mojej rodziny, ja zaś jestem prawdziwym praprawnukiem Eichendorffa, ponieważ moja matka wywodziła się z tego rodu, a kiedy miałem 22 lata, adoptował mnie jej brat, by tym sposobem ocalić nazwisko. Wedle prawa szlacheckiego nazwisko może być oficjalnie dziedziczone tylko po męskiej linii, zatem niemiecka komisja tegoż prawa z korzyścią dla mnie postanowiła, iż odtąd moje nazwisko ma brzmieć Georg Freiherr von Eichendorff Graf Strachwitz, i tak też do dziś nazywają się ostatni potomkowie poety, czyli moja rodzina. Mój dziadek, Hartwig Freiherr von Eichendorff był poza tym ostatnim wnukiem Eichendorffa. Urodził się w 1860 roku w majątku Sedlnitz, zmarł w 1944 roku, a więc cztery lata po moich narodzinach, w Hünern. Moja matka, jako prawnuczka Eichendorffa, sprowadziła będących w podeszłym wieku dziadków do nas, do Hünern, zatem w tym samym czasie wnuk, prawnuczka i praprawnuk poety zamieszkali w tamtejszym zamku pod jednym dachem. Jestem wiec praprawnukiem, a czworo moich dzieci jedynymi dotąd prapraprawnukami Eichendorffa noszącymi jego nazwisko. Jest jeszcze osiemnastu dalszych potomków tego stopnia i liczni przedstawiciele jeszcze młodszego pokolenia, ale wskutek małżeństw nie nazywają się Eichendorff, lecz von Kempis, von Strachwitz i von Wallhofen.

Odwołajmy się jednak znów do życiorysu poety. Wielu ludzi pyta mnie i moją rodzinę, czy może odziedziczyliśmy romantyczne, twórcze geny, i czy zajmujemy się pisaniem czy nawet poezją.

Mogę zapewnić, iż każdy z potomków Eichendorffa ma w sobie pewien rodzaj romantycznej i twórczej skłonności, ta aczkolwiek jest w każdym wypadku bardzo osobista i indywidualna. Pojedyncze wiersze napisane przez kogokolwiek z nas znane są wyłącznie w kręgu rodzinnym i nigdy nie były publikowane. Skrajną trudnością byłoby też dorównać w tej mierze naszemu wielkiemu antenatowi.

Moja najstarsza córka Elisabeth nosi nazwisko mojej matki Elisabeth von Eichendorff, a twórcze geny Eichendorffa znajdują wyraz w jej pełnej sukcesów działalności w zawodzie złotniczki. Trudno orzec, czy faktycznie spowodowane to jest tylko pokrewieństwem z poetą, czy też decydującą rolę odgrywają pewne uzdolnienia mojej żony, która również para się złotnictwem, dziś wszakże nie podejmę próby naukowego wykazania, co jako następcy odziedziczyliśmy po wielkim poecie.

Und meine Kinder, Neffen und Nichten?

Eichendorffs echte Ur-Ur-Enkel? Sie sprechen auch alle Englisch, Französisch, Italienisch, Spanisch und sogar einige wenige ausgewählte Worte Polnisch. Sie sind sogar oftmals international verheiratet. Meine Kinder, Neffen und Nichten leben in international pulsierenden Metropolen wie Hamburg, Paris, Rom, London und in der Schweiz und sind beispielsweise mit Französinnen und Spanierinnen verheiratet. Selbst mein Sohn Georg heiratet demnächst eine US-Amerikanerin. Die Familie Eichendorff ist wie ihr Vorfahre also auch heute noch international ausgerichtet und überaus weltoffen.

Eichendorff auf Wanderschaft. Sein und ein lebenslanges Kapitel, möchte man fast behaupten.

Zeitlebens war Eichendorffs Leben von Reisen und Umzügen geprägt.

Er reiste während seines Studiums und Lebens quer durch ganz Europa von Breslau nach Paris, von Wien, Heidelberg und Halle nach Prag und Lubowitz. Mein ältester Sohn Georg reist heute noch jedes Jahr zwei Mal nach Breslau. In das Kloster der Franziskaner, deren Armensuppenküche er mit Hilfe einer gemeinnützigen Stiftung alljährlich finanziell unterstützt. 2002 hat Georg das Eichendorff Denkmal in Neisse am Jerusalemer Friedhof mit eingeweiht.

Ich selbst war letztes Jahr in Neisse zu Gast, als die Eichendorff-Laube auf der Eichendorff Höhe eingeweiht wurde. Dank gilt an dieser Stelle unbedingt den ihnen wohl bekannten Eheleuten Joseph Paul und Maria Rock.

Ja, und heute bin ich natürlich liebend gern im schönen Lubowitz zu Gast. Somit kehren echte Eichendorffs quasi alljährlich dahin zurück, wo ihr großer Vorfahre gelebt, studiert, gearbeitet und auch geheiratet hat. Und das bereits seit über 20 Jahren jedes Jahr!

Viele, viele Besuche und Aufenthalte in Breslau, Neisse, Oppeln, Deutsch Krawarn, Schloss Tworkau, Tost, Gut Sedlnitz, Ratibor und Lubowitz reihen sich aneinander, die wir als Familie von Eichendorff privat unternommen haben.

Wer weiß schon, dass mein Sohn Georg als Eichendorffscher Ur-Ur-Enkel sogar im Jahr 1999 einen Monat lang für die deutsche Sektion von Radio Opole gearbeitet hat und dabei oft den Erzbischof Alfons Nossol interviewt hat, den er schon seit seinem 14. Lebensjahr kennt. Erzbischof Nossol hat meinem Sohn dann ein EmpfehlungsDaleko bardziej istotne w życiu jego potomków są sprawy drobne i ulotne, które niepostrzeżenie tworzą zdumiewające paralele z życiorysem mojego przodka Josepha. Ten uprawiający poezję arystokrata był jednocześnie Ślązakiem, prawnikiem, podróżnikiem, poliglotą, myśliwym, o innych formach działalności nie mówiąc.

Zatem najpierw myśliwy? O, tak, Eichendorff często i chętnie przemierzał konno lasy i pola, z upodobaniem też – wraz z bratem Wilhelmem – korzystał z napływających z okolic Łubowic zaproszeń na łowy. Mój ojciec, rodzeństwo, żona, moi synowie i ja – wszyscy mamy legitymacje łowieckie i namiętnie polujemy.

Eichendorff i języki – oto następna zbieżność z dzisiejszymi przedstawicielami rodu, i to nie tylko dlatego, że poeta potrafił czarować mową ojczystą. Eichendorff był talentem językowym na skalę międzynarodową: mówił np. po angielsku, francusku, hiszpańsku, po włosku i po polsku. Moje dzieci, siostrzeńcy i siostrzenice, prawdziwi potomkowie poety, również wszyscy znają te cztery języki, a nawet trochę słów po polsku. Częste są wśród nich międzynarodowe małżeństwa. Moje dzieci i krewni z ich pokolenia mieszkają w takich światowych metropoliach jak Hamburg, Paryż, Rzym, Londyn, a także w Szwajcarii. Za małżonki mają przykładowo Francuzki i Hiszpanki. Mój syn Georg wkrótce żeni się z Amerykanką. Eichendorffowie – tak jak ich przodek – są międzynarodową i otwartą na świat rodziną.

Podróże natomiast stanowią, chciałoby się wręcz podkreślić, rozdział obejmujący i wpływający na całe niemal życie poety. W czasach studenckich i później podróżował po całej Europie: od Wrocławia po Paryż, od Wiednia, Heidelbergu i Halle po Pragę i Łubowice. Mój najstarszy syn Georg do dziś dwa razy w roku odwiedza Wrocław, gdzie w kościele franciszkanów mieści się jadłodajnia dla ubogich, którą on z pomocą pewnej fundacji pożytku publicznego wspiera finansowo. W 2002 roku uczestniczył na Cmentarzu Jerozolimskim w Nysie w poświęceniu pomnika Eichendorffa.

W ubiegłym roku i ja gościłem w Nysie, gdy na Wzgórzu Eichendorffa poświęcano jego letni domek. W tym miejscu koniecznie należą się podziękowania dla z pewnością znanego Państwu małżeństwa Josepha Paula i Marii Rock.

A dziś, co oczywiste, z wielką przyjemnością goszczę w pięknych Łubowicach, gdzie co roku ciągną Eichendorffowie i gdzie ich wielki antenat żył, studiował, pracował i założył rodzinę. I tak jest już od ponad dwudziestu lat.

schreiben für Radio Vatikan in Rom ausgestellt, wo er im Jahr 2000 hospitierte. Und so schließt sich wieder der Kreis, wenn ich Ihnen berichte, dass mein Neffe Stefan von Kempis, ein echter Ur-Ur-ur-Enkel Eichendorffs, heute Chefredakteur bei Radio Vatikan ist. Ein Eichendorff, der mit dem Papst sprichwörtlich auf einer "Sender"-Welle ist.

Eichendorff war zudem Jurist.

Und tatsächlich sind auch meine Söhne Georg und Martin den Spuren ihres Vorfahren gefolgt und haben Rechtswissenschaften studiert.

In Würzburg und Passau.

Georg studierte in Passau, wo das Universitätsgebäude im ehemaligen Kloster Sankt Nikola eingerichtet ist. Jetzt werden Sie fragen, warum ich Ihnen das erzähle. Was hat es denn mit dem Kloster Sankt Nikola in Passau auf sich? Nun, einmal ist Eichendorff auf seiner langen und ausführlich beschriebenen Donauschiffsfahrt nach Wien auch an Passau vorbeigefahren und wie es der Zufall will, so kommt die ursprüngliche Familie Eichendorff aus der Zeit vor Joseph von Eichendorff aus dem kleinen bayrischen Ort namens Eichendorff - 30 km von Passau. Und meine Vorfahren, diese damaligen Herren von Eichendorff, die damals noch keine Freiherren waren, sie waren dem Fürstbischof von Passau und somit dem Kloster Sankt Nikola zinspflichtig. Der Eichendorff'sche Kreis der Zeit schloß sich dann, als mein Sohn Georg in der Universität im Kloster Sankt Nikola seine mündliche juristische Staatsprüfung in Jura abgelegt hat. Ein Eichendorff studierte quasi an den Wurzeln der Familie.

Auf ihren Reisen hat es auch meine Söhne zu Freunden, auf Jagden, Festen und Ausflüge nach Wien, Heidelberg, Halle und Prag geführt. Heute promoviert mein Sohn Georg im österreichischen Innsbruck, wo Wilhelm von Eichendorff, der geliebte Bruder von Joseph, lebte und auch begraben wurde.

Eichendorff war damals kein reicher Mann.

Und mit seiner Literatur und seinem spärlichen Gehalt als geheimer Regierungsrat konnte er mehr schlecht als Recht leben. Jeder von Ihnen weiß schließlich, dass der Vater des Dichters kein besonders erfolgreicher Immobilienspekulant war und die Familie Eichendorff damals auch nicht mit Reichtum gesegnet war. Lubowitz wurde, wie anfangs erwähnt, schließlich zwangsversteigert.



Georg Graf von Eichendorff Freiherr Strachwitz wraz z małżonką Georg Graf von Eichendorff Freiherr Strachwitz mit seiner Ehefrau Foto/Zdjęcie: Ewelina Żemełka

Wiele, wiele odwiedzin i dłuższych wizyt we Wrocławiu, w Nysie, w Kravařach, w pałacu w Tworkowie, w Toszku, w majątku Sedlnitz (Sedlnice), w Raciborzu i w Łubowicach układa się w ciąg podróży, które prywatnie podejmowaliśmy jako rodzina.

Któż wie, że w roku 1999 mój syn Georg przez miesiąc pracował w niemieckiej sekcji Radia Opole i często prowadził wywiady z arcybiskupem Alfonsem Nossolem, którego zna od swoich czternastych urodzin. Arcybiskup wręczył mojemu synowi list polecający do Radia Watykan, które w roku 2000 hospitował. I tak oto zamyka się koło, gdy powiem Wam, że mój siostrzeniec Stefan von Kempis, prawdziwy potomek Eichendorffa w trzecim pokoleniu, dziś jest redaktorem naczelnym w watykańskiej rozgłośni. Jeden z Eichendorffów, który z papieżem mówi przysłowiowo "na tej samej fali."

Eichendorff był też prawnikiem, a moi synowie Georg i Martin poszli w jego ślady i studiowali nauki prawnicze.

Georg studiował w Passau, gdzie uniwersytet mieści się w dawnym klasztorze Sanki Nikola. Zapytacie teraz Państwo, dlaczego o

Umso reicher ist Eichendorffs literarisches Erbe, was der eigentliche Grund ist, warum wir uns heute noch seiner mit Freuden erinnern.

Wäre es finanzieller Reichtum gewesen, der Eichendorff bekannt gemacht hätte, so säßen wir alle heute nicht hier in Lubowitz und die Weltliteratur würde einen großen Dichter vermissen, wie dieser stets seine Heimat aus tiefstem Herzen vermisste. Eichendorff ist schließlich ein Stück dieses Landes, ein Stück Kultur und Geschichte und wir alle sind dazu aufgerufen, sein kulturelles und menschliches Erbe zu bewahren und zu pflegen.

Reich war Eichendorff jedoch an Familie. Sie bereitete meinem Ur-Ur-Großvater die größte Lebensfreude. Er liebte diesen geborgenen Kreis der Familie, seine Heimat, seine Wurzeln. Und er liebte die kleinen Dingen des Lebens. Tabakpfeifchen zum Beispiel. Seinen Lieblingstabak bestellte er sich Wochen vor Ankunft auf Gut Sedlnitz schriftlich bei seinem Verwalter, auf das der einen gehörigen Vorrat einkaufen sollte.

Was er auch besonders liebte, waren Fahrten in Postkutschen im Gegensatz zu den damals aufkommenden Fahrten in Eisenbahnen. Bei denen konnte man nämlich nach seiner eigenen Aussage im Vorbeifahren keinen einzigen Vogel, kein einziges Blatt und nichts der wunderbaren Natur erkennen und erleben, weil der Zug so viel schneller fuhr als die Postkutsche.

Die Familie von Eichendorff und die Nachfahren von Eichendorff sind über Jahre das geblieben, was sie auch schon zu Lebzeiten Eichendorffs war. Eine große Familie mit offenem Herzen, starken christlichen Wurzeln, unbedingtem Freiheitsdrang, viel familiärer Liebe und starkem Zusammenhalt. So ist es auch heute noch in unserer Familie.

Meine liebe Frau und ich führen seit über drei Jahrzehnten ein erfolgreiches kleines Familienunternehmen mit vier erwachsenen Kindern und mittlerweile zwei Schwiegerkindern. Wir wandern sehr leidenschaftlich in den Wäldern und der Natur rund um unser gemütliches Zuhause und vermeiden gerne den Trubel der "draußen brausenden, ach so geschäft' gen Welt".

Ich bin fest davon überzeugt, dass eine unbedingt vererbte Gabe in der Familie Eichendorff die ist, in sich zu ruhen, dabei auf Gott zu vertrauen und immer nur das Beste zu hoffen. In Dankbarkeit ein erfülltes Leben zu führen, dass ist meine und war auch die feste Überzeugung meines Ur-Ur-Großvaters Eichendorff.

tym opowiadam i co ów klasztor ma z tym wspólnego. Otóż zdarzyło się, iż poeta, odbywając długą i szczegółowo opisywaną podróż Dunajem do Wiednia, płynął również przez Passau. Przypadkowo jednak najstarsi nasi przodkowie, jeszcze z czasów przed Josephem, wywodzą się z małej bawarskiej miejscowości Eichendorff, która leży 30 km od Passau. Owi panowie Eichendorff, którzy wtedy nie byli jeszcze hrabiami, zobowiązani byli do płacenia biskupowi Passau, a zatem i klasztorowi, podatków. Czas zatoczył koło, gdy mój syn Georg złożył na uniwersytecie pomieszczonym w murach klasztoru Sanki Nikola ustny egzamin państwowy z prawa. Oto jeden z Eichendorffów studiował niemal w miejscu początkującym dzieje jego rodu.

Podczas rozmaitych podróży do przyjaciół, na polowania czy uroczystości synowie moi bywali w Wiedniu, Heidelbergu, Halle i Pradze. Dziś Georg doktoryzuje się w Innsbrucku w Austrii, tam gdzie Wilhelm von Eichendorff, ukochany brat Josepha, żył i został pochowany.

Eichendorff nie był zamożnym człowiekiem, a literatura i skromna pensja tajnego radcy rządowego nie mogły tej sytuacji poprawić. Każdy z Państwa wie też, że ojciec poety, handlując nieruchomościami, nie odnosił szczególnych sukcesów, zaś cała rodzina nie należała do bogatych, w końcu więc, jak wspomniano na początku, Łubowice zostały przymusowo zlicytowane.

Tym bogatsza jest jednak literacka spuścizna Eichendorffa, zasadnicza przyczyna, dla której go tutaj wspominamy. Gdyby do popularności Eichendorffa przyczyniło się materialnego bogactwo, nie zgromadzilibyśmy się wszyscy tu, w Łubowicach, a światowej literaturze brakowałoby wybitnego twórcy, tak jak jemu zawsze w głębi serca brakowało ojczyzny. Eichendorff jest wszak częścią tej krainy, częścią jej kultury i historii, my zaś jesteśmy powołani do zachowania i pielęgnowania jej kulturalnego i ludzkiego dziedzictwa.

Bogactwem Eichendorffa była rodzina, która dla mojego przodka stanowiła źródło największej radości. Kochał życie w dającym poczucie bezpieczeństwa kręgu rodzinnym, kochał ojczyznę i cenił wynikające stąd poczucie tożsamości, kochał wreszcie życiowe drobiazgi. Choćby fajkę. Na tygodnie przed przybyciem do majątku Sedlnitz pisemnie zamawiał u jego zarządcy zakup odpowiedniego zapasu swojego ulubionego tytoniu.

Szczególnie jednak upodobał sobie podróże bryczką, a cenił je znacznie wyżej niż rozwijającą się wtedy kolej. Jak sam wyznał, jaz-

Denn was nützt all der Reichtum, wenn Eichendorff doch sagt:

Schnapp Austern Dukaten, musst dennoch sterben, dann tafeln die Maden und lachen die Erben.

Daran hat er sich wahrhaftig ein Beispiel genommen und wir alle hier im Saal,

Sie und ich, wie können als heutige große Familie von Eichendorff-Verehrern auch draus lernen und uns hier in Lubowitz, genauso wie in unserem Alltag an den kleinen Dingen des Lebens begeistern.

Denn wie hat Eichendorff so treffend formuliert:

wo ein Begeisterter steht, ist der Gipfel der Welt.

Herzlichen Dank!

da pociągiem nie pozwalała zaobserwować żadnego ptaka czy rośliny, nie można było napawać się żadnym cudem natury, pociąg bowiem poruszał się znacznie szybciej niż bryczka.

Rodzina Eichendorffów i potomkowie poety pozostali mimo upływu lat tacy, jak za jego życia. Wielka rodzina o otwartym sercu, silnych chrześcijańskich korzeniach, niezłomnym pragnieniu wolności, połączona silnymi więzami i miłością. Tak jest w naszej rodzinie do dziś.

Moja ukochana żona i ja od ponad 30 lat prowadzimy wraz z czworgiem dorosłych dzieci i dwójką zięciów niewielkie acz dochodowe rodzinne przedsiębiorstwo. Z zapałem wędrujemy po lasach wokół naszego przytulnego domu i skwapliwie unikamy trosk dalekiego, pochłoniętego interesami świata.

Jestem głęboko przekonany, że szczególnym darem, jaki odziedziczyliśmy jako rodzina, jest wewnętrzny spokój, ufność w Bogu i stała nadzieja wyłącznie najlepszych rzeczy. W poczuciu wdzięczności wieść spełniony żywot – oto dewiza nie tylko moja, ale i mojego prapradziadka Josepha. Na cóż bowiem bogactwo, o którym pisał:

Mnóż perły, dukaty, I tak umrzeć musisz! Ugościsz robaki, Spadek dziatki skusi.

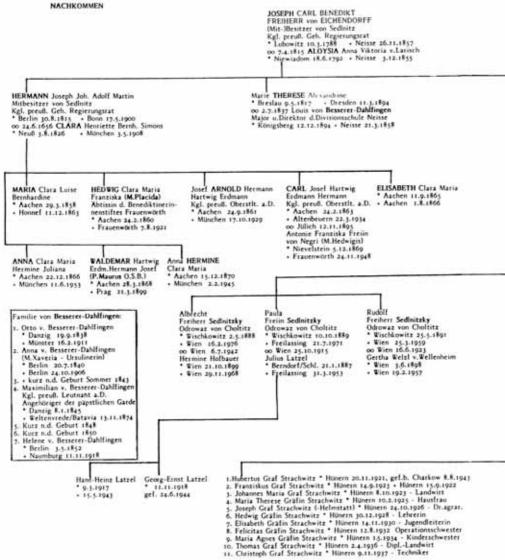
(przeł. M. Korzeniewicz)

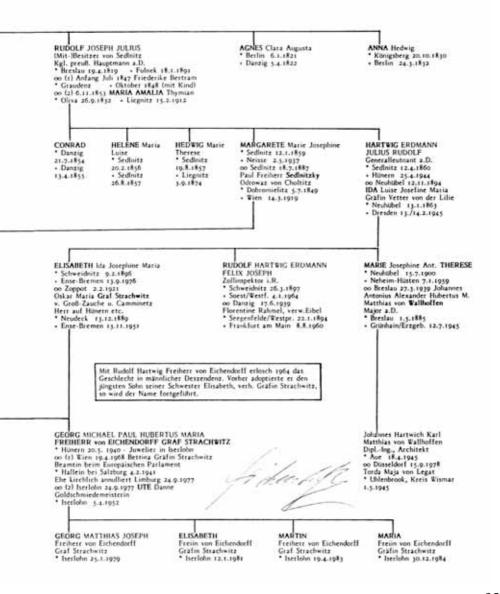
Sam był przykładem takiej postawy, a my wszyscy w tej sali, Państwo i ja, jako współczesna wielka rodzina miłośników jego poezji, możemy wysnuć stąd naukę, by nie tylko w Łubowicach, ale i w codziennym życiu zachwycać się jego małymi urokami, tak jak to Eichendorff celnie sformułował:

Tam, gdzie człowieczy zachwyt, Tam też i świata szczyt." (przeł. J. Krosny)

Serdecznie dziękuję!

Przekład Johannes Krosny





#### Przemysław Rostropowicz

#### Alte Kleider

als ich ein Kind war dachte ich dass man aus Kleidern nicht herauswächst

sondern etwas ansetzt und flickt

"niemand flicket einen neuen Lappen auf ein altes Kleid"

an diesem Tag wehte der unstete Böhmische Wind doch den Zug der Wildgänse verwehte er nicht

der alte Pfarrer übermannt von Frühjahrsmüdigkeit wandelte das Gähnen noch in einen Seufzer

er beugte sich über das Evangeliar um es zu küssen für einen Augenblick verschwammen die Worte in der Wolke des Atems wie der Heilige Geist über dem Gewölbe

am 13.März 2010 nach der Heiligen Messe im Park von Lubowitz Übersetzt von Anna Elysia Radke

#### Przemysław Rostropowicz

#### Stare ubranie

gdy byłem dzieckiem myślałem z ubrań się nie wyrasta

lecz sztukuje i łata

"do starego sukna nie przyszyjesz nowej łaty"

tego dnia padało niespokojny wiatr zza Bramy nieskutecznie zwiewał klucz dzikich gęsi

stary kanonik wyraźnie zmęczony zimą ledwo zamienił ziewanie na westchnienie

pochylił się nad Księgą gdy całował na chwilę słowa skroplone w obłoku oddechu niczym Duch zawisły pod sklepieniem

Łubowice-Lubowitz, 13 marca 2010, po mszy św., w parku

### Die heilige Hedwig und ihre Legende

Teil 10.5.: Wunder nach ihrem Tode

# Im neunzehnten Abschnitt wird von denjenigen berichtet, die vom Tode auferweckt wurden

Nikolaus, der Sohn eines Müllers, fiel am Tag der Erhöhung des heiligen Kreuzes (14. September) in das Wasser, das die Mühle betrieb, und wurde unter Wasser gezogen. Als die Mutter des Kindes dessen gewahr wurde, rief sie mit ihrem Schrei aus Herzensangst viele Leute herbei. Unter den Herzulaufenden war auch Walter von Pratzow, der der Herr dieser Mühle war. Er sah, wie das Kind im hölzernen Wasserlauf hinter dem Rad eingeklemmt dalag, die Füße etwas aus dem Wasser ragend, in das er versenkt war. Und da ihm das geeignete Werkzeug fehlte, um das große Rad aufzuheben, unter dem der Junge erdrückt lag, konnte er nicht helfen. Um dennoch eine Möglichkeit zu finden, ihn zu retten, ließen sie Wasser unter das Rad, um es zu bewegen. Aber es half ihnen nichts, denn das eingeklemmte Kind hinderte die Bewegung des Rades, so viel Wasser sie auch hineinleiteten. Sodann wurden Hacken herbeigebracht und Baumstämme, man hob das Rad empor, hieb es entzwei und zog das Knäblein hervor, das totenbleich, erkältet und erstarrt war wie ein Holzscheit. Kein Wunder war es, daß der Knabe tot war, hatte er doch so lange unter Wasser gelegen, wie es dauert, zu Fuß eine lombardische Meile (ca. 1,85 km) zurückzulegen. Und obwohl man keine Hoffnung mehr hatte, setzte der besagte Walter vertrauen ins Gebet zu St. Hedwig, rief sie an und sprach: "Heilige Hedwig, Seelige, laß das Kind auferstehen. Wenn du ihn erweckst, werde ich mit ihm zu Fuß zu deinem Grab kommen. Und nachdem er so viel Wasser wie möglich aus dem Körper des Jungen herausgepresst hatte, legte er den Körper ans Feuer. So lag er von Mittag an reglos da, zweifellos tot, bis zum Sonnenuntergang desselben Tages. Da die Gläubigen nicht abließen, Gott den Herrn anzurufen, um der Verdienste der heiligen Hedwig willen das Kind zurückzurufen und wieder zum Leben zu bringen, begann es am gleichen Abend wieder

### Święta Jadwiga i jej legenda Część 10.5. Cuda po jej śmierci

# W dziewiętnastym odcinku mowa o tych, których wskrzesiła z śmierci.

Mikołaj, syn młynarza, w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego (14 września) wpadł do wody napędzającej młyn. Gdy jego matka to spostrzegła, głośno krzyknęła ze strachu, na co zbiegło się wiele ludzi. Wśród nich był również Walter z Praczy, właściciel młyna. Zobaczył, że dziecko znajduje się pod kołem, przygniecione drewnianymi trybami. Jego nóżki wystawały z wody. Nie mógł jednak nic zdziałać, gdyż brakowało mu odpowiedniego narzędzia, którym mógłby podważyć wielkie koło przyciskające chłopca. Chcąc mu w jakikolwiek sposób pomóc, puszczono wodę na koło, aby je poruszyć i w ten sposób dziecko uwolnić. Niewiele to jednak dało, gdyż zakleszczone w trybach ciało uniemożliwiało jego ruch. Podniesiono więc koło drągami i siekierami, a następnie rozbito i chłopczyka udało się wyciągnąć. Był śmiertelnie blady, wyziębiony i sztywny jak kawałek drewna, nie dawał znaku życia. Nic w tym dziwnego, przecież znajdowało się pod wodą tyle czasu, ile trzeba na przejście jednej lombardzkiej mili, czyli około 1,85 km. Mimo że nie było już żadnej nadziei, wspomniany Walter z ufnością zaczął się modlić do św. Jadwigi tymi słowami: "Święta Jadwigo, błogosławiona, wróć dziecku życie. Jeśli je wskrzesisz, pójdę z nim pieszo do twojego grobu". Następnie wypompował z ciała dziecka tyle wody, ile zdołał, i ułożył je blisko ogniska. Dziecko leżało tak od południa do zachodu słońca. Nie ruszało się, było bez wątpienia martwe. Ponieważ wierni nie przestawali prosić Boga, aby przez zasługi św. Jadwigi przywrócił dziecku życie, wieczorem tego samego dnia zaczęło oddychać, a następnego ranka wstało zdrowe. Nie odczuwało żadnego bólu. Na karku pozostał mu znak w postaci czarnej plamy, ślad po przygnieceniu kołem.

(notatka dopisana w języku łacińskim: tutaj brak opisu cudu dotyczącego chłopca o imieniu Wilhelm).

zu atmen und stand am anderen Morgen gesund und ohne jegliche Schmerzen wieder auf. Er behielt am Nacken von der Quetschung ein Mal wie ein schwarzes Tuch zurück.

[lateinischer Einschub: Hier fehlt ein Wunder von einem Knäblein namens Wilhelm]

Witoslava, ein neugeborenes Mädchen, starb, bevor es die heilige Taufe empfangen hatte. Da kam ihre Großmutter, Frau Sulislawa, und nahm das Kind ihrer Tochter tot mit sich fort. Mit lauter Stimme rief sie das Hausgesinde zusammen und alle beweinten gemeinsam das tote Mädchen, noch dazu da sie ohne die Heiligkeit der Taufe verschieden war. Sofort beteten sie miteinander, daß Gott um des Lohnes und der Verdienste der heiligen Hedwig willen dem Kind für die Zeit das Leben verlieh, bis es die heilige Taufe empfangen hatte. Und sehet, Gott der Herr stand den Bittenden bei und verlieh dem Mädchen einige Lebenszeichen. Und diejenige, die mit mehr Zeichen des Todes als des Lebens in einer Mulde zur Taufe getragen ward, erlangte nach der Taufe ihre volle Gesundheit.

Petruschka, die Tochter Martins von Breslau, starb im Alter von fünf Wochen. Als nämlich ihre Mutter Elzuna in ein anderes Dorf gehen wollte, bat sie eine Frau namens Boguslawa, das Mädchen zu hüten, bis sie nach Erledigung ihrer Geschäfte zurückkehrte. Die besagte Hausfrau nahm das Kind in Obhut, erfüllte ihre Aufgabe aber schlecht, denn sie ließ es in der Wiege liegen und besuchte das Nachbarhaus, um dort eine Arbeit zu verrichten. Derweil kam ein Schwein, warf die Wiege um, so daß das Kind herausfiel und unter seinen dichten Gewändern erstickte. Danach erschien die Kindesmutter und verlangte bei Boguslawa nach dem ihr anvertrauten Kind. Diese antwortete, sie habe das Mädchen über ihrer Arbeit vergessen und die Mutter ging in ihr Häuschen, aus dem das Schwein fliehend heraussprang. Das tote Kind wurde gefunden, der kleine Körper war bereits kalt und erstarrt wie ein Holzscheit. Die Mutter beklagte ihr verstorbenes Töchterchen und ihr Schmerz vervielfachte sich noch durch die Furcht, von ihrem Mann wegen ihrer Versäumnisse bestraft zu werden. Der besagte Ehemann kam hinzu und beklagte ebenfalls die Tote, doch noch mehr als seine Tochter beklagte er die Sünde der Pflichtversäumnis. Er fürchtete, daß der Tod des Kindes ihm und seiner Frau angelastet würde. Da erinnerte er sich der geoffenbarten Zeichen und Wunder der heiligen Hedwig und



Die Heiligsprechnung Hedwigs Kanonizacja św. Jadwigi

Witosława, noworodek, zmarła zanim otrzymała sakrament chrztu świętego. Wtedy przybyła jej babka, pani Sulisława, i zabrała martwe dziecko swojej córki. Donośnym głosem wezwała całą czeladź i wszyscy opłakiwali dziewczynkę, tym bardziej, że zmarła bez chrztu. Modlili się, aby Bóg przez zasługi św. Jadwigi przywrócił dziecku życie przynajmniej na taki okres, który mu umożliwi przyjęcie sakramentu. I oto Bóg, nasz Pan wysłuchał modlących się i sprawił, że dziecko zaczęło dawać oznaki życia. Dziewczynka, którą niesiono do chrztu bardziej martwą niż żywą, po chrzcie zupełnie wyzdrowiała.

Pietruszka, córka Marcina z Wrocławia, zmarła w wieku pięciu tygodni. Elżunia, jej matka, chciała udać się do sąsiedniej wsi, aby

sprach zu seiner Gemahlin: "Wir rufen die Heilige Gottes vertrauensvoll an, die im Himmel wohnt und von Gott die Auszeichnung erhalten hat, als Instanz der Fürbitte für die Erfüllung der treuen Gebete zu wirken." Und so gingen sie in den verborgensten Teil ihres Hauses und beteten miteinander. Die besagte Boguslawa blieb bei der Toten und betete auf folgende Weise: "Heilige Hedwig, Seelige, ich bitte dich um des Lohnes deiner Verdienste willen, mich von der Sünde zu erlösen, die ich dadurch auf mich geladen habe, daß ich das Kind nicht gut gehütet habe. Ich verspreche dir, zu Fuß zu deinem Grab zu kommen, wenn die Tote wieder lebendig wird." Nachdem das Gebet vollbracht und die Eltern des Kindes zu der Statt gekommen waren, wo das Mädchen beigesetzt werden sollte, stand sie lebendig da, die sie zuvor als Tote niedergelegt hatten, sie nahm Nahrung aus der Mutterbrust, kam zu Kräften und wurde ganz gesund - nachdem sie doch zuvor allein nach der Ankunft ihrer Mutter so lange tot gewesen war, wie man braucht, um ein Brot im Ofen zu backen. Wann genau sie verschieden war, wußte niemand zu sagen, da kein Mensch dabei zugegen war.

In dem Hospitalbrüder-Dorf Leisnitz genannt im Bistum Olmütz verschied eine Frau. Nachdem sie einen Tag lang aufgebahrt gewesen war, sollte ihr Leib wegen einer Sünde, die sie zu Lebzeiten nicht völlig gebüßt hatte, dem Feuer übergeben werden. Gott, der nach dem Wort des Propheten allmächtig ist in seinen Heiligen, wollte auch in entlegeneren Gebieten die wunderbare Heiligkeit der heiligen Hedwig offenbaren, bewirkte, daß der besagten verstorbenen Frau, die in den Flammen der Buße war, die Heilige erschien, sie kraftvoll dem Feuer entriß und sie mit der Hilfe Gottes dem Leben wiedergab. Die Frau, die in ihrem Leben nie etwas von der Hilfe, der Heiligkeit oder den Wundern der heiligen Hedwig gehört hatte, wurde durch sie von der Kreuzigung durch die Flammen erlöst und von den Toten zum Stand der Lebenden zurückgerufen. Über die vier Jahre hinweg, die sie nach ihrer Auferstehung noch lebte, hörte sie nicht auf, die heilige Hedwig durch Lob zu preisen und verkündete es allen, was sie an ihr vollbracht hatte, und zeigte allen die Brandmale, die an ihrem Leib verbleiben waren als Zeichen der göttlichen Güte und Gnade.

In Praussitz im Bistum Breslau war jemand gestorben. Als dieser begraben werden sollte auf dem Friedhof des Münsters, in dem der Leichnam der heiligen Hedwig begraben liegt, und bereits zwei Tage



Die Überreichung der Heiligsprechnugsurkunde in Trebnitz Przekazanie aktu kanonizacyjnego św. Jadwigi w Trzebnicy

tam załatwić swoje sprawy, i prosiła pewną kobietę o imieniu Bogusława, aby ta przypilnowała jej dziecko. Wspomniana gospodyni wzięła dziecko pod opiekę, ale nie wypełniła należycie zadania, gdyż pozostawiła je w kołysce i poszła do sąsiedniego domu, aby tam wykonać pewną pracę. Wtedy do izby weszła świnia, przewróciła kołyskę, dziecko z niej wypadło i udusiło się pod ciężkimi nakryciami. Tymczasem przybyła matka i zażądała od Bogusławy dziecka, które jej powierzyła. Ta jej powiedziała, że w czasie pracy zapomniała o nim, więc matka udała się do jej domu. Gdy tam przybyła, z chaty wyskoczyła świnia. Kobieta odnalazła dziecko, lecz ono było już martwe. Jego ciałko było zimne i sztywne jak drewno. Matka płakała nad zmarłą córeczką, a jej ból potęgował strach przed karą ze



Die Öffnung des Grabes der hl. Hedwig Otwarcie grobu św. Jadwigi

tot gewesen war, stand er von den Toten auf. Der Ruf dieses Wunders erreichte den Herzog, der es nicht sofort glauben wollte. Er ließ den wunderbar wieder Auferstandenen vor sich erscheinen und befahl auch den Herrn des Dorfes zu sich, in welchem der Betreffende angeblich von den Toten auferweckt worden war, damit er die Wahrheit über diese Angelegenheit aussagen sollte. Beide erschienen vor dem Herzog und blieben fest bei der Aussage, das der Betreffende tatsächlich tot gewesen und mit der Hilfe der heiligen Hedwig wahrhaftig wiedererweckt worden sei.

Von der wunderbaren Wiedererweckung des Kindes im Mutterleib vergleiche das Kapitel über die Errettung von Todesgefahr, das zweite Wunder. strony męża. Mąż, przybywszy na miejsce zdarzenia, również opłakiwał zmarłą, lecz bardziej skarżył się na grzech zaniedbania. Obawiał się, że to jemu i żonie przypisze się śmierć córki. Przypomniały mu się wtedy cuda św. Jadwigi i powiedział do swojej żony: "Wezwijmy ufnie św. Jadwigę, która mieszka w niebie i otrzymała od Boga łaskę wysłuchiwania zanoszonych do niej próśb". Udali się do najbardziej zacisznego miejsca w swoim domu i razem się modlili. Wspomniana Bogusława pozostała przy zmarłej i tak się modliła: "Święta Jadwigo, błogosławiona, proszę cię przez Twoje zasługi, uwolnij mnie od grzechu, którego się dopuściłam, nie troszcząc się o powierzone mi dziecko. Obiecuję ci, że pieszo udam się do twojego grobu, jeśli zmarła znowu ożyje". Skończywszy się modlić, rodzice przybyli na miejsce, gdzie dziewczynka miała być pochowana. Tymczasem ona ożyła, napiła się mleka z piersi matki, nabrała sił i była zupełnie zdrowa, choć, jak mówiła jej matka, była martwa tyle czasu, ile trzeba na upieczenie chleba. Kiedy umarła, tego nikt nie wie dokładnie, bo nikogo przy tym nie było.

W Lisięcicach, wsi braci szpitalników w diecezji ołomunieckiej zmarła pewna kobieta. Gdy leżała jeden dzień na marach, chciano jej ciało spalić, gdyż za życia nie odpokutowała w pełni jednego grzechu. Bóg, który według słów proroków okazuje swą wszechmoc w świętych, chciał objawić świętość Jadwigi także na bardziej odległych obszarach i sprawił, że zmarłej kobiecie, która była już w ogniu pokuty, ukazała się św. Jadwiga. Święta wyrwała ją z płomieni i z pomocą Bożą przywróciła jej życie. Kobieta, która nigdy w życiu nie słyszała o wstawiennictwie, świętości i cudach św. Jadwigi została przez nią uwolniona od cierpień w płomieniach i wezwana ze śmierci do życia. Przez cztery lata, które kobieta przeżyła jeszcze od chwili zmartwychwstania do zgonu, nie przestawała wielbić Jadwigę i wszystkim ogłaszała, co Święta dla niej uczyniła. Pokazywała też ślady od ognia, które pozostały na jej ciele, jako znak Bożej dobroci i łaski.

W Prusicach w diecezji wrocławskiej umarł pewien człowiek. Miał być pochowany na cmentarzu klasztornym, na którym spoczywa też św. Jadwiga. Po dwóch dniach od chwili śmierci wstał z martwych. Wieść o tym cudzie dotarła do księcia, który nie chciał w to uwierzyć. Kazał, aby ten, który został cudownie przywrócony do życia, pojawił się u niego wraz z właścicielem wsi, w której mieszkał, aby potwierdzić prawdziwość wydarzenia. Obaj pojawili się przed

#### Von dem wiedererweckten Vöglein

Der allmächtige Herr, der nach dem Zeugnis des Propheten Mensch und Tier bewahrt, wollte die heilige Hedwig auch dadurch verehrungswürdig machen, daß sie nicht allein Menschen das Leben wiedergeben konnte, sondern auch den unvernünftigen Tieren, so wie man in folgendem Beispiel erzählt. Schwester Christina vom Kloster Trebnitz zog zu ihrer Kurzweil ein Vöglein auf und speiste es. Es war eine Wachtel. Diese Wachtel hielt Schwester Agatha eines Tages tot in der Hand und warf sie hinter eine Mauer. Die besagte Christina bemerkte, daß sie ihrer Freude beraubt war, trauerte sie nach Art der Frauen um den toten Vogel, ging zum Grab der heiligen Hedwig und betete: "Meine seelige Herrin, heilige Hedwig, ich glaube, wenn du willst, kannst du mich trösten. Daher bitte ich dich, Freude in mein Herz fließen zu lassen, indem du mein totes Vöglein erweckst. Nach dem Gebet begab sie sich zu der Stätte, da sie den toten Vogel zurükkgelassen hatte und fand ihn daselbst lebendig. Es wollte die Heilige auch nach ihrem Tode ihre Schwestern selbst in kleinen Dingen nicht trauern lassen, wo sie sich doch schon zu Lebzeiten allzeit bemühte, ihnen Trost zu spenden. Das bewahrheitet sich ferner in den Dingen, die nachfolgend beschrieben werden.

#### Wie das Kopfgebinde ihrer Schwester erhalten wurde

Schwester Juliana aus dem Kloster Trebnitz ging in der Neujahrsnacht, nachdem sie die Messe gesungen hatte, zum Ofen der Nonnenkemenate, um sich zu wärmen. Und als sie dorthin kam, fielen ihr Schleier und Kranz in den Ofen. Durch Unachtsamkeit strahlte der Ofen so viel Hitze aus, daß Schuhe und Gewänder versengt wurden, wenn man zu dicht herantrat. Sie betrübte sich nicht weiter um das in den Ofen gefallene Gebinde, das sie wegen der Hitze nicht retten konnte. Und als die Glocken den Konvent zu den Laudes riefen, ging die Schwester fort und ließ das Gebinde als eine verlorene Sache zurück. Doch hatte sie noch Hoffnung auf die Hilfe der heiligen Hedwig und ging schnell zu ihrem Grab und betete: "Heilige Hedwig, da ich wahrhaftig an deine Verdienste glaube, hoffe ich, daß du mir mein Gebinde unversehrt erhalten kannst." Dann eilte sie zum Chor und wohnte nacheinander nicht nur den Laudes, sondern auch der ersten Messe und dem Kapitel bei. Während der Ämter, die sie besuchte, bat sie unseren Herrn und die heilige Hedwig um ihre Hilfe, damit ihr Gebinde unversehrt bleibe. Und nachdem das Kapitel beendet worksięciem i obstawali przy tym, że ów był rzeczywiście zmarły i zmartwychwstał za pośrednictwem św. Jadwigi.

O cudownym zmartwychwstaniu dziecka w łonie matki czytaj rozdział o uratowaniu z niebezpieczeństwa śmierci, cud drugi.

#### O zmartwychwstaniu ptaszka

Wszechmogacy Bóg, który według słów proroków otacza opieką ludzi i zwierzęta, chciał św. Jadwige uczcić także i w ten sposób, że mogła przywracać do życia nie tylko ludzi, ale także bezrozumne zwierzęta. Opowiada o tym następujący przykład. Siostra Krystyna z klasztoru w Trzebnicy hodowała i karmiła ptaszka. Była to przepiórka. Pewnego dnia siostra Agata trzymała przepiórkę martwą w ręce i rzuciła za mur. Siostra Krystyna dowiedziawszy się, że została pozbawiona swojej radości, smuciła się tak, jak to zwykle czynia kobiety. Udała się do grobu św. Jadwigi i tak się modliła: "Święta Jadwigo, moja błogosławiona Pani, wierzę, że jeśli zechcesz, możesz mnie pocieszyć. Proszę cię zatem, wlej w moje serce radość przywracając do życia mojego zmarłego ptaszka". Po modlitwie udała się na miejsce, gdzie leżał martwy ptak i znalazła go żywego. Św. Jadwiga chciała i po śmierci pocieszać siostry w ich drobnych sprawach, tak jak czyniła to za życia. Świadczą o tym sprawy, o których mowa w następnych rozdziałach.

### Jak zostało zachowane nakrycie głowy pewnej zakonnicy

W noc noworoczną siostra Juliana z klasztoru trzebnickiego, skończywszy śpiewać mszę św., udała się do komnaty zakonnic, aby ogrzać się przy piecu. Gdy tam przybyła, welon i przepaska spadły z jej głowy do pieca. Piec wydzielał tyle ciepła, że paliły się buty i ubrania, jeśli ktoś z powodu nieuwagi zbytnio się zbliżył. Siostra nie martwiła się o welon, który wpadł do pieca, bo z powodu gorąca nie mogła go uratować. Gdy dzwony wzywały konwent na laudes, siostra odeszła sądząc, że welonu już nie odzyska. Pokładała jednak nadzieję w pomoc św. Jadwigi, udała się szybko do jej grobu i tak się modliła: "Święta Jadwigo, ponieważ głęboko wierzę w twoje zasługi, mam nadzieję, że ty możesz zachować niezniszczony mój welon". Następnie pośpieszyła na chór, uczestniczyła nie tylko w laudes, ale także w pierwszej mszy św. i kapitule. W czasie nabożeństw prosiła naszego Pana i św. Jadwigę, aby jej welon nie został zniszczony. Gdy skończyła się kapituła, udała się na miejsce, gdzie go zostawiła. Nie

den war, eilte sie zu der Stätte, wo sie das besagte Kopfgebinde zurückgelassen hatte. Und da sie wegen der übermäßigen Hitze die Hand nicht durch das Ofenfenster strecken konnte, streckte sie eine Rute mit einer daran befestigten krummen Nadel hindurch und zog aus der Luke ganz unversehrt von der Hitze und ohne jede Beschädigung das besagte Kopfgebinde heraus. Dasselbe sandten später die Examinatoren zum Heiligen Stuhl in Rom, zur Bezeugung der Wahrheit des Wunders und der Heiligkeit Hedwigs.

Hier im zwanzigsten Abschnitt wird über die Wunder berichtet, die sich während ihrer Heiligsprechung ereigneten

Schwester Elsbeth, die Kustodin des Klosters zu Trebnitz stand eines Nachts vor der Messezeit auf, fand das Licht im Schlafhaus erloschen und um es wieder anzuzünden, ging sie in die Kirche, um dort ein Licht zu holen. Als sie zur Begräbnisstätte der heiligen Hedwig kam, sah sie das ganze Grab von strahlendem Licht umfangen und vor Angst und Kleinmütigkeit erschrak sie, ging wieder in das Schlafhaus. Erst später berichtete sie von dem Licht, das sie gesehen hatte, das wahrlich ein Zeichen gewesen war.

#### Von dem Licht und den Prälaten, die dort erschienen

Schwester Juliana aus dem Kloster zu Trebnitz fand gleichfalls das Licht im Schlafhaus erloschen und ging in die Kirche, um ein Licht anzuzünden. Und sie fand nicht nur ein großes Licht am Grab der heiligen Hedwig, sondern sie sah auch zwei Bischöfe und zwei Äbte, alle in weißen Gewändern, am Grab stehen. Die Bedeutung derselben wird später ausgelegt.

#### Von dem Duft, den die am Grab wachenden Frauen wahrnahmen

An einem Jahrestag, den man anläßlich des Todes der heiligen Hedwig beging, hielten am Grab der Heiligen Frauen Wache und beteten. Unter diesen Frauen hielten Agnes, Christina, Margaretha und Johanna, Schwestern des Klosters zu Trebnitz Wache und lasen den Psalter. Während sie miteinander beteten, verspürten sie einen überaus linden, angenehmen Duft, der nach ihren Erfahrungen ganz ungewöhnlich war, und verwunderten sich alle sehr über diesen völlig ungewöhnlichen Duft. Eine jede von ihnen war um so mehr erstaunt, daß sie tausenderlei wohlriechender Düfte um sich hatten, doch wollte keine der anderen gegenüber etwas darüber sagen, um das strenge Schweigegebot nicht zu brechen. Da der Duft anhielt, versuchte Schwester Agnes mit Handzeichen von den anderen zu erfah-



Erhebung und Übertragung der Reliquien der hl. Hedwig Przeniesienie relikwii św. Jadwigi

mogąc własną ręką poprzez okienko w kracie wyciągnąć z ognia welonu, wzięła laskę, przymocowała do niej zakrzywioną igłę i w ten sposób przez otwór wyciągnęła go - był niezniszczony. Pisali o tym egzaminatorzy do Stolicy Apostolskiej jako dowód prawdziwości cudów i świętości Jadwigi.

# W rozdziale dwudziestym mowa o cudach, które się wydarzyły podczas jej kanonizacji

Siostra Elżbieta, kustoszka klasztoru trzebnickiego pewnej nocy wstała na długo przed rozpoczęciem mszy św. i stwierdziła, że zgasła świeca w domu sypialnym. Udała się więc po światło do kościoła, aby je znowu zapalić. Gdy zbliżyła się do miejsca pochówku św. Jadwigi,

ren, ob auch die anderen den süßen Geruch wahrnahmen, der auf wundersame Weise ihre Sinne verwandelt hatte. Da sprachen sie: "Wir haben ihn wahrgenommen und nehmen ihn noch wahr." Das besagte Licht, das durch die Nacht leuchtete, die Erscheinung der Prälaten und der süße Duft, der im Haus des Herrn verströmte, gaben deutlich zu erkennen, daß die dort begrabene Heilige, deren Leben der Welt im Lichte der guten Werke erstrahlte und allerorten der süße Duft Christi war, das Licht sah schon in dem Lichte und vor Gott war wie der Geruch von Balsam [Ps. 35,10]. Sie zeigten auch an, daß die Zeit nahte, da [sie] in der Kirche, der Mutter der Christenheit, durch Betreiben der Geistlichen in die Schriften über die Heiligen aufgenommen werden würde. Im gleichen Jahr begannen Wolimir, Bischof von Leslau, und Bruder Simon, der Provinzialprior der Dominikaner in Polen, als Examinatoren im Auftrag des Heiligen Stuhls das Leben und die Wunder der heiligen Hedwig zu erforschen. Sie nahmen ihre Arbeit im Jahre 1262 am 7. Kalender des ersten Wintermonats [7. November] mit der Niederschrift der Zeugen und der von ihnen mitgeteilten Vorgänge auf und sandten das ganze Schrifttum, mit ihren Siegeln versehen, dem obersten Bischof, dem Papst, und taten ihm kund, daß sie auch von vielerlei anderen Wundern der Heilung von Kranken und Krankheiten gehört hätten, die nach der Aussage glaubwürdiger Leute durch die Verdienste der heiligen Hedwig bewirkt worden waren. Diese seien aber durch sie nicht examinierbar gewesen, da man um ihrer Aussage willen die Zeugen aus zu entlegenen Teilen der Welt hätte zusammenrufen müssen. Und daher wurde ihnen durch den obersten Bischof der Auftrag einer weiteren Untersuchung erteilt. Und sie entdeckten noch mehr Wunder, beschrieben sie und sandten sie dem Heiligen Stuhl zu Rom. Die erste Examination fand an der Stätte des Kapitels des Trebnitzer Klosters statt im oben genannten Jahr nach Christi Geburt, die zweite im Jahr 1263 am fünften Kalender des März im Hause derselben Schwestern, die dritte war nach Christi Geburt 1264 am 15. Kalender des April daselbst in der Kirche Bartholomäus' des Apostels. Die vierte geschah im gleichen Jahr am siebten Kalender des April im Hause des Dominikanerordens zu Breslau. Auch in anderen Städten führten sie ihre Untersuchung zum Leben und den Wundern der heiligen Hedwig und denen der Prälaten durch, doch ich will mich um der gebotenen Kürze willen und auch weil ich nichts Schriftliches darüber fand, weiterer Ausführungen dazu enthalten.

zobaczyła, że grób jaśnieje od blasku. Wystraszyła się, a będąc małoduszną, wróciła czym prędzej do sypialni. Dopiero później opowiedziała o świetle, które widziała, bo było ono widomym znakiem.

#### O świetle i prałatach, którzy się tam pojawili

Siostra Juliana z klasztoru trzebnickiego także widziała, że w sypialni jest zgaszone światło i poszła do kościoła, aby zapalić świecę. I ujrzała nie tylko wielki blask przy grobie świętej Jadwigi, lecz ujrzała także dwóch biskupów i dwóch opatów, odzianych w białe szaty. Znaczenie tego wydarzenia zostanie objaśnione później.

#### O zapachu, jaki poczuły kobiety czuwające przy grobie

W rocznicę śmierci św. Jadwigi kobiety czuwały przy jej grobie i modliły się; wśród nich czuwały siostry klasztoru trzebnickiego, Agnieszka, Krystyna, Małgorzata i Joanna. Czytały psałterz. W pewnej chwili w czasie modlitwy poczuły łagodny, przyjemny zapach; był on, według nich, zupełnie nadzwyczajny i bardzo je zdumiewał. Każda z nich była zdziwiona, każda czuła wokół siebie cudowne zapachy, lecz żadna nie chciała się odezwać do drugiej, aby nie złamać surowego nakazu milczenia. Jako że zapach utrzymywał się długo, siostra Agnieszka, dając znak ręką, próbowała się dowiedzieć, czy pozostałe też czują ten wspaniały zapach, który w cudowny sposób wpłynął na ich zmysły. Siostry powiedziały: "Poczułyśmy go, i nadal go czujemy". Światło, które świeciło nocą, objawienie się prałatów i słodki zapach, rozsiewający się w domu Pana, świadczyły o tym, że pochowana tam Święta, której życie ziemskie jaśniało w świetle dobrych uczynków i było słodkim zapachem Chrystusa, było światłem światłości i przed Bogiem było jak zapach balsamu (Ps. 35,10). To wskazywało również na to, że zbliżał się czas, kiedy to ona zostanie wprowadzona w Kościele, przez działalność osób duchownych, do pism o świętych. W tym samym roku Wolimir, biskup włocławski, brat Szymon, przełożony prowincjalny dominikanów w Polsce jako egzaminatorzy na polecenie Stolicy Apostolskiej badali życie i cuda św. Jadwigi. Rozpoczęli pracę 7 listopada 1262 roku. Spisywali zeznania świadków. Pisma te, zaopatrzone w ich pieczęcie, posłali do papieża, najwyższego biskupa i powiadomili go, że i oni słyszeli o wielu innych cudach uzdrowienia chorych, które według wypowiedzi wiarygodnych osób zostały dokonane za wstawiennictwem św. Jadwigi. Nie zbadali jednak tych cudów, gdyż trzeba by

#### Von einer Jungfrau, die vor der Heiligsprechung der heiligen Hedwig von ihrer Krankheit geheilt wurde

Viele Boten und Lobredner wurden in der Angelegenheit der Heiligsprechung der heiligen Hedwig zum Heiligen Stuhl nach Rom zum Papst gesandt. Auch Magister Nikolaus von der Krakauer Schule hatte sich entschlossen, deshalb dorthin zu kommen. Er sah die Tochter seines Bruders von solchen Leiden und Schmerzen bedrückt. daß sie sichtlich mehr dem Tod als dem Leben zuneigte. Sie lag wie im Tode und hatte die Augen geschlossen. Er selbst hatte Mitleid mit den Angehörigen, die bereits den Tod des Mädchens betrauerten, und sprach: "Heilige Hedwig, ich glaube an deine Heiligkeit und um deine Heiligsprechung zu fördern, habe ich beschlossen, an den Hof zu Rom zu gehen. Um mich in diesem Anliegen zu bestärken, tu ein Wunder für mich, indem du meines Bruders Tochter von ihrer Krankheit erlöst." Danach begab er sich mit den anderen zu Tisch. Und sehet, nach dem Essen erschien ein Bote mit der Kunde, das Mädchen sei ins Leben zurückgekehrt und gesund, sie spiele mit ihrer Mutter mit fröhlichem Mut und tröste diese über ihre vormalige Trauer hinweg.

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche Kap. 10.5. bearbeitet von Prof. Dr. Sabine Seelbach.

było sprowadzić świadków z daleka. Wówczas najwyższy biskup polecił im dalsze badanie. Odkryli wtedy jeszcze więcej cudów, opisali je i wysłali do Stolicy Apostolskiej do Rzymu. Pierwsze badanie miało miejsce w kapitule klasztoru trzebnickiego, w wyżej wspomnianym roku, drugie - w 1263 roku 5 marca w domu sióstr, a trzecie 15 kwietnia 1264 roku w kościele św. Bartłomieja Apostoła. Czwarte badanie nastąpiło 7 kwietnia tego samego roku, w zakonie dominikanów we Wrocławiu. Badali życie i cuda św. Jadwigi i prałatów także w innych miastach, lecz nie chcę o tym pisać; miałem bowiem krótko ująć sprawę, a ponadto nie mam na ten temat żadnych pism.

# O pewnej dziewczynie, uzdrowionej przez św. Jadwigę przed kanonizacją

Do Stolicy Apostolskiej, do papieża wysłano wielu posłańców w sprawie kanonizacji św. Jadwigi. Także magister Mikołaj z Krakowa postanowił tam się udać. Widział, że córka jego brata, nawiedzona licznymi cierpieniami i bólami, bliska jest śmierci. Leżała z zamkniętymi oczyma, jak gdyby była martwa. Bardzo współczuł krewnym, którzy już opłakiwali śmierć dziewczynki i rzekł: "Święta Jadwigo, wierzę w twoją świętość, postanowiłem udać się do Stolicy Apostolskiej, aby wspomóc twoją kanonizację. Aby mnie wesprzeć w tej sprawie, uczyń dla mnie cud i uwolnij córkę brata z choroby". Następnie wraz z innymi udał się na posiłek. Po posiłku przybył posłaniec z wiadomością, że dziewczynka ożyła, wyzdrowiała i radośnie bawi się z matką, dając jej pociechę po niedawnym smutku.

Przekład Joanna Rostropowicz

### "Man muss die oberschlesischen Polen aufs Maul schlagen."

Ein bedauerliches Zitat des Grafen Franz v. Ballestrem (1891)

Während des Kulturkampfes bildeten sowohl die deutsch als auch die polnisch gesinnten Oberschlesier beinahe eine Einheitsfront gegenüber der preußischen Regierung, die mit antikirchlichen Gesetzen den großen Einfluss der katholischen Geistlichkeit zurückdrängen wollte. Doch nachdem etwa seit 1885 Regierung und Kirche mit "Friedensgesetzen" den Kampf eingestellt hatten, begann diese Einheitsfront mehr und mehr zu bröckeln. Die polnisch gesinnte Bevölkerung verlangte eine stärkere Berücksichtigung ihrer Interessen. Ihr Sprachrohr war zunächst die von Karl Miarka herausgegeben Zeitung "Katolik". Doch entstanden bald weitere polnische Periodika wie z. B. die "Nowiny Raciborskie" (Anfang 1889). Franz Graf v. Ballestrem, der Führer der schlesischen Zentrumspartei, war über die wachsende "polnische Bewegung" - er nannte sie "polnische Agitation" - sehr verärgert, nicht nur weil er Stimmenverluste für seine Partei befürchtete. Von 1882 bis 1903 schickten elf der zwölf oberschlesischen Wahlkreise Zentrumsabgeordnete in den Deutschen Reichstag. Eine Ausnahme bildete lediglich der Wahlkreis Kreuzburg-Rosenberg, in dem es eine größere evangelische Minderheit gab. Somit galt Oberschlesien ähnlich wie das Rheinland, Westfalen und Bayern nicht nur als eine der stärksten Bastionen dieser katholischen Partei, sondern es bildete zugleich auch die Hausmacht des oberschlesischen Magnaten Ballestrem. Kein Wunder, dass er seinen Ärger über die wachsende "polnische Agitation" offen ausdrückte leider auch einmal gegenüber seinem Parteifreund Julius Szmula, der ihm nicht wohl gesinnt war und vorerst mehr im stillen als einer der Wortführer der polnisch gesinnten Minderheit "agitierte". Gegenüber ihm soll der Graf Anfang 1891 in einem Gespräch unter vier Augen gesagt haben, man solle "die polnischen Agitatoren aufs

## "Górnośląskich Polaków trzeba bić po pysku"

Pożałowania godny cytat Franza Grafa von Ballestrema (1891 rok)

W czasie kulturkampfu Górnoślązacy o opcji zarówno niemieckiej jak i polskiej tworzyli niemal jednolity front przeciwko rządowi pruskiemu, który poprzez ustawy antykościelne chciał powstrzymać ogromny wpływ duchowieństwa katolickiego na społeczeństwo. Po zawarciu przez rząd Rzeszy i Kościół tzw. ustaw pokojowych w 1885 roku, nastąpiło stopniowe kruszenie się zwartego dotychczas frontu Górnoślązaków. Ludność o opcji polskiej zażądała większego uwzględniania jej interesów. Jej głosem była początkowo gazeta "Katolik" wydawana przez Karola Miarkę; niebawem powstały kolejne polskie czasopisma, jak dla przykładu "Nowiny Raciborskie" (na początku 1889 roku). Grafa Franza von Ballestrema, przywódcę śląskiej partii Centrum, bardzo irytował przybierający na sile "ruch polski" – określał go "polską agitacją". Bynajmniej nie wynikało to z faktu, że obawiał się utraty głosów dla swojej partii, bowiem jedenaście z dwunastu górnośląskich okręgów wyborczych w latach 1882-1903 wybierało posłów do Reichstagu z Centrum. Wyjątek stanowił okręg wyborczy kluczborsko-oleski, w którym znajdowała się dość liczna mniejszość ewangelicka. Tym samym Górny Śląsk, podobnie jak Kraj Nadrenii, Westfalia i Bawaria był nie tylko jednym z najsilniejszych bastionów partii katolickiej, lecz równocześnie tworzył podstawy potęgi Ballestrema. Nic w tym zatem dziwnego, że ten górnoślaski magnat otwarcie wyrażał złość z powodu wzrostu "polskiej agitacji". Niestety, zdarzyło mu się to raz w obecności towarzysza partyjnego Juliusa Szmuli. Ten nie był przyjaźnie nastawiony wobec Ballestrema i "agitował" na rzecz propolsko nastawionej mniejszości - choć raczej po cichu, a nie jako jeden z orędowników. Z początkiem 1891 roku, w cztery oczy, hrabia powiedział do niego takie słowa: "polskich agitatorów trzeba bić po Maul schlagen". Der Gutsbesitzer und Major Julius Szmula aus Friedewalde, Kreis Falkenberg/OS, der damals im Reichstag den Wahlkreis Beuthen-Tarnowitz vertrat, hatte anscheinend nichts Eiligeres zu tun, als dieses bedauerliche Zitat zu "generalisieren" und wie folgt in die Presse zu bringen; "Man muss die Polen aufs Maul schlagen."

Verständlicherweise groß war das Echo bei den Polen auch in der Provinz Posen, nachdem die "Nowiny Raciborskie" Ballestrems Ausspruch abgedruckt hatten. Einer der Wortführer der Polen im Deutschen Reichstag, der Abgeordnete Józef (von) Kościelski, der den Posener Wahlkreis Inowrazlaw-Mogilno vertrat, fühlte sich veranlasst, im "Kuryer Poznański", dem inoffiziellen Organ des Erzbischofs von Gnesen-Posen, einen Leserbrief gegen den Grafen zu veröffentlichen. Die beiden Briefe Ballestrems, die seine Meinung über die polnische Minderheit bzw. Mehrheit in Oberschlesien widerspiegeln, werden hier nach der "Schlesischen Volkszeitung", dem größten katholischen Periodikum in Schlesien, im vollen Wortlaut wiedergegeben.

Breslau, den 28. Juni 1891

Sehr gehrte Redaktion!

In der heutigen Nr. 287, 1. Beilage der "Schlesischen Volkszeitung", lese ich, dass die "Nowiny Raciborskie" eine angeblich von mir in Berlin gemachte Äußerung veröffentlichen, dahin lautend: "Die oberschlesischen Polen muss man aufs Maul schlagen." Diese Äußerung soll ich einem "sehr bekannten und verdienten Manne, dem das Schicksal Oberschlesiens und namentlich seiner polnischen Bevölkerung sehr angelegentlich am Herzen liegt", gegenüber gemacht haben. Hierauf erlaube ich mir folgendes zu erwidern:

Es ist richtig, dass ich mich im Privatgespräch, einer alten militärischen Gewohnheit folgend, manchmal etwas drastischer Ausdrücke bediene, um meinen Gedanken einen energischen Ausdruck zu geben. Ich halte es daher durchaus nicht für unmöglich, dass ich in irgendeinem Zusammenhange im Privatgespräch vom "aufs Maul schlagen" gesprochen habe. Keinesfalls habe ich aber gesagt, dass diese Operation an den "oberschlesischen Polen" vollzogen werden sollte; denn nach meiner Ansicht gibt es keine "oberschlesischen Polen", sondern nur "polnisch sprechende Oberschlesier, welche Preußen und Angehörige des Deutschen Reiches sind".

Wahrscheinlich werde ich gesagt haben: "Die großpolnische Agitatoren in Oberschlesien muss man aufs Maul schlagen." Denn diese Äußerung würde meiner Ansicht, wie ich sie immer hatte, schon früher

pysku". Julius Szmula, major, posiadacz ziemski ze Skoroszyc z powiatu niemodlińskiego, reprezentujący wówczas w Reichstagu okręg wyborczy bytomsko-tarnogórski, szybko uogólnił nieszczęsny cytat i podał go do prasy w takiej postaci: "Polaków należy bić po pysku".

Wypowiedź Ballestrema opublikowały "Nowiny Raciborskie". Jej echo wśród Polaków, także w prowincji poznańskiej, było wielkie. Jeden z ich rzeczników w Niemieckim Reichstagu, poseł Józef (von) Kościelski, reprezentujący poznański okres wyborczy Inowrocław-Mogilno, uznał, że powinien napisać list otwarty do Ballestrema. Opublikował go w "Kuryerze Poznańskim", nieoficjalnym organie arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Poniżej cytujemy w dosłownym brzmieniu obydwa listy Ballestrema, wyrażające jego zdanie na temat polskiej mniejszości lub większości na Górnym Śląsku, opublikowane w "Schlesische Volkszeitung", największym katolickim czasopiśmie na Śląsku:

Wrocław, 28 czerwca 1891 r.

Wielce Szanowna Redakcjo!

W dodatku pierwszym dzisiejszego numeru "Schlesische Volkszeitung" (nr 287), czytam, że "Nowiny Raciborskie" opublikowały moje słowa, rzekomo wypowiedziane przeze mnie w Berlinie: "Górnośląskich Polaków trzeba bić po pysku". Zdanie to podobno wypowiedziałem w obecności pewnego "bardzo znanego i zasłużonego człowieka, któremu leży na sercu los Górnego Śląska, a zwłaszcza jego polskiej ludności". Niniejszym pozwalam sobie odpowiedzieć, co następuje:

Zgadza się, że chcąc dobitniej wyrazić moją myśl, w rozmowie prywatnej, z nawyku wyniesionego z wojska, często posługuję się drastycznymi wyrażeniami. Dlatego sądzę, że jest to możliwe, że w jednej z rozmów prywatnych, w jakimś nieokreślonym bliżej kontekście użyłem słów "bić po pysku". Natomiast w żadnym wypadku jednak nie powiedziałem, że zabiegu tego należałoby wykonać w odniesieniu do "górnośląskich Polaków", ponieważ według mego przekonania nie ma "górnośląskich Polaków", lecz są "polskojęzyczni Górnoślązacy", którzy są Prusakami i obywatelami Niemieckiej Rzeszy.

Prawdopodobnie wyraziłem się tak: "w i e l k o p o l s k i c h a g i t a t or ó w na Górnym Śląsku należy bić po pysku". Ta wypowiedź odpowiadałaby bowiem całkowicie moim poglądom, jakie zawsze miałem, które już wcześniej głosiłem i nadal wygłaszam. Nie muszę chyba dodawać, że wyrażenia "bić po pysku" nie należy pojmować dosłownie, lecz obrazowo, a powinno się je rozumieć następująco: "wielkopolskim agitatorom na Górnym Śląsku należy dać zdecydowaną odprawę".

Zawsze byłem za zachowaniem i pielegnowaniem polskiego języka ojczystego Górnoślązaków, gdyż bez niego nie można dzieciom w szkole

zum Ausdruck gebracht habe und noch habe, vollständig entsprechen. Hierbei brauche ich nicht erst hinzuzufügen, dass der Ausdruck "aufs Maul schlagen" nicht wörtlich, sondern nur bildlich zu nehmen ist und heißen soll: "Die großpolnischen Agitatoren in Oberschlesien müssen energisch zurückgewiesen werden."

Stets bin ich für Erhaltung und Pflege der polnischen Muttersprache der Oberschlesier eingetreten, weil ohne dieselbe den Kindern in der Schule die Heilswahrheiten nicht verständlich gemacht werden können; dann aber auch, weil ohne vorheriges Verständnis der polnischen Muttersprache eine Erlernung der deutschen Sprache sehr erschwert wird, deren Kenntnis für jeden Oberschlesier, der sich über das unterste Niveau eines gewöhnlichen Tagelöhners erheben will, durchaus notwendig ist

Die großpolnischen Agitatoren schädigen die oberschlesische Bevölkerung gewaltig schon dadurch, dass sie alles Deutsche perhorreszieren. Von ihren nationalpolitischen Bestrebungen will ich gar nichts sagen, denn dieselben werden in Oberschlesien nie einen Boden finden. Oberschlesien hat seit länger als 600 Jahren nichts mit Polen zu tun; seit dieser Zeit hat es immer zu einem deutschen Gemeinwesen gehört und hat unter deutscher Herrschaft seine Blüte erreicht und sich unter derselben wohl befunden.

Der polnischsprechende oberschlesische Landmann fühlt sich auch keineswegs als Nationalpole, für diesen Begriff hat er gar kein Verständnis; er fühlt sich in nationaler Beziehung als Preuße. Vor allem fühlt er sich aber als Katholik und will als solcher leben und sterben; dieses ihm in immer weiterem Maße zu ermöglichen, ist das Bestreben der deutschen Zentrumspartei, und deshalb hält der polnischsprechende Oberschlesier fest zu derselben.

Die nationalpolnischen Agitatoren in Oberschlesien schädigen aber durch ihr Wühlen die Tätigkeit der Zentrumsmänner, und damit schädigen sie auch die katholischen Interessen des polnischsprechenden oberschlesischen Volkes.

Deshalb werde ich auch, solange ich öffentlich tätig bin, diesen Agitatoren auf das allerenergischste entgegentreten, wie ich es im P r i v a t - g e s p r ä c h mit dem drastischen Ausdruck bezeichnet haben soll. In diesen meinen hier ausgesprochenen Ansichten weiß ich mich eins mit dem größten Teile des oberschlesischen Klerus, mit den Zentrumsabgeordneten aus Oberschlesien und auch mit meinen Wählern, welche mich, obwohl ich ihnen diese Ansichten wiederholt auseinandergesetzt habe, stets mit immenser Majorität in den Reichstag wiedergewählt haben.

Für eine Wählerschaft mit großpolnischen Aspirationen wäre ich allerdings kein geeigneter Vertreter.

Die sehr geehrte Redaktion bitte ich, diesen Zeilen in der "Schlesischen Volkszeitung" Aufnahme zu gewähren.

Hochachtungsvoll ergebenster Franz Graf Ballestrem Reichstagsabgeordneter für Oppeln. dobrze wyjaśnić prawd wiary. Popierałem ojczysty język Górnoślązaków także dlatego, że bez jego zrozumienia trudno się nauczyć języka niemieckiego, a jego znajomość jest nieodzowna dla każdego Górnoślązaka, który chce się wznieść ponad najniższy poziom zwykłego robotnika dniówkowego.

Wielkopolscy agitatorzy bardzo szkodzą ludności górnośląskiej już chociażby tym, że przedstawiają w bardzo niekorzystnym świetle wszystko, co niemieckie. Nie chcę się w ogóle wyrażać na temat ich idei narodowo-politycznych, gdyż te na Górnym Śląsku nigdy nie znajdą odpowiedniego podłoża. Od ponad 600 lat Górny Śląsk nie ma nic wspólnego z Polską; od tego czasu należał zawsze do takiego czy innego niemieckiego kręgu. Pod panowaniem niemieckim przeżył rozkwit i dobrze się pod nim czuje.

Górnośląski ziomek mówiący po polsku w żadnym wypadku nie czuje się narodowym Polakiem, on w ogóle nie rozumie tego pojęcia. Jeśli chodzi o narodowość, to czuje się Prusakiem. Przede wszystkim jednak czuje się katolikiem i jako taki chce żyć i umrzeć. Celem niemieckiej partii Centrum jest umożliwienie mu tego w coraz szerszej mierze, i dlatego też polskojęzyczny Górnoślązak popiera tę partię.

Narodowo-polscy agitatorzy na Górnym Śląsku szkodzą swoją krecią robotą działalności Partii Centrum, i tym samym szkodzą katolickim interesom polskojęzycznego ludu górnośląskiego.

Dlatego, dopóki działam na niwie publicznej, będę jak najenergiczniej sprzeciwiał się tym agitatorom, jak to podobno powiedziałem w rozmo w i e pry w atnej używając owego drastycznego wyrażenia. Jeśli chodzi o moje poglądy, to są one tożsame z poglądami przeważającej części górnośląskiego kleru, poglądami górnośląskich posłów partii Centrum i tych moich wyborców, którzy ogromną większością głosów wciąż wybierają mnie do niemieckiego Reichstagu, choć im wielokrotnie wyjaśniałem moje poglądy.

Dla wyborców z aspiracjami wielkopolskimi na pewno nie byłbym właściwym reprezentantem.

Szanowną Redakcję proszę o zapewnienie druku mojej wypowiedzi na łamach "Schlesische Volkszeitung".

Z wyrazami szacunku Uniżony Franz Graf von Ballestrem, poseł do Reichtsagu z okręgu opolskiego.

Nie wymieniając cytatu Ballestrema, polski poseł do Reichstagu, Józef Kościelski, nawiązuje do niego już w pierwszym zdaniu: "Chyba nikt bardziej niż ja nie ubolewa nad nieprzyjemną polemiką, która wzięła początek od wypowiedzi Waszej Wysokości, chcąc dać świeżą pożywkę pożałowania godnej kłótni narodowościowej". Kościelski chciałby swoim listem doprowadzić do załagodzenia sporu, "którego żadna ze stron nie chce, a mimo to uparcie prowadzi". Kościelski radzi, aby "nie zajmować się pojęciem P o l a k lub p o l s-k o ję z y c z n y P r u s a k" drobiazgowo, na sposób scholastyczny.

Ohne Ballestrems Zitat zu nennen, bezieht sich der polnische Reichstagsabgeordnete Josef Koscielski darauf jedoch schon im ersten Satz: "Niemand kann mehr, als ich es tue, die unerquickliche Polemik beklagen, die eine Äußerung Euer Hochgeboren zum willkommenen Ausgangspunkt genommen hat, um einem bedauernswerten Nationalitätenhader frische Nahrung zuzuführen." Koscielski möchte durch seinen Brief dazu beitragen, "den von keiner Seite gewollten, aber von beiden gleich hartnäckig geführten Zwist zu schlichten". Er rät davon ab, sich "mit scholastischen Tüfteleien über die Begriffe Pole oder poln is chrede nder Preuße abzuquälen", und ruft zur Zusammenarbeit auf im "lebendigen Glauben, an den man bei Männern von dem Schlage Euer Hochgeboren nicht umsonst appelliert".

Ballestrems Antwort auf den Offenen Brief des Reichstagsabgeordneten und Herrenhausmitglieds Herrn v. Kościelski lautet wie folgt:

Hochwohlgeborener Herr, Hochverehrter Herr Kollege!

Euer Hochwohlgeboren haben die Güte gehabt, ein offenes Schreiben an mich zu richten und in demselben eine Äußerung von mir besonders zu bemängeln, welche dahinging, dass die polnischsprechenden Bewohner Oberschlesiens keine "Polen", sondern "polnischsprechende Preußen" seien. Das Letztere wollen Euer Hochwohlgeboren zugeben, nehmen aber auch die erstere Bezeichnung für meine oberschlesischen Landsleute in Anspruch. Abgesehen davon, dass der Oberschlesier sich selbst nie als "Pole", sondern immer nur als "Oberschlesier" bezeichnet, wird "mit dem Ausdruck "Pole" ein gewisser staatsrechtlicher Nebenbegriff verbunden, welcher wohl auf die polnischsprechenden Bewohner der Provinzen Posen und Westpreußen passen mag, aber in Oberschlesien durchaus keinen Boden findet.

Dass die polnischen Bewohner der Provinzen Posen und Westpreußen zum weitaus größten Teil treu ergebene Untertanen Sr. Majestät des Königs und verfassungstreue Angehörige des preußischen Staatswesens sind, bezweifele ich keinen Augenblick. Allein unbeschadet dieser Untertanenschaft und innerhalb dieser Staatsangehörigkeit erstreben sie auf gesetzlichem Wege eine besondere staatsrechtliche Stellung, welche ich kurz als eine solche bezeichnen möchte, wie sie die österreichischen Polen in Galizien besitzen. Es kann hier nicht meine Aufgabe sein zu untersuchen, ob dieses Streben berechtigt, ob ausführbar, ob, wenn ausgeführt, für die polnischen Bewohner jener Provinzen heilsam sein würde. Ich stelle einfach fest, dass dieses Streben in vorgedachten beiden Provinzen unter der polnischen Bevölkerung allgemein besteht. Diese Bevölkerung fühlt sich eben als "Polen" und trachtet innerhalb des nun einmal gegebenen Staatsverbandes eine besondere staatsrechtliche Stellung als "Polen" zu erreichen.





Franz Graf Ballestrem

Hedwigis Gräfin Ballestrem

Wzywa do współpracy "w żywej wierze, do której można apelować nie nadaremnie, jeśli chodzi o takie osobistości, jak Jego Wysokość".

Odpowiedź Ballestrema na otwarty list posła do Reichstagu i członka Izby Parlamentu pana von Kościelskiego brzmi następująco:

Wielmożny Panie Wielce Szanowny Panie Kolego!

Wasza Wielmożność był łaskaw skierować do mnie otwarty list, a w nim skrytykować moją wypowiedź wyjaśniającą, że polskojęzyczni mieszkańcy Górnego Śląska nie są "Polakami", lecz "polskojęzycznymi Prusakami". Wasza Wielmożność jest łaskaw zgodzić się na to drugie określenie, lecz rości Pan sobie też prawo do stosowania wobec moich górnośląskich ziomków pierwszego określenia.

Abstrahując od tego, że Górnoślązak nigdy sam siebie nie nazwał "Polakiem", lecz zawsze "Górnoślązakiem", z określeniem "Polak" jest związane pojęcie państwowo-prawne, które można zastosować wobec polskojęzycznych mieszkańców prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich. Na Górnym Śląsku jednakże nie ma ono w ogóle racji bytu.

Ani na moment nie wątpię, że polscy mieszkańcy prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich w ogromnej większości są wiernymi poddanymi Jego Królewskiej Mości i konstytucyjnie wiernymi członkami pruskiej państwowości. Nie naruszając tej podległości, w ramach państwa, na drodze ustawowej dążą do zdobycia szczególnej pozycji państwowo-prawnej, którą porównałbym do tej, którą mają austriaccy Polacy w Galicji. Nie jest tu moim zada-

Dieses Streben und dieser Wunsch geht aber dem polnischredenden Oberschlesier vollständig ab; woher sollte er ihn auch haben? Seit sechs Jahrhunderten hat Oberschlesien keine staatliche Verbindung mit Polen und gehört seit dieser Zeit immer deutschen Staatengebilden an. Der Oberschlesier fühlt sich daher in staatsrechtlicher Beziehung nicht als "Pole", sondern seit 150 Jahren als "polnischsprechender Preuße". Derselbe will nur seine Religion und seine Muttersprache erhalten wissen. Für beides sind die deutschsprechenden oberschlesischen Abgeordneten des Zentrums stets energisch eingetreten, und es bedarf dazu keiner großpolnischen Agitatoren und keiner großpolnischen Abgeordneten.

Die Regierung hat freilich einen großen und schweren Fehler gemacht, indem sie der Erlernung und Pflege der polnischen Muttersprache in den Schulen entgegentrat. Aber auch hiergegen haben die Zentrumsabgeordneten stets protestiert und gekämpft und werden es auch ferner tun, bis Remedur eintritt. Also auch zur Bekämpfung dieser Regierungsmaßregeln bedarf es keiner großpolnischen Agitation. Dieselbe erstrebt auch ganz andere Ziele.

Hochverehrter Kollege! Seit langen Jahren kämpfen Sie und Ihre Herren Fraktionsgenossen Schulter an Schulter mit meinen politischen Freunden und mir für das große Ziel der Freiheit der katholischen Kirche und der Gleichberechtigung der Katholiken in Deutschland, seien diese Katholiken nun deutscher oder polnischer Zunge. Manches Schlimme haben wir schon vereint abgewendet und manches Erstrebenswerte gemeinsam erreicht. Aber stets sind wir getrennt marschiert und haben vereint geschlagen; und das war gut. So wollen wir es auch ferner halten, sonst gibt es Verwirrung. Die Oberschlesier sind nun einmal keine "Polen".

In treuer Anhänglichkeit und mit besonderer Verehrung zeichnet Euer Hochwohlgeboren ganz ergebenster Franz Graf Ballestrem, Reichstagsabgeordneter für Oppeln. Plawniowitz, den 18. Juli 1891.

Es lässt sich leider nicht beweisen, ob Graf Ballestrem in seinem ärgerlichen Zitat, das sich schnell zu einem politischen Schlagwort entwickelte, speziell von den "großpolnischen Agitatoren" oder grob verallgemeinernd von den "oberschlesischen Polen" gesprochen hat. Kein Zweifel, dass sich die zweite Formulierung für eine Instrumentalisierung im Nationalitätenkampf besser eignete, weil sie "emotionaler" und "attraktiver" war. Bei Schlagwörtern wie diesem wird ohnehin nicht gefragt, wie sie entstanden oder ob sie aus ihrem Zusammenhang herausgerissen worden sind. Ballestrems Zitat lebt übrigens weiter und hat sogar Eingang gefunden in die Geschichte Oberschlesiens (Dzieje Górnego Śląska w latach 1816-1947 von Franciszek Hawranek (Opole 1981, S. 200), und zwar in folgender Übersetzung: "Górnośląskich Polaków należy bić po pysku".

niem badać, czy dążenie to jest uprawnione, czy jest wykonalne, i czy, jeśli go osiągną, będzie to dla nich korzystne. Ja po prostu stwierdzam, że dążenie takie istnieje powszechnie wśród polskich mieszkańców obu wcześniej wspomnianych prowincji. Mieszkańcy ci czują się Polakami i dążą do uzyskania szczególnej pozycji jako "Polacy" w ramach istniejącego państwa.

Takich dążeń i pragnień nie ma wśród polskojęzycznych Górnoślązaków; skąd mieliby je mieć? Od sześciuset lat Górny Śląsk nie miał żadnego państwowego powiązania z Polską i przez ten czas należał zawsze do niemieckich tworów państwowych. Górnoślązak, jeśli chodzi o stosunki prawno-państwowe, nie czuje się zatem "Polakiem", lecz od 150 lat jest "polskojęzycznym Prusakiem". Górnoślązak chce jedynie zachowania swojej religii i języka ojczystego. O to walczyli zawsze niemieckojęzyczni posłowie partii Centrum z Górnego Śląska, zatem wielkopolscy agitatorzy i posłowie są tu niepotrzebni.

Oczywiście, rząd zrobił wielki, poważny błąd, sprzeciwiając się nauce języka polskiego w szkołach i trosce o ten język. Posłowie Centrum także w tej sprawie stale protestowali i walczyli, i będą to nadal czynili, aż się temu zaradzi. Zatem i do walki z poczynaniami rządowymi nie potrzeba wielkopolskiej agitacji. Agitacja ta bowiem chce osiągnąć całkiem inne cele.

Wielce Szanowny Kolego! Od wielu lat walczy Pan i Pańscy koledzy jako towarzysze frakcyjni ramię w ramię z moimi przyjaciółmi politycznymi, a także ze mną, o osiągnięcie wielkiego celu: wolności dla Kościoła katolickiego i równouprawnienie katolików w Niemczech, obojętne, czy chodzi o katolików niemieckojęzycznych, czy polskojęzycznych. Razem pokonaliśmy niejedno zło, razem osiągnęliśmy niejeden cel. Lecz zawsze szliśmy oddzielnie, a uderzali zjednoczeni – i to było dobre. Tak chcemy też nadal postępować, inaczej dojdzie do zamieszania.

W końcu Górnoślązacy nie są Polakami.

W poczuciu więzi, ze szczególnym szacunkiem kreślę się Oddany Waszej Wielmożności Franz Graf Ballestrem, Poseł do Reichstagu okręgu opolskiego. Pławniowice, 18 lipca 1891 r.

Niestety nie da się udowodnić, czy Graf Ballestrem w swojej wypowiedzi, która szybko stała się hasłem politycznym, mówił o wielkopolskich agitatorach, czy – uogólniając – o górnośląskich Polakach. Nie ma wątpliwości, że druga wersja była bardziej przydatna w walce narodowościowej, gdyż jest bardziej "emocjonalna" i "atrakcyjniejsza". Natomiast jeśli chodzi o hasła tego typu, jak tu omawiane, zazwyczaj nikt nie zadaje pytania, jak powstały, czy zostały wyrwane z kontekstu. Cytat Ballestrema żyje nadal i wszedł nawet do historii Górnego Śląska (por. *Dzieje Górnego Śląska w latach 1816-1947* Franciszka Hawranka, Opole 1981, s. 200), w takim oto przekładzie: "Górnośląskich Polaków należy bić po pysku".

Am 4. Dezember 2009, nach siebenjährigen Bemühungen, wurde an die Mauer des ehemaligen Landratsamtes in Oppeln in der heutigen Krakowska Str. 53 eine Gedenktafel zu Ehren des Oppelner Landrates 1923–1933, Michael Graf von Matuschka, eines Opfers des Naziregimes und überzeugten Christen, angebracht. Zu dieser Feier kam aus Deutschland der Sohn des ehemaligen Landrates, Mario Graf von Matuschka, der unserer Redaktion den bis jetzt noch nicht publizierten Bericht über die Rückkehr seines Vaters aus Sibirien überreichte. Wir danken Graf Mario von Matuschka für die Genehmigung, diesen Bericht in unseren "Heften" zu veröffentlichen.

#### Michael Graf von Matuschka

### Meine Rückkehr aus Sibirien

Im Winter 1917/18 war infolge der Revolution die Disziplin unter den Bewachungsmannschaften des Gefangenenlagers Krasnojarsk soweit gesunken, dass die Möglichkeit bestand, sich aus dem Lager in die etwa 3/4 Stunden entfernte Stadt zu begeben. Dies erleichterte die bis dahin geringen Möglichkeiten, eine Flucht vorzubereiten.

Im Lager befanden sich außer deutschen und österreichischen kriegsgefangenen Offizieren eine Anzahl türkischer Offiziere, die die Verbindung mit den Tartaren hatten. Die tartarische Bewegung war soweit angewachsen, dass tartarische Truppenverbände im Osten von Europäisch-Russland in der Aufstellung begriffen waren. Diese sollten im Rücken der russischen Armeen gegen diese operieren. Ein türkischer Oberst im Lager Krasnojarsk vermittelte Offiziere für diese Verbände. Es war auch bereits ein Offizier, den ich kannte, in Ufa stationiert. Mit dem österreichischen Oberleutnant der Gebirgsartillerie Mario Freiherr von Ingenhaeff, mit dem ich bereits in russischen Lazaretten zusammen gelegen hatte, und mit dem ich seither zusammen geblieben war, und dem Oberleutnant Fuat-Risa-Raschhed-scha hatten wir die Vorbereitung getroffen. 500 Rubel hatte ich über das dänische Rote Kreuz von Hause unter der Hand erhalten, weitere 500 Rubel hatte ich durch einen deutschen Kaufmann aus Sibirien. der sein Geschäft auflöste, geliehen. Die Summe war zwar bei der

4 grudnia 2009 roku, po siedmiu latach starań, na murze dawnego starostwa opolskiego przy ul. Krakowskiej 53 w Opolu zawieszono tablicę upamiętniającą postać bohaterskiego przedwojennego starosty opolskiego z lat 1923–1933, Michaela Grafa von Matuschki, ofiary nazizmu, głębokiej wiary chrześcijanina. Na uroczystość przyjechał z Niemiec syn byłego starosty, Mario Graf von Matuschka, który naszej redakcji przekazał nie publikowaną dotąd informację jego ojca o ucieczce z Syberii. Dziękujemy Panu Mario von Matuschka za zezwolenie na publikację materiału.

## Michael Graf von Matuschka Mój powrót z Syberii¹

W zimie 1917/18 dyscyplina straży w obozie jenieckim w Krasnojarsku upadła wskutek rewolucji tak dalece, że można było udać się do oddalonego o trzy kwadranse miasta, co ułatwiało bardzo trudne dotąd przygotowanie ucieczki.

Oprócz niemieckich i austriackich oficerów w obozie znajdowała się pewna ilość oficerów tureckich, również jeńców wojennych, którzy mieli kontakty z Tatarami. Ruch tatarski rozwinął się do tego stopnia, że na wschodzie europejskiej części Rosji zamierzano utworzyć oddziały tatarskie. Miałyby one operować przeciw Rosjanom na tyłach ich armii. Pewien turecki pułkownik w obozie w Krasnojarsku pośredniczył w naborze kadry oficerskiej do tych oddziałów.

Był też znany mi już oficer, który stacjonował w Ufie. Z hrabią Mario von Ingenhaeff, austriackim porucznikiem artylerii górskiej, z którym leżałem w rosyjskich lazaretach i od tego czasu trzymaliśmy się razem, a także z porucznikiem Fuat-Risa-Raschhedscha rozpoczęliśmy przygotowania. Pięćset rubli otrzymałem z domu za

<sup>&</sup>lt;sup>1</sup> Informacja Michaela Grafa Matuschki, ur. 29.9.1888, lejtnanta rezerwy oławskiego regimentu huzarów (Brązowi Huzarowie), przedstawiona wojskowej władzy zwierzchniej, niedatowana; napisana prawdopodobnie na przełomie lata i jesieni 1918 roku.

wachsenden Teuerung nicht erheblich, langte aber für Besorgung von Fahrkarten hin, wenn der erforderliche Proviant aus Sibirien mitgeführt wurde. Die Pässe hatte der tartarische Lehrer in Krasnojarsk zu besorgen übernommen. Sie sollten auf tartarische Obsthändler lauten, die in das Innere von Europäisch-Russland reisten.

Der Abschluss der Vorbereitungen konnte nicht abgewartet werden, da kriegsgefangene Mannschaften aus Berlin und Wien, die kommunistisch geworden waren, die Überwachung der Offiziere übernehmen sollten, um sie daran zu verhindern, wieder "für den Imperialismus und Kapitalismus" kämpfen zu gehen. Denn die Fluchtversuche der Offiziere hatten sich in der letzten Zeit gehäuft.

Als die Übernahme durch diese neue Bewachung erfolgte, gelang es uns noch durch ein bereits vorbereitetes und verschließbares Loch in dem das Offizierslager umgebenden Lattenzaun, das noch nicht besetzt war, das Lager zu verlassen. Wir trafen uns abredegemäss in einer leeren Baracke außerhalb. Dort übernachteten wir, ergänzten uns unsere Vorräte an Brot, Butter und Pferdewurst, sowie an Kleidungsstücken. Am nächsten Morgen wollten wir mit einer Droschke (diese brachten morgens Russen in das Lager hinaus) in die Stadt gelangen. Es war jedoch Droschkerstreik ausgebrochen. Zu Fuß durch die Steppe in die Stadt zu gelangen, war nicht sehr ratsam, da Überfälle an der Tagesordnung waren. Zusammen zu gehen war bei den mangelhaften Kenntnissen des Russischen bei den türkischen Offizieren und meiner Person und bei den völligen Unkenntnissen des österreichischen in der russischen, wie in der türkischen Sprache nicht ratsam. Es wurde deshalb folgende Vereinbarung getroffen: Ich holte einen mir bekannten deutschen Soldaten, der früher bei mir Bursche gewesen war u. jetzt bei den Russen diente, sich auch im Äußeren völlig den Russen angepasst hatte, heran - sein Name war Schink - und nahm mit ihm den Weg durch die Steppe.

An dem hohen Ufer des Jenissei sollte mit Augenverbindung Ingenhaeff und auf den zugefrorenen Jenissei unter Augenverbindung mit ihm Fuat den Weg nehmen. Dies ging abredegemäß vor sich u. wir trafen uns unten auf dem Fluss innerhalb der Stadt. Dann begaben wir uns zu dem tartarischen Lehrer. Dieser hatte die Pässe nicht fertigstellen können; wir mußten uns deshalb mit leichter beschaffbaren begnügen. Es waren Entlassungsscheine tartarischer Soldaten, die aus der Garnison Krasnojarsk in ihre Heimat den Kaukasus zurückzukehren die Erlaubnis hatten. Die Absicht war, nach



Matuschka-Gedenktafel in Oppeln Foto: OS

pośrednictwem duńskiego Czerwonego Krzyża, dalsze pięćset pożyczyłem od niemieckiego kupca, który zamknął swoje interesa na Syberii. Przy rosnącej drożyźnie nie była to znacząca suma, starczyła jednak na zakup biletów, o ile potrzebny prowiant zostałby zabrany z Syberii. Załatwienia paszportów podjął się tatarski nauczyciel z Krasnojarska i miały one opiewać na tatarskich kupców owocowych, którzy podróżowali w głąb europejskiej części Rosji.

Z zakończeniem przygotowań nie można było zwlekać, ponieważ jeńcy wojenni z Berlina i z Wiednia, którzy zadeklarowali się jako

Baku mit der Eisenbahn zu fahren, sich von dort durch den Kaukasus nach Batum zu begeben und von da über das Schwarze Meer die Türkei zu erreichen. Der türkische Lehrer besorgte die Fahrscheine bis nach Tscheljabinsk. Der nächste Zug sollte um 12 Uhr mittags gehen. Er hatte jedoch 12 Stunden Verspätung. Nachdem alle Kontrollen überstanden waren, wurden von dem tartarischen Lehrer in dem Zuge 2 Tartaren ausfindig gemacht, denen wir uns anschlossen. Sie kamen aus Irkutsk und führten Schmuggelware bei sich. Aufgrund der Gemeinsamkeit der Religion mit dem türkischen Oberleutnant war Verrat nicht zu befürchten. Sie konnten insbesondere an der Verbergung Ingenhaeffs mitwirken, der mangels irgendwelcher Sprachkenntnisse im Türkischen und Russischen entweder den Stummen spielen oder verborgen gehalten werden mußte. Letzteres ließ sich gelegentlich dank der drei in den russischen Waggons übereinander herzustellenden Lagerstätten gut durchführen. Eine besondere Gefahrenstelle war Omsk, wo bolschewistisch gewordene deutsche und österreichische Mannschaften die Züge nach fliehenden Offizieren durchsuchten. Jedoch wurde sowohl dieser Punkt wie die Gefahr, die aus dem Transport der tschechischen Legionäre bestand, glücklich überwunden. Bei der Überfüllung der Waggons und der dadurch eintretenden Verschmutzung brachte jedoch eine stattgehabte Ausfegung des Waggons das betrübliche Ergebnis, dass der Pass des türkischen Oberleutnants in Verlust geraten war. Hilfe kam von den beiden Tartaren, die mit uns reisten. Wir verließen mit ihnen in Petro-Pawlowsk den Zug, und begaben uns in Schlitten in ihr Heimatdorf, wo wir bei er Mutter des Einen als liebe Gäste aufgenommen wurden. Es wurde dort ein neuer Pass hergestellt, was möglich war, da die tartarischen Soldaten sich den Gouvernementsstempel von Omsk auf eine Blankette gedrückt hatten. Mit einer russischen Schreibmaschine wurde der Text hergestellt, auch eine entsprechende Unterschrift gegeben. So ging am nächsten Tage die Reise weiter.

Nachdem wir am 24.März Krasnojarsk verlassen hatten, kamen wir am 29.März nach Tscheljabinsk, der Kontrollstation für den Ural, wo wiederum mit Zugwechsel und Warten die Gefahr der Verhaftung wuchs. Der österreichische Kamerad fiel ihr beinah zum Opfer, kam aber doch noch glücklich davon. Am 30.März nahm die Reise ihren Fortgang, am 2.April kamen wir in Ufa an. Angeblich war dort bereits die Herrschaft der Roten Garde gebrochen. Die Macht sollte in den Händen der dort aufgestellten tartarischen Bataillone sein.

komuniści, mieli przejąć dozór nad oficerami, tak aby ci nie mogli znowu walczyć w imię "imperializmu i kapitalizmu", tym bardziej że w ostatnim czasie mnożyły się próby ucieczek.

Gdy te nowe straże przejęły posterunki, udało nam się jeszcze wydostać przez przygotowany już w płocie otaczającym obóz i zamykany otwór. Na zewnątrz spotkaliśmy się, tak jak ustaliliśmy, w pustym baraku. Tam przenocowaliśmy i uzupełnili zapasy chleba, masła, końskiej kiełbasy i odzieży. Następnego ranka chcieliśmy dorożką, którą Rosjanie co rano przybywali do obozu, dotrzeć do miasta, ale właśnie wybuchł strajk dorożkarzy. Piesza wędrówka przez step do miasta nie była wskazana, ponieważ napady były wtedy na porządku dziennym. Tureccy oficerowie i ja słabo znaliśmy rosyjski, a Austriak w ogóle nie władał ani rosyjskim, ani tureckim, co również skłaniało nas do rezygnacji ze wspólnego marszu. Ustaliliśmy zatem ostatecznie, że sprowadzę znanego mi niemieckiego żołnierza o nazwisku Schink, który wcześniej był adiutantem, a teraz służył u Rosjan i z wyglądu całkowicie się do nich upodobnił, i z nim podejmiemy wyprawę przez step.

Ingenhaeff wyruszył z wysokiego brzegu Jeniseju, a Fuat dołączył do niego na zamarzniętej rzece, przy czym obaj pozostawali ze sobą w kontakcie wzrokowym. Wszystko przebiegło zgodnie z ustaleniami i spotkaliśmy się poniżej na rzece, już w obrębie miasta. Udaliśmy się do tatarskiego nauczyciela, który jednak nie zdołał przygotować paszportów i musieliśmy zadowolić się łatwiejszymi do załatwienia dokumentami. Były to przepustki dla tatarskich żołnierzy, którzy otrzymali zezwolenie na powrót z garnizonu w Krasnojarsku w strony rodzinne na Kaukazie. Zamierzaliśmy pojechać koleją do Baku, dalej przez Kaukaz udać się do Batumi, by stamtąd dotrzeć przez Morze Czarne do Turcji. Nauczyciel załatwił bilety aż do Czelabińska. Najbliższy pociąg powinien odjechać w południe, ale miał dwanaście godzin opóźnienia. Po przejściu wszystkich kontroli ów nauczyciel wyszukał w pociągu dwóch Tatarów, do których dołączyliśmy. Przyjechali oni z Irkucka z przemycanym towarem. Ze względu na ich religijną solidarność z tureckim porucznikiem nie obawialiśmy się zdrady, poza tym powinni szczególnie troszczyć się o bezpieczeństwo Ingenhaeffa, ten bowiem, w ogóle nie mówiąc po rosyjsku czy po turecku, musiał udawać niemowę albo pozostać w ukryciu. W końcu, dzięki zamontowanym w rosyjskich wagonach trzypoziomowym kuszetkom, udało się znośnie odbyć całą podróż.

Dies erwies sich jedoch als falsch. Die einzige Hilfe konnte von dem mir bekannten türkischen Oberleutnant kommen, der sich dort aufhalten sollte. Der mit mir reisende Oberleutnant Fuat erklärte mir jedoch, dass er mit diesem Kameraden in Urfehde lebe und ihn nach türkischen Gesetzen töten müsse, wo er ihn treffe. Jedoch glaubte ich, auch diese Schwierigkeit überwinden zu können, wenn ich ihn nur erst fände. Ich nahm also einen Iswostschik (Droschke) und gab ihm den Auftrag, in die Stadt zu fahren. Dabei sah ich durch eine Ladenfensterscheibe deutsche kriegsgefangene Mannschaften, die sich offenbar frei bewegten. Von diesen erfuhr ich, dass der von mir Gesuchte in einer tartarischen Herberge zu verkehren pflege, wo ich ihn nachmittags traf. Nachdem ich den Frieden zwischen den beiden Türken hergestellt hatte, erfuhren wir, dass die Eisenbahn nach Baku nicht mehr ginge. Wir konnten deshalb mit unseren Pässen nichts mehr anfangen. Es mussten neue beschafft werden. Dies dauerte fast 3 Tage. Sie lauteten auf verschleppte türkische Schwerarbeiter, die in Rumänien auf Arbeit gewesen seien und dorthin zurückkehren wollten. Wir wollten nunmehr den Weg über Kiew nehmen.

Auf der Weiterreise erfuhren wir jedoch, dass auch Kiew mit der Eisenbahn wegen des deutschen Vormarsches nicht mehr zu erreichen sei. Moskau selbst wollten wir vermeiden, erstens wegen der Teuerung, die dort herrschte, und zweitens wegen der Gefahr, dort leichter als anderswo gefasst zu werden, was soviel bedeutete, als mit Schwerverbrechern in die Tjurma zu kommen, also dem Zuchthaus zu verfallen. Wir wählten deshalb den Weg südlich und dann westlich von Moskau u. gelangten über Kaluga-Smolensk auf die Strecke nach Orscha. Nach allerhand Schwierigkeiten bei Fahrkartenlösen, zu dem mein Russisch gerade ausreichte und Kontrollen aller Art, einem Intermezzo mit einer angeblich russischen Rote-Kreuz-Schwester und einem etwas dunklem Element, das sich bei unserer Kontrolle unter unserer Sitzbank versteckte, blieb zu der allgemeinen Überraschung der Zug auf einer Station stehen und es wurde eine neue Kontrolle durchgeführt. Darnach erfuhr man, dass nach dem Mörder des Lokomotivführers gesucht wurde. Diese Ermordung war der Anlass des langen Aufenthaltes. Als schließlich ein neuer Lokomotivführer gefunden war, ging die Reise weiter. Ein Jude, der uns als das erkannt hatte, was wir waren, riet uns darauf bei Ankommen in der Endstation, dem Personenbahnhof von Orscha, der in russischer Hand war, auf der falschen Seite auszusteiSzczególnie niebezpiecznym miejscem był Omsk, gdzie niemieckie i austriackie patrole, które przeszły na stronę bolszewików, poszukiwały w pociągach uciekających oficerów. Jednakże zarówno ten przystanek, jak i niebezpieczeństwo grożące od czeskich legionistów, minęliśmy szczęśliwie. Przepełnienie wagonów i związana z nim potrzeba ciągłego ich sprzątania sprawiły jednak, że zaginął paszport tureckiego porucznika. Pomogli nam dwaj towarzyszący nam Tatarzy. W Pietropawłowsku wysiedliśmy z nimi z pociągu i udaliśmy się saniami do ich rodzinnej wsi, gdzie serdecznie przyjęła nas matka jednego z nich. Tam wystawiono nowy paszport, co było możliwe, ponieważ tatarscy żołnierze mieli blankiety z wydrukowaną pieczęcią guberni omskiej. Tekst napisano na rosyjskiej maszynie do pisania, załączono też stosowny podpis, tak że następnego dnia można było kontynuować podróż.

Po opuszczeniu 24 marca Krasnojarska dotarliśmy po pięciu dniach do Czelabińska, który był stacją kontrolną dla Uralu, i gdzie zmiana pociągów i oczekiwanie znów wiązały się ze zwiększonym niebezpieczeństwem. Mało brakowało, by austriacki kompan padł jego ofiarą, szczęśliwie jednak wyszedł z opresji. 30 marca ruszyliśmy dalej, by 2 kwietnia dotrzeć do Ufy. Podobno złamano panowanie Armii Czerwonej, a władza przeszła w ręce stacjonujących tam tatarskich batalionów, co jednak okazało się nieprawdą. Pomoc mogła nadejść tylko ze strony znajomego tureckiego porucznika. Jednak podróżujący ze mną porucznik Fuat oświadczył, że pozostaje z owym kompanem w odwiecznej waśni i wedle tureckich zwyczajów powinien go zabić, o ile by go spotkał. Wierzyłem, że mógłbym i tę trudność pokonać, gdybym tylko pierwszy znalazł tego człowieka. Wziąłem zatem dorożkę i poleciłem woźnicy jechać do miasta. Przez jedno z okien wystawowych widziałem przy tym niemieckich jeńców, którzy swobodnie się poruszali. Dowiedziałem się od nich, że poszukiwany przesiaduje w jednej z tatarskich gospód, gdzie go w rzeczy samej po południu spotkałem. Nakłoniłem obu Turków do zgody, dowiedzieliśmy się jednak, że kolej do Baku już nie kursuje, zatem nasze paszporty okazały się bezużyteczne i należało kupić nowe. Trwało to trzy dni. Dokumenty opiewały na uprowadzonych tureckich robotników niewykwalifikowanych, którzy pracowali w Rumunii i tam chcieli wrócić. Teraz postanowiliśmy jechać przez Kijów.

Podróżując dalej dowiedzieliśmy się, że jednak połączenie kolejowe z Kijowem stało się za sprawą niemieckiej ofensywy niemożliwe.

gen, und uns in der Fahrtrichtung an den Gleisen entlang zu dem Güterbahnhof durchzuschlagen, der in deutscher Hand sei. Da es inzwischen Nacht geworden war, erschien dies aussichtsreich. Der Zug hielt; wir stiegen an der falschen Seite aus, wurden aber sofort von Roter Garde, die den Zug umzingelt hatte, zurückgetrieben. Im Begriff eine Droschke zu besteigen, wurden wir zurückgerissen und verhaftet. In dem allgemeinen Gedränge gelang es zwar noch dem türkischen Kameraden und mir zu verschwinden, ich begab mich aber doch zu dem österreichischen Kameraden in den Wartesaal, in den er abgeführt wurde. Hier befanden sich bereits andere abgefangene Flüchtlinge. Wir hatten auch am Vortag bereits Viehwaggons zurücktransportieren sehen, in denen sich offenbar geflohene Kriegsgefangene befanden. Es bestand nun die Hoffnung, den Gegensatz zwischen Kosaken und Roter Garde auszunutzen. Als ich auf Grund meines Passes die Freilassung erlangte, war Ingenhaeff aus dem Gewahrsam bereits verschwunden. Ich traf draußen den türkischen Kameraden, der mich davon unterrichtete, dass ostpreussische Zivilflüchtlinge sich im Bahnhof befänden, die am nächsten Tage zum Zivilgefangenenaustausch an die Linien gingen. Nachdem ich etwa 2 Stunden auf dem Fußboden geschlafen hatte, traf ich die weiteren Abmachungen. Wir beluden einen Wagen mit dem Gepäck der Ostpreussen u. gingen mit diesen hinter dem Wagen her in die Gegend zwischen den Linien, die uns der Kutscher wies. Verschlafene russische Posten behelligten uns nicht. Durch ein Wäldchen kamen wir an einen deutschen Posten im Stahlhelm. Dieser drohte das Gewehr in Anschlag zu nehmen und uns zurückzutreiben. Auf den Zuruf, dass es sich um ostpreussische Zivilgefangene handele, erklärte er, diese müssten zurück, da der Zivilgefangenenaustausch erst nachmittags um 2 Uhr sein. Während die Ostpreussen dies abwarten konnten, war das für mich und den türkischen Kameraden - Ingenhaeff war nicht wieder aufgefunden worden - nicht möglich. Ich ging deshalb mit dem türkischen Oberleutnant - beide in russischen Uniformen - auf den Posten zu, legte die Hand an die russische Pelzmütze und sagte kurz: Ich bin preussischer Leutnant, das ist ein türkischer Kamerad. Darauf salutierte der deutsche Soldat und sagte: Bitte gehen Herr Leutnant hier herunter bis zum nächsten Posten. Dort wurden wir bestens aufgenommen. Am Nachmittag sollte ein Zug nach Minsk gehen. Kurz vor seinem Abgang konnten wir noch unseren österreichischen Kameraden in

Moskwę woleliśmy ominąć z dwóch powodów. Po pierwsze szalała tam drożyzna, po drugie zaś bardziej niż gdzie indziej groziło nam tam aresztowanie, które, ni mniej, ni więcej, równało się wtrąceniu do ciężkiego więzienia z groźnymi przestępcami. Wybraliśmy więc drogę na południe, a potem na zachód od Moskwy, i przez Kaługę i Smoleńsk dotarliśmy do trasy na Orszę. Po wszystkich problemach z biletami, do czego mój rosyjski akurat wystarczył, po wszelkiego rodzaju kontrolach i intermezzo z rzekoma siostra rosyjskiego Czerwonego Krzyża oraz z podejrzanym elementem, który podczas kontroli ukrył się pod naszą ławką, pociąg, ku ogólnemu zaskoczeniu, zatrzymał się na jednej ze stacji, gdzie przeprowadzono kolejną kontrolę. Okazało się później, że szukano mordercy maszynisty, a zbrodnia była powodem postoju. Gdy znaleziono wreszcie nowego maszynistę, ruszyliśmy dalej. Pewien Żyd, który nas rozpoznał, doradził nam, by po dotarciu do stacji końcowej, która był znajdujący się w rosyjskich rękach dworzec osobowy w Orszy, wysiąść z drugiej strony pociągu i, idac torami zgodnie z kierunkiem jazdy, przedostać się do zajętego przez Niemców dworca towarowego. Nastała noc i pomysł miał szanse powodzenia. Pociąg zatrzymał się, wysiedliśmy po niewłaściwej stronie, ale natychmiast zostaliśmy przez Czerwoną Gwardie, która otaczała pociąg, zapędzeni z powrotem. Gdy zamierzaliśmy wsiąść do dorożki, ściągnięto nas i aresztowano. Jednak tureckiemu koledze i mnie udało się zniknąć w panującym tłoku. Skierowałem się ku austriackiemu towarzyszowi, którego odprowadzono do poczekalni, gdzie przebywali już inni pochwyceni uciekinierzy. Dzień wcześniej widzieliśmy jadące w przeciwnym kierunku bydlęce wagony, w których zapewne znajdowali się zbiegli jeńcy wojenni. Teraz pojawiła się nadzieja na wykorzystanie sporów między Kozakami i Czerwoną Gwardią. Gdy, powołując się na swój paszport, żądałem zwolnienia, Ingenhaeff zniknął strażom. Na zewnątrz spotkałem tureckiego kompana, który poinformował mnie, iż na dworcu mają być cywilni uchodźcy z Prus Wschodnich, którzy następnego dnia maja pójść na linię frontu w ramach wymiany jeńców. Przespawszy się około dwóch godzin na podłodze, podjąłem dalsze działania. Załadowaliśmy jeden wóz bagażami wschodnich Prusaków i poszliśmy za ładunkiem na wskazane przez woźnicę miejsce między liniami (niemiecką i rosyjską przyp. tłum. J. K.). Zaspane załogi rosyjskich posterunków nie niepokoiły nas. Przez jakiś lasek wyszliśmy na niemieckiego strażnika Empfang nehmen. Der Kosak, mit dem er in dem Wartesaal verhandelt hatte, hatte ihn herausgeschmuggelt, und in der Nacht noch auf eine Strasse angesetzt, auf der er über die deutschen Linien kommen sollte. Plötzlich hatte ein Maschinengewehr gerattert, Russen stürzten hervor und kurz vor ihm lagen zwei Deutsche, die ebenfalls hier die Grenze zwischen den Linien hatten passieren wollen, tot hingestreckt. Er selbst wurde verhaftet und erneut in den Wartesaal zurükkgebracht. Dort hatte dann der in dem Saal selbst aufgestellte Posten Angst bekommen und gefürchtet, dass ihm von den wieder festgesetzten Kriegsgefangenen ein Leid geschehen könne. Er hatte deshalb Wache vor dem Wartesaal bezogen. Da aber der Wartesaal zu ebener Erde lag, hatten die Kriegsgefangenen beschlossen, durch die Fenster zu entrinnen. Nur Ingenhaeff war geblieben. Das Erstaunen am nächsten Morgen war groß, nur noch einen einzigen im Saal vorzufinden. Es wurde ihm bedeutet, möglichst schnell zu verschwinden, da die Anwesenheit eines einzigen offenbar für den Posten kompromitierender war, als der leere Saal. Ingenhaeff hatte sich dann in die Stadt begeben u. von einem Ortseinwohner glücklich durch die Linien bringen lassen.

Vor Beendigung des zuständigen Heimaturlaubs wurde ich dann von meinem aktiven Regiment telegraphisch in die Ukraine angefordert, wo es in den Kämpfen mit den Bolschewiken gerade einige Verluste gehabt hatte. Über meine Erfahrungen in der Gefangenschaft habe ich auf Anordnung der Ersatzeskadron Ende Mai 1918 einen besonderen Bericht an das Stellvertretende Generalkommando eingereicht.

gez.: Michael Graf Matuschka

w hełmie. Zagroził nam bronią i przepędzeniem. Na okrzyk, iż chodzi o cywilnych jeńców z Prus Wschodnich, wyjaśnił, że ci musza wrócić, ponieważ wymiana nastąpi dopiero o drugiej po południu. O ile Prusacy mogli poczekać, o tyle dla mnie i dla tureckiego kolegi - Ingenhaeff tymczasem znowu gdzieś przepadł - było to niemożliwe. Poszedłem zatem w towarzystwie tureckiego porucznika obaj w rosyjskich mundurach - wprost ku posterunkowi, przyłożyłem rękę do rosyjskiej papachy i rzuciłem krótko: jestem pruskim porucznikiem, a to mój turecki towarzysz. Niemiecki żołnierz zasalutował na to i odparł: proszę, panie poruczniku, idźcie tędy do następnego posterunku. Przyjęto nas tam wspaniale. Po południu miał jechać pociąg do Mińska. Krótko przed odjazdem powitaliśmy jeszcze naszego austriackiego kolege. Kozak, z którym pertraktował w poczekalni, przemycił go i nocą pozostawił na ulicy, na której powinien przekroczyć niemiecką linię. Nagle zaterkotał karabin maszynowy, od kul padło przed nim dwóch Niemców, którzy również chcieli przedostać się przez granicę, a zewsząd wypadli Rosjanie. Powtórnie go aresztowano i odprowadzono do poczekalni. Strażnik jednak obawiał się, że pochwyceni powtórnie jeńcy moga wyrządzić mu krzywdę, trzymał zatem wartę przed salą. Poczekalnia miała jednak okna tuż nad ziemią i więźniowie postanowili przez nie uciec. Pozostał tylko Ingenhaeff. Wielkie było zdumienie dozorcy, gdy rano znalazł tylko jednego aresztanta. W tej sytuacji zalecono mu, aby możliwie szybko i on zniknał, ponieważ jego jednoosobowa obecność kompromitowała straże. Ingenhaeff udał się do miasta, gdzie jeden z miejscowych przeprowadził go na niemiecką stronę.

Przed końcem mego właściwego urlopu zostałem przez mój regiment wezwany na Ukrainę, tam bowiem w walkach z bolszewikami poniósł on pewne straty. Na polecenie szwadronu rezerwy złożyłem dowództwu w końcu maja 1918 roku specjalny raport o swoich przeżyciach w niewoli.

podpisano: Michael Graf Matuschka

Przekład Johannes Krosny

Am 20. Januar 2010 ist Leonhard Wochnik, Mitglied des Vorstandes der Stiftung Joseph von Eichendorff-Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz verstorben. Während seiner Beerdigung hielt Joachim Niemann, der Vorsitzende des Kuratorenrates der Stiftung, eine Grabrede.

Liebe Familie, Hochwürdige Priester, sehr geehrter Herr Konsul, Hochverehrte Trauerversammlung

In ergreifenden Worten hat der Pfarrer darauf hingewiesen, dass für den lieben Entschlafenen Leonhard Wochnik, dem wir heute das letzte Geleit geben, der Tod nur die Pforte zum Leben sei. Ein herrlicher Gedanke, der Balsam auf die Wunden derer ist, die um den Tod eines teuren Freundes Leid tragen.

Ja, zahlreich ist die Schar derer, welche trauernd diesen Sarg umstehen. Mit der schmerzerfüllten verwaisten Ehefrau, dem Sohn und der Schwiegertochter, dem Enkelsohn und den liebenden Verwandten vereinigen sich treue Freunde und trauende Kameraden. Wir alle sind erfüllt von tiefem Schmerz und empfinden es lebhaft mit, dass hier der Tod eine sehr große Lücke hinterlässt.

Groß ist also der Verlust, den der Heimgang des teuren Toten verursacht, aber liegt nicht auch gerade hierin wieder ein großer Trost?

Geteilter Schmerz ist halber Schmerz, das ist eine unbezweifelbare Wahrheit. Nun hier nehmen so viele an dem Schmerz teil!

Wer war Leonhard Wochnik?

Leonhard Wochnik, geboren am 06. November 1934 in Bresnitz Krs. Ratibor, stammte aus einer Arbeiterfamilie als Sohn des Johann und der Angela, geborene Panek.

In den Jahren 1941-1944 besuchte Leonhard die deutschsprachige Grundschule in seinem Geburtsort. In derselben Zeit leistete sein Vater Johann den Wehrdienst in der deutschen Wehrmacht ab und kehrte im Jahre 1945 aus der Gefangenschaft als Kriegsinvalide heim. W dniu 20 stycznia 2010 roku zmarł w Łubowicach Leonard Wochnik, członek Zarządu Fundacji Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Josepha von Eichenndorffa. Nad grobem Zmarłego mowę wygłosił Przewodniczący Rady Kuratorów Fundacji, Joachim Niemann.

Drodzy krewni, czcigodny księże, wielce szanowny panie konsulu, szanowni żałobnicy!

We wzruszających słowach wskazał ksiądz, iż śmierć jest dla naszego drogiego zmarłego, któremu oddajemy ostatnią posługę, bramą życia. Ta wspaniała myśl jest niczym balsam na rany wielu bolejących nad śmiercią drogiego przyjaciela.

Zaiste, liczni są ci, którzy w smutku otaczają tę trumnę. Wraz z przepełnioną bólem, osamotnioną żoną, z synem, synową, wnukiem i z drogimi krewnymi zebraliśmy się tu jako wierni przyjaciele i pogrążeni w smutku koledzy. Wszyscy z głębokim bólem odczuwamy wielką pustkę, jaką ta śmierć zostawiła w naszych sercach.

Ogromną jest zatem stratą odejście drogiego zmarłego, ale czyż nie ma w tym jednocześnie pocieszenia? Oto niewątpliwą prawda jest, iż ból dzielony z bliskimi doskwiera w połowie, a tu wszak tak wielu go doświadcza!

Dlatego też dla tych, którzy boleją nad stratą ukochanego Leonarda, troskliwego męża i ojca, będzie z pewnością pocieszeniem to, iż dzieło jego żyje nadal w naszych sercach. Pamięć o nim będzie nam zawsze droga i święta, a powinnością naszą będzie mu dorównać i żyć wedle jego przykładu.

Kim był Leonard Wochnik?

Leonard urodził się 6 listopada 1934 roku w Bresnitz (dziś Brzeźnica) w rodzinie robotniczej jako syn Johanna i Angeli, z domu Panek. W latach 1941-44 uczęszczał do niemieckiej szkoły podstawowej w swojej rodzinnej miejscowości. W tym czasie ojciec Johann służył w Wehrmachcie, a w roku 1945 wrócił z niewoli jako inwalida wojenny. Po II wojnie światowej, do 1949 roku, kontynuował naukę w polskiej szkole podstawowej, a w roku 1952 w Zespole Szkół Chemicznych w Raciborzu ukończył szkołę zawodową i uzy-

Die weitere Ausbildung setzte Leonhard in der polnischen Grundschule fort, welche er im Jahre 1949 beendete. Sein weiterer Bildungsgang war in der Berufschule an den Chemischen Schulen in Ratibor. Diese beendete Leonhard im Jahre 1952 mit dem Elektriker-Diplom.

Seine berufliche Tätigkeit folgte sofort nach Beendigung der Berufsschule in dem Kohleelektrodenwerk in Ratibor. Hier war er 41 Jahre als Elektriker beschäftigt, zuletzt als Meister.

Während dieser Zeit musste er auch den Wehrdienst ableisten und zwar von 1952 bis 1954.

Im Jahre 1957 verließ die Familie Wochnik Bresnitz und zog nach Lubowitz. 1960 heiratete Leonhard Wochnik Hildegard Mika, nach drei Jahren, im Jahr 1963, wurde ihnen ein Sohn, Heinrich, geboren.

Nach 41 Jahren der beruflichen Tätigkeit ging Leonhard Wochnik in den Ruhestand, aber für ihn war das erst der Anfang einer neuen Ära: er befasste sich ehrenamtlich mit sozialen Angelegenheiten in seiner Gemeinde und dadurch wurde er als Ratsmitglied der Gemeinde Rudnik gewählt, wo er zwei Wahlperioden bis zum Jahre 1998 tätig war. Nach der politischen Wende in Schlesien gründete er zusammen mit einigen Kollegen den Eichendorff-Verein in Lubowitz, welcher im Jahre 1990 bei Gericht registriert wurde. Hier wurde er als Vorsitzender gewählt und besaß diesen Posten bis zu seinem Tode.

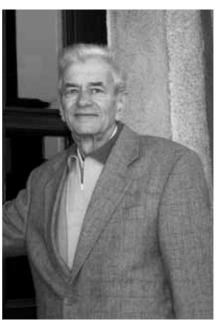
Leonhard Wochnik war ein Mensch, der andere Leute begeistern konnte und deshalb sammelten sie sich um ihn aus den umliegenden Ortschaften, um verschiedene Aufgaben, die der Eichendorff-Verein sich vorgenommen hatte, zu realisieren im kulturellen wie auch im Ordnungsbereich. Zu diesen gehörten:

- kulturelle Veranstaltungen, die verbunden waren mit der Verbreitung der schlesischen Kultur, sowie mit der Popularisierung des Wissens über den Lebensweg von Joseph Freiherr von Eichendorff sowie
- Ordnungsarbeiten im Schlosspark, am alten Friedhof, an der Schlossruine und auch Hilfsarbeiten bei der Organisierung einer Gedenkstube der Familie Eichendorff.

Hier muss man eine der größten Veranstaltungen erwähnen, die Leonhard Wochnik im Juli 1990 organisierte, welche zahlreich durch oberschlesische Landesleute und Ehrengäste aus der BRD besucht wurde. Zu den wichtigsten Ehrengästen gehörten damals: skał dyplom elektryka. Bezpośrednio po zakończeniu nauki podjął pracę w fabryce elektrod węglowych w Raciborzu, gdzie przepracował 41 lat, ostatnio jako mistrz. W tym czasie, konkretnie w latach 1952-54, musiał również odbyć służbę wojskową.

W roku 1957 rodzina Wochników opuszcza Brzeżnicę i przenosi się do Łubowic. Trzy lata później Leonard Wochnik żeni się z Hildegardą Mika. W roku 1963 przychodzi na świat ich syn Heinrich.

Po 41 latach działalności zawodowej Leonard Wochnik przeszedł na emeryturę, ale był to dlań dopiero początek



nowego rozdziału w życiu: zajął się honorowo sprawami socjalnymi swojej gminy, dzięki czemu wybrano go na radnego gminy Rudnik. Funkcję tę sprawował przez dwie kadencje, tj. do roku 1998. Po przełomie politycznym na Śląsku założył wraz z kilkoma kolegami Towarzystwo Eichendorffa, które zarejestrowano w sądzie w 1990 r. , a on został wybrany jego prezesem i pozostał na tym stanowisku aż do śmierci.

Leonard Wochnik był człowiekiem potrafiącym zachwycić innych, dlatego też okoliczni mieszkańcy gromadzili się wokół niego, by realizować zadania, jakie na polu kultury i porządku podejmowało Towarzystwo Eichendorffa. Obejmowały one organizację imprez kulturalnych służących szerzeniu kultury śląskiej i popularyzacji wiedzy o życiu Josepha von Eichendorffa, a także prace porządkowe w pałacowym parku, na starym cmentarzu, przy ruinach pałacu oraz pomoc przy organizacji izby pamięci rodziny von Eichendorff.

W tym miejscu wspomnieć należy o jednej z największych imprez zorganizowanych w lipcu 1990 r. przez Leonarda Wochnika, w której licznie uczestniczyli Górnoślązacy i goście honorowi z RFN,

- das Mitglied des Europäischen Parlaments Otto von Habsburg,
- Dr. Herbert Hupka,
- Hartmut Koschyk und der,
- Jesuitenpater Johann Leppich.

Zu weiteren kulturellen Veranstaltungen, die Leonhard organisierte und mit den Vertretern des Eichendorff-Vereins durchführte, zählt die alljährliche Märzfeier des Geburtstages des Dichters Joseph Freiherr von Eichendorff, auch Vorträge sowie Eichendorffwettbewerbe organisierte er mit Liebe.

Eine wichtige Aufgabe Leonhard Wochniks war auch die Touristenführung verschiedener Besucher von Schulen und privaten Personen, die das ehemalige Eichendorff-Schlösschen und seine Umgebung kennenlernen wollten.

Leonhard war auch der Initiator im Eichendorff-Verein, welcher auf den Kauf des alten Gasthauses drängte und es mit finanzieller Unterstützung aus Deutschland in ein modernes Kultur- und Begegnungszentrum umzubauen begann. Er setzte sich auch aktiv ein bei der Gründung der Eichendorff-Stiftung, die ihm sehr am Herzen lag. Hier wurde er in den Vorstand gewählt, welchen Posten er bis zu seinem Tode innehatte.

Nach der Gründung der Stiftung, in der der Eichendorff-Verein einer der Gründer ist, bemühte er sich sehr um die Einweihung des Begegnungszentrums, was auch im Juli 2000 geschah.

Einer der letzten seiner Aufgaben war die Restaurierung der Wassermühle in Bresnitz, die er mit finanzieller Unterstützung von Sponsoren aus der Bundesrepublik Deutschland durchführte.

Dies alles würde schon ausreichen, um ihm einen Ehrenplatz in den Geschichtsbüchern zu sichern. Aber dann hat er diese Leistungen noch übertroffen. Denn im Sommer 2008 war Lubowitz der erste Ort in Polen, der nach 1945 zweisprachige Ortsschilder bekam.

Für seine oben erwähnten Tätigkeiten wurde Leonhard Wochnik mit der Lubowitzer Eichendorff-Medaille geehrt, die ihm das Verleihungskomitee, zuerkannt hat.

Auch andere wichtige Organisationen und Institutionen ehrten Leonhard Wochnik, zu diesen gehörten:

- die Landsmannschaft Schlesien mit der goldenen Ehrennadel,
- der BdV Landesverband Bayern mit der Eichendorffplakette,
- die Gemeinde Rudnik mit der Medaille als Verdienter der Gemeinde,

wśród których znaleźli się: członek Parlamentu Europejskiego Otto von Habsburg, dr Herbert Hupka, Hartmut Koschyk i ojciec jezuita Johann Leppich.

Do innych przedsięwzięć kulturalnych, które Leonard wraz z przedstawicielami Towarzystwa Eichendorffa z sercem organizował i przeprowadzał, należą coroczne marcowe uroczystości z okazji urodzin poety Josepha von Eichendorffa, a także wykłady i poświęcone temu twórcy konkursy.

Istotnym zadaniem Leonarda Wochnika było również oprowadzanie turystów, tak wycieczek szkolnych, jak i osób prywatnych, którzy chcieli poznać dawny pałac Eichendorffów i jego okolicę.

Leonard był także inicjatorem kupna starej gospody, o co zabiegało Towarzystwo Eichendorffa, i dzięki finansowemu wsparciu z Niemiec rozpoczął jej przebudowę na nowoczesny ośrodek kultury i spotkań. Aktywnie zaangażował się w powstanie Fundacji Eichendorffa, na której bardzo mu zależało. Wybrano go na członka zarządu tejże, a funkcję tę pełnił do śmierci.

Po założeniu Fundacji, gdzie jednym z założycieli jest Towarzystwo Eichendorffa, starał się o jej poświęcenie, co też w roku 2000 nastąpiło.

Jednym z ostatnich jego zadań była restauracja młyna wodnego w Brzeźnicy, którą przeprowadził dzięki finansowemu wsparciu sponsorów z RFN.

Wszystko to wystarczyłoby do zapewnienia honorowego miejsca w historii, ale on jeszcze swoje osiągnięcia przewyższył. Oto bowiem w lecie 2008 roku Łubowice stały się pierwszą w Polsce miejscowością, która po 1945 r. otrzymała dwujęzyczne tablice.

Za wspomnianą wyżej działalność uhonorowano Leonarda Wochnika przyznanym przez kapitułę Medalem Eichendorffa.

Odznaczały go również inne ważne organizacje i instytucje, wśród których były: Ziomkostwo Śląskie, które przyznało mu złotą szpilę, bawarski oddział BdV nagrodził go plakietą Eichendorffa, gmina Rudnik uhonorowała go medalem "Zasłużony dla Gminy", a starostwo w Raciborzu dyplomem za honorowa działalność. Jednak najwyższe odznaczenie otrzymał Leonard Wochnik od prezydenta Republiki Federalnej Niemiec Horsta Köhlera – był to Krzyż Zasługi z Wstęgą.

Ostatnimi czasy ciszej zrobiło się wokół Leonarda Wochnika, który z powodów zdrowotnych musiał ograniczyć swoją aktywność.

- das Landratsamt Ratibor - mit dem Diplom für seine ehrenamtliche Tätigkeit.

Jedoch, die höchste Auszeichnung erhielt Leonhard vom Präsidenten der Bundesrepublik Deutschland - Horst Köhler - und zwar "das Verdienstkreuz am Bande".

In letzter Zeit ist es ruhiger geworden um Leonhard Wochnik, der aus gesundheitlichen Gründen kürzer treten musste. Gleichzeitig konnte man ihm ansehen, dass er traurig war, was durch seinen Gesundheitszustand verursacht wurde, wie auch durch das Nicht-Vorrangehen bei der Eichendorff-Ruine, welche teilweise restauriert sein sollte, aber leider fehlten immer noch die finanziellen Mittel.

Den Wiederaufbau des Eichendorff-Schlösschen konnte Leonhard Wochnik leider nicht mehr erleben, zu früh musste er gehen und seine Pläne für die Zukunft nahm er mit ins Grab.

Aber sein Bild wird in uns fortleben und sein Andenken bleibt tief in unseren Herzen und wird nimmer mehr daraus verschwinden!

Deshalb möge denen, welche den Verlust des liebevollen Leonhards, des treu sorgenden Ehemanns und Vaters beklagen, die Gewissheit ein Trost sein, dass der teure Verstorbene durch sein Wirken in unseren Herzen fortlebt. Sein Andenken wird uns allezeit teuer und heilig sein und es soll unser ernstes Streben sein, ihm nachzueifern und seinem Vorbild nachzuleben.

Wie schon vorher gesagt wurde, wirst Du, lieber Leonhard, uns fehlen mit Deinen guten Ratschlägen, auf welche wir immer zählen konnten, aber die Treue Deiner Kollegen und Freunde folgt übers Grab hinaus, du teurer Toter!

Dein Bild wird in uns fortleben und Dein Andenken bleibt tief in unseren Herzen und wird nimmer mehr daraus verschwinden!

Das sei unser Abschiedsgruss:

Ruhe in Frieden!

Dało się jednocześnie zauważyć, iż posmutniał, co z jednej strony wynikało ze stanu zdrowia, z drugiej zaś z braku postępów przy renowacji pałacowych ruin, które powinny być częściowo odnowione, ale ciągle brakowało ku temu pieniędzy.

Odbudowy pałacu Leonard Wochnik niestety nie doczekał, zbyt wcześnie odszedł, a plany na przyszłość zabrał do grobu.

Jednakże postać jego będzie nam towarzyszyć, a pamięć o nim pozostanie na zawsze w głębi naszych serc!

Dlatego dla tych, którzy opłakują stratę ukochanego Leonarda, troskliwego męża i ojca, pewną pociechą może być to, iż dzieło drogiego zmarłego pozostanie żywe w naszych sercach. Pamięć o nim będzie nam zawsze droga i święta, a staraniem naszym winno być dążenie za nim i życie wedle jego przykładu.

Jak już wcześniej powiedziano, będzie nam Ciebie, drogi Leonardzie, brakowało, Twoich dobrych rad, na które zawsze mogliśmy liczyć, aliści, drogi Zmarły, wierność Twoich kolegów i przyjaciół sięga poza grób!

Niech to będzie nasze ostatnie pożegnanie.

Spoczywaj w pokoju!

### Valeska Gräfin Bethusy-Huc

# Erinnerungen

(Fortsetzung)

Der Verkehrskreis in Krawarn bestand meist aus österreichischen Familien, wie die Sprinzensteins, Sobecks usw. Einmal traf ich dort auch einen jungen, schönäugigen österreichischen Offizier, Baron Seefried, der eine Tochter der Erzherzogin Gisela geheiratet hatte, eine zierliche, graziöse Frau mit der habsburgischen Unterlippe, sehr liebenswürdig und zuvorkommend, so, als scheue sie ängstlich die Enkeltochter des Kaisers von Österreich zu markieren. Der Kaiser zürnte ihr damals wegen ihrer Heirat; sie durfte keinen anderen Titel als den ihres Mannes führen und rangierte in Troppau, wo ihr Mann in Garnison stand, nur nach dem militärischen Range ihres Gatten. Diese feine Frau hatte die scheuen, unruhigen Augen eines verflogenen Vogels und tat mir so leid, daß ich mich, aufrichtig freute, einige Jahre später von der Rangerhöhung ihres Mannes zu hören, den der Kaiser dann mit einem schönen Landbesitz dotiert haben soll. Er muß ihm also wohl die Liebe zu seiner Enkeltochter verziehen haben.

In den großen Ferien hatten wir beide Kinder bei uns und führten mit ihnen ein vergnügtes Gartenleben. Wir hatten eine große, nach Süden offene Holzveranda im Garten gebaut, und diese ermöglichte es, auch wenn das Wetter nicht ganz schön war, im Freien leben zu können. Das Frühstück nahmen wir dort fast immer ein, manchmal auch alle anderen Mahlzeiten. Man sah von dieser Veranda aus über die Rosen des Gartens hinunter nach dem Oderfelde mit seinen Eichendämmen. Die alten Eichen, die, wie ich höre, jetzt geschlagen wurden, standen damals noch auf diesen Dämmen, und einer unserer schönsten Spaziergänge führte darunter hin. Im Herbst war ich in Bankau, wo auch die älteste Tochter mit ihrem Mann, Wilhelm von Moltke, und der jetzige Chef unseres Generalstabes Hellmuth von Moltke, mit seiner Frau Liza waren, und ich mich mit letzterer warm anfreundete.

Edo liebte es, manchmal in seinem Arbeitszimmer, das zugleich als Bibliothek eingerichtet war, Gedichte vorzulesen, auch eigene,

#### Valeska von Bethusy-Huc

# Wspomnienia

(ciąg dalszy)

Do kręgu osób bywających na zamku w Krawarzu należały głównie rodziny austriackie, m.in. Sprinzensteinowie, Sobeckowie i inni. Pewnego razu spotkałam tam młodego austriackiego oficera, barona Seefrieda; miał przepiękne oczy. Ożenił się z córką arcyksiężnej Gizeli, kobietą delikatną, pełną wdzięku, z charakterystycznym dla Habsburgów zarysem dolnej wargi. Była przemiła, uprzedzająco grzeczna, jak gdyby się obawiała posądzenia o chęć wywyższania się – była bowiem wnuczką cesarza Austrii. Cesarz bardzo się na nią rozgniewał z powodu jej związku małżeńskiego. Wolno jej było używać tylko tytułu męża, żadnego innego, zatem w Opawie, gdzie jej mąż stacjonował, tytułowano ją zgodnie z jego rangą. Ta drobna kobieta miała zalęknione, niespokojne oczy zabłąkanego ptaka. Było mi jej bardzo żal. Gdy po kilku latach dowiedziałam się, że cesarz awansował jej męża, a potem obdarzył ładnym majątkiem ziemskim, bardzo się ucieszyłam. Wynika z tego, że przebaczył mu miłość do swojej wnuczki.

W czasie wakacji mieliśmy oboje dzieci u siebie w domu i spędziliśmy z nimi wiele czasu w ogrodzie. Zbudowaliśmy od strony południowej otwartą drewnianą werandę. Mogliśmy w niej spędzać czas nawet przy niezbyt dobrej pogodzie. Niemal zawsze jedliśmy tam śniadanie, nieraz nawet wszystkie posiłki. Z werandy, nad krzewami róż, roztaczał się widok na nadodrzańskie pola i wały obsadzone dębami. Stare dęby, jak słyszę, zostały ścięte. Kiedy mieszkaliśmy w Deschowitz, rosły jeszcze na wałach, a my często spacerowaliśmy w ich cieniu. Jesienią byłam w Bankau, gdzie przebywała też najstarsza córka z mężem, Wilhelmem von Moltke, i obecny szef sztabu generalnego, Helmuth von Moltke, wraz z żoną Lizą. Zaprzyjaźniłam się z nią serdecznie.

Edo lubił czasami w swoim gabinecie, który był równocześnie biblioteką, deklamować wiersze. Recytował także własne, miał ich bez liku! Pewnego dnia odczytał mi swoje utwory z lat młodości.

von denen er eine Menge hatte. Eines Tages las er mir Jugendgedichte vor. Auf einmal sagte er, sich unterbrechend:

Weißt du, dass der Feldmarschall Moltke auch Gedichte macht?
 Meist Lyrik, aber etwas Schelmerei ist auch darunter.

Und er rezitierte ein Gedicht, in dem der Feldmarschall ein Diner in Schlesien beschrieb. Die letzten Strophen dieses Gedichtes sind mir im Gedächtnis geblieben; sie lauteten:

Da tritt mit lautem Lärmen Ein junger Fant herein.
Die andern schweigen alle, Er spricht nur ganz allein.
Er spricht von der irischen Stute Und von dem Vollbluthengst, Und wie er mit einem Schusse Zwei Hahnen erlegte unlängst. Da sehen die Damen im Kreise Sich glücklich lächelnd um Er hat zwei Majorate Und ist so göttlich dumm!

Ich möchte hier gleich bemerken, daß nach dem Tode Moltkes sein Neffe Wilhelm Moltke und Felix Dahn einen dicken Band Gedichte des Feldmarschalls durchgesehen haben, aber zu dem Schluß gekommen sind, daß es besser sei, die Gedichte als zu persönlich, nicht der Öffentlichkeit zu übergeben, was gewiß auch dem Sinn des Feldmarschalls entsprach.

Mit den Bankauern verabredete ich ein Wiedersehen in Berlin, wozu es auch im Laufe des Winters kam. Ich wohnte diesmal dort in einer Pension, in der ich zwei hübsche Zimmer nahm, so daß ich auch Besuche mit einigem Behagen empfangen konnte. Gleichzeitig mit mir war eine junge, geschiedene Frau mit bekanntem guten Namen dort, deren hübsches, pikantes Äußere mir auffiel und die mir dann bei näherer Bekanntschaft so gut gefiel, dass wir sehr viel zusammen waren. Vetter Edo hatte ihre Mutter gekannt, ließ sich ihr also vorstellen, und ich stellte ihr dann auch mehrere andere meiner Bekannten vor. Das ging alles eine Zeit lang ganz schön, da kam Edo eines Tages zu mir und sagte:

- Hör' mal, Vala - diese Abkürzung hatte er erfunden und

Nagle przerwał i zapytał:

Czy ty wiesz, że feldmarszałek Moltke także pisze wiersze?
 Przeważnie liryczne, ale też i o treści wesołej.

Zadeklamował wiersz, w którym feldmarszałek opisuje jakieś przyjęcie na Śląsku. Zapamiętałam ostatnie strofy:

Wszedł z hukiem do sali młody, wykwintny pan.
Wszyscy w milczeniu trwali, bo mówił tylko on sam.
O irlandzkiej kobyle i rasowych koniach, i jak jednym strzałem położył dwa koguty.
Rozejrzały się wkoło damy, szczęściem rozbłysły ich twarze: on ma dwa majoraty i głupi jest niebywale!

Chciałabym tu dodać, że po śmierci Moltkego jego bratanek Wilhelm Moltke i Felix Dahn przeczytali gruby tom wierszy feldmarszałka, jednakże doszli do wniosku, że lepiej nie udostępniać ich szerszej publiczności, gdyż są zbyt osobiste. Na pewno też nie byłoby to zgodne z jego wolą.

Umówiłam się z krewnymi z Bankau, że zobaczymy się w Berlinie. Do spotkania doszło w zimie. Tym razem mieszkałam na pensji, gdzie zajmowałam dwa ładne pokoje. Byłam zadowolona, gdyż mogłam przyjmować gości. W tym samym czasie mieszkała tam młoda kobieta, rozwódka. Nosiła znakomite nazwisko. Moją uwagę zwrócił jej wygląd – była ładna, wręcz czarująca. Przy bliższej znajomości tak bardzo mi się spodobała, że wiele czasu spędzałyśmy razem. Kuzyn Edo znał jej matkę, prosił więc, abym go przedstawiła. Przedstawiłam jej potem wielu moich znajomych. Jakiś czas wszystko przebiegało bardzo miło, lecz pewnego dnia przyszedł do mnie Edo i powiedział:

– Słuchaj, Wala – to on wymyślił to zdrobnienie i zawsze tak się do mnie zwracał – muszę ci coś powiedzieć. Będzie to wprawdzie obrzydliwa niedyskrecja, a ja w sprawach damskich w zasadzie nigdy tak się nie zachowuję, ale jednak powinnaś to wiedzieć: należy gebrauchte sie immer – hör' mal, ich muß dir etwas sagen, was eigentlich eine scheußliche Indiskretion ist – und ich bin wirklich sonst mit Frauensachen nicht indiskret, aber wissen mußt du's doch, damit du dich mit der kleinen Frau hier in der Pension in acht nimmst. Sie hat mich für morgen Abend zu einem Rendezvous bestellt.

Ich nahm Notiz von diesem Wink.

Am selben Nachmittage kam Hermann Heilberg<sup>1</sup> ebenfalls, um mich freundschaftlich zu warnen - er war noch für denselben Abend zu einem Rendezvous befohlen. Und am nächsten Tage besuchte mich Felix Lewald und - brachte dieselbe Warnung vor, et sollte sich am nächsten Abend zum Rendezvous einfinden. Die Sache war so bunt, dass ich sie nicht glauben würde, wenn ich sie nicht erlebt hätte, aber faktisch waren die drei Herren an drei aufeinanderfolgenden Abenden bestellt. Ob sie dem Ruf Folge leisteten, habe ich sie nicht gefragt, sie würden mir ja auch nicht die Wahrheit gesagt haben, aber ohne mir etwas merken zu lassen, ließ ich die neugeknüpften freundschaftlichen Beziehungen mit der Dame langsam abflauen und vermied es, Kunstsalons und dergl. mit ihr zusammen zu besuchen. Mehr Glück hatte ich mit einer anderen weiblichen Bekanntschaft. In irgend einer Gesellschaft wurde mir Fräulein Emmi Jansen vorgestellt, deren Kluges, feines Köpfchen mich gleich interessierte. Wir saßen dann einmal zusammen auf einem kleinen Divan, und da erzählte sie mir, daß sie als siebzehnjähriges Mädchen heimlich ein Buch über ihre Tänzer geschrieben und es, ohne das Wissen ihrer Eltern, unter dem Titel Unsere lieben Leutnants von Emil Roland herausgegeben habe. Nun war aber ihr Vater Minister in Oldendurg, und als durch die Indiskretion einer Freundin eines Tages die Sache herauskam und in Oldenburg bekannt wurde, gab es einen derartigen Lärm, daß der Vater seine Demission einreichte, die der Großherzog aber glücklicherweise nicht annahm, immerhin wurde die kleine Emmi derartig boykottiert, daß kein Leutnant mehr mit ihr tanzen wollte und sie einen schweren Stand in Oldenburg hatte. Sie hatte es aufgegeben, in Oldenburg auszugehen und war nun nach Berlin gekommen, um andere Menschen und Dinge kennen zu lernen als in Oldenburg und auch anderes zu sehen als die "lieben Leutnants". Später las ich das Buch und war überrascht, wie ein so

<sup>&</sup>lt;sup>1</sup>Hermann Heiberg, geb. am 17. November 1840 in Schleswig; gest. am 16. Februar 1910 in Schleswig; ein deutscher Schriftsteller.



Berlin. Plac Paryski, Brama Brandenburska i Zwierzyniec. Berlin. Der Pariser Platz, das Brandenburger Tor und ein Stück Tiergarten.

uważać w kontaktach z tą osóbką. Zaprosiła mnie na spotkanie, jutro wieczorem.

Zanotowałam sobie w pamięci te słowa.

Tego samego popołudnia zjawił się u mnie Hermann Heiberg¹, aby mnie po przyjacielsku ostrzec: moja nowa znajoma zaprosiła go do siebie na dzisiejszy wieczór... A następnego dnia odwiedził mnie Felix Lewald – z tym samym ostrzeżeniem! Jemu wyznaczyła randkę pojutrze wieczorem. Nie uwierzyłabym w to, gdybym nie była nieomal świadkiem – rzeczywiście trzej panowie byli umówieni na trzy kolejno po sobie następujące wieczory. Nie pytałam ich, czy przyjęli zaproszenie, zresztą i tak nie powiedzieliby mi prawdy... Nie dając po sobie niczego poznać, powoli rozluźniłam dopiero co zawiązane przyjacielskie więzi z tą panią i unikałam pojawiania się z nią w salonach sztuki lub podobnych miejscach. O wiele więcej szczęścia miałam w przypadku innej znajomości. Kiedyś w jakimś towarzystwie przedstawiono mi pannę Emmi Jansen. Od razu urzekła mnie jej błyskotliwa inteligencja. Pewnego razu, gdy siedziałyśmy razem na małym dywanie, opowiedziała mi, że mając siedem-

<sup>&</sup>lt;sup>1</sup> Hermann Heiberg, ur. 17. 11. 1840 w Szlezwiku, zm. tamże 16. 02. 1910; pisarz niemiecki.

junges Mädchen so tiefe und scharfe Blicke in das Leben und Denken junger Herren hätte tun können, denn vieles, was in dem Buch stand, konnte nur intuitiv geahnt sein. Und dabei sah das Emmichen aus wie eine Madonna mit flockigem Blondhaar, das wie ein Heiligenschein um ihre Stirn stand, und großen, träumerischen blauen Augen. Sie hat sich im Laufe der Jahre zu einer bekannten und beliebten Schriftstellerin ausgewachsen, heißt jetzt Emmi Lewald, und aus unserer Bekanntschaft ist dann eine ernste Freundschaft geworden. Doch davon erzähle ich später. Ich möchte jetzt noch einige Berliner Erinnerungen aus den achtziger und dem Anfang der neunziger Jahre zusammenfassen, die mir sehr lebhaft vor der Seele stehen, deren chronologische Reihenfolge ich aber nicht mehr weiß; und da diese ja auch unwichtig ist, will ich erzählen, wie meine Erinnerung mich führt.

Da denke ich an die alte Elise von Hohenhausen, die eigentlich Frau Rüdiger hieß, ihren Mädchennamen aber nach dem Tode ihres Mannes wieder angenommen hatte und von ganz Berlin als Frau von Hohenhausen gekannt war. In ihrem hübschen roten Salon in der Landgrafenstraße hat Wildenbruch, ehe er berühmt wurde, seine ersten Dramen vorgelesen. Als ich sie kennen lernte, war sie schon sehr alt, liebte es aber immer noch, Menschen um sich zu versammeln, und ich hatte sie gern, weil sie so ganz und echt *vieux jeu* war, auch gar nichts anderes sein wollte. In ihrer zierlichen altmodischen Weise machte sie ihre Knixe und sagte ihren Gästen liebenswürdige Sachen. Und sie hatte an ihren Abenden sehr viele Gäste in dem roten Salon zwischen den zwölf Spiegeln in Florentiner Goldrahmen.

– Alles Geschenke vom Prinzen Georg – sagte Frau von Hohenhausen, wenn jemand auf die vielen Spiegel aufmerksam wurde. Prinz Georg von Preußen schwebte so zu sagen als Schutzgeist über diesem Salon, soll auch öfter dort gewesen sein; ich habe ihn aber niemals dort erlebt. Dagegen lernte ich Natalie von Eschstruth² dort kennen, noch ehe das *Gänseliesel* sie so bekannt und beliebt gemacht hatte. Sie hatte schon viel geschrieben, ohne damit recht durchdringen zu können, aber Elise von Hohenhausen nannte sie *une celebrite en herbes* und hat ja damit recht behalten. Auch die Schauspielerin

<sup>&</sup>lt;sup>2</sup>Natalie von Eschstruth (Ehename: Nataly von Knobelsdorff-Brenkenhoff), geb. am 17. Mai 1860 in Hofgeismar Hessen; gest. am 1. Dezember 1939 in Schwerin, Mekklenburg; war eine deutsche Schriftstellerin und eine der beliebtesten Erzählerinnen der wilhelminischen Epoche.

naście lat, potajemnie, bez wiedzy rodziców, napisała książkę o panach, z którymi tańczyła. Wydała ją u Emila Rolanda pod tytułem Unsere lieben Leutnants (Nasi kochani lejtnanci). Jej ojciec był ministrem w Oldenburgu, i kiedy przez niedyskrecję jednej z jej przyjaciółek sprawa się wydała, podniosła się taka wrzawa, że ojciec złożył dymisję, której na szczęście arcyksiążę nie przyjął. Mimo to mała Emmi była odtąd tak bojkotowana, że żaden lejtnant nie chciał z nią zatańczyć... Nagle znalazła się w Oldenburgu w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Przestała wtedy wychodzić na przyjęcia i postanowiła przyjechać do Berlina, aby poznać innych ludzi i inne sprawy niż w Oldenburgu, popatrzeć na coś odmiennego od "miłych lejtnantów". Przeczytałam później tę książkę i byłam zaskoczona, że tak młodziutka osoba potrafiła zajrzeć wyjatkowo głęboko i wnikliwie w życie i sposób myślenia młodych meżczyzn, gdyż wiele z tego, co napisała w książce, mogła przecież wyczuwać jedynie intuicyjnie. W dodatku mała Emmi wyglądała jak Madonna o jasnych, falujących włosach okalających jej czoło niczym aureola, miała niebieskie, rozmarzone oczy. Z biegiem lat stała się znaną pisarką, teraz nazywa się Emmi Lewald. Nasza znajomość przerodziła się w prawdziwa przyjaźń. Lecz o tym opowiem później. Chciałabym teraz przytoczyć kilka berlińskich wspomnień z końca dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku, żywo stoją mi przed oczyma, lecz nie pamiętam już, w jakim porządku chronologicznym następowały te wydarzenia. A ponieważ owa kolejność nie jest tu najważniejsza, opowiem tak, jak mi pamięć dyktuje.

Może najpierw o Elise von Hohenhausen. Była to starsza pani, która nazywała się właściwie Rüdiger, lecz po śmierci męża wróciła do nazwiska panieńskiego i cały Berlin nazywał ją von Hohenhausen. W jej pięknym, czerwonym salonie przy Landgrafenstrasse czytał swoje pierwsze dramaty Wildenbruch, jeszcze zanim stał się sławny. Gdy ją poznałam, była już bardzo posunięta w latach, lecz w dalszym ciągu lubiła towarzystwo. Poczułam do niej dużą sympatię, gdyż była prawdziwą *vieux jeu*, i nie chciała być inna. W nieco staromodny, ale pełen uroku sposób witała gości dygnięciem, nie szczędziła im miłych słów. Na swoich wieczorach miała wielu gości, przyjmowała ich w czerwonym salonie, którego ściany zdobiło dwanaście luster w złotej, florentyńskiej ramie.

– To wszystko prezenty od księcia Georga – mówiła pani von Hohenhausen, gdy któryś z gości zwracał uwagę na lustra.



Berlin. Blick von der Siegessäule auf das Reichstagsgebäude Berlin. Widok z Kolumny Zwycięstwa na budynek Reichstagu

Gertrud Giers begegnete mir dort, die Brüder von Zobeltitz und die Berliner Schriftstellerin Anne Marie Witte, die mich rührend pflegte in einer Influenza, die ich mir von – Friedrich Bodenstedt³ geholt hatte. Das ging so zu: Ein Fräulein Elisabeth Messerschmid, die auch schrieb und sehr schön malte, hatte mich gebeten, sie in Potsdam zu besuchen, wo sie bei ihren Eltern lebte, und hatte auch gleich einen Tag für diesen Besuch festgemacht. Als ich ins Kupee stieg, um nach Potsdam zu fahren, saß ein alter Herr darin, der mich bat das Fenster zu schließen, da er erkältet sei. Es war heiß im Kupee, ich nahm daher den Hut ab. Er sah mich von der Seite an; auf einmal sagte er:

– Seien Sie nicht böse, weil ich Sie veranlaßte das Fenster zu schließen – ich bin Friedrich Bodenstedt.

Ich verzieh ihm sofort und reichte ihm die Hand.

- Der *Mirza Schaffy* das freut mich rief ich. Da schüttelte er den Kopf.
- Natürlich wieder der *Mirza Schaffy* sagte er alle Menschen wissen was vom *Mirza Schaffy* und keiner hat meine *1001 Tage im*

<sup>&</sup>lt;sup>3</sup>Friedrich Martin von Bodenstedt, geb. am 22.04.1819, gest. am 19.04.1892, ein bekannter deutscher Schriftsteller.

Można by powiedzieć, że książę Georg von Preussen unosił się nad owym salonem niczym duch opiekuńczy, podobno często tam bywał. Nigdy go tam jednak nie spotkałam. Udało mi się poznać Natalie von Eschstruth², było to jeszcze zanim przyniosła jej sławę książka pt. Gänseliesel. Wiele napisała, lecz nie potrafiła zdobywać rozgłosu. Elise von Hohenhausen nazwała ją celebrite en herbes, i miała rację. Poznałam tam również aktorkę Gertrud Guers, braci Zobelwitz i berlińską pisarkę Anne Marie Witte, która ze wzruszającym oddaniem pielęgnowała mnie, gdy nabawiłam się influency. Zaraziłam się nią od Friedricha Bodenstedta<sup>3</sup>, a doszło do tego tak: Elisabeth Messerschmnidt, panna, która pisała i bardzo ładnie malowała, zaprosiła mnie do siebie do Poczdamu. Mieszkała tam u rodziców. Szybko uzgodniłyśmy termin wizyty. Wsiadłam do pociągu jadacego do Poczdamu. W przedziałe siedział już starszy pan, który poprosił mnie, abym zamknęła okno, gdyż jest przeziębiony. W przedziale było gorąco, zdjęłam więc kapelusz. Spojrzał na mnie z boku i powiedział:

Proszę się na mnie nie gniewać, że poprosiłem panią o zamknięcie okna. Jestem Friedrich Bodenstedt.

Natychmiast mu przebaczyłam i podałam rękę.

- Mirza Schaffy - zawołałam - jak się cieszę!

Potrząsnął głową z udawanym niezadowoleniem:

– Oczywiście, znowu *Mirza Schaffy*, wszyscy ludzie chcą wiedzieć o *Mirza Schaffy*, a nikt nie czytał moich *1001 Tage im Orient* (Tysiąc i jeden dzień na Wschodzie), ani innych porządnych rzeczy. Wszyscy pytają tylko o te młodzieńcze poezje!

Na szczęście znałam też inne jego utwory, więc zupełnie odtajał.

- Ma pani takie zakola wskazał na moje czoło czy pani wie, co to oznacza?
  - Wielką niedogodność przy układaniu fryzury odrzekłam.
- Ależ skąd! żachnął się to oznacza, że pani szybko myśli i żywo reaguje. Wiem coś na ten temat, bo też to mam, wiem, że nic mi nie pomoże, gdy się ożywię - pocę się, a potem przeziębiam. Zakładam się, że z panią dzieje się to samo, gdyż ma pani podobną linię włosów.

Natalie von Eschstruth (po mężu: von Knobelsdorff-Brenkenhoff), ur. 17.05. 1860 r. w Hofgeismar, pow. Kassel, w Hesji; zm 1. 12. 1939 w Schwerin, Mecklenburgii; niemiecka pisarka, jedna z najbardziej ulubionych autorek epoki wilhelmińskiej.

<sup>&</sup>lt;sup>3</sup> Friedrich Martin von Bodenstedt, ur. 22.04.1819, zm. 19.04.1892; pisarz niemiecki.

*Orient* und sonst vernünftige Sachen gelesen, immer bloß diese Jugendgeschichte.

Glücklicherweise kannte ich auch noch anderes von ihm, und nun taute er ganz auf.

- Sie haben übrigens auch die Ecken sagte er auf meine Stirn weisend, wissen Sie, was das bedeutet?
  - Eine große Unbequemlichkeit beim Frisieren antwortete ich.
- Ach was meinte er das bedeutet, daß Sie schnell denken und lebhaft empfinden ich kenne das, ich habe die Ecken auch, und da weiß ich, es hilft mir alles nichts, sobald ich lebhaft werde, schwitze ich, und nachher erkälte ich mich, und ich wette, das geht Ihnen ebenso, denn die Ecken haben Sie auch.

Daß ich leicht in Transpiration geriet, war richtig, ich hatte es aber nie mit den Eden in Verbindung gebracht. Bodenstedt fuhr auch zu Messerschmidts, und es war ein hübscher Nachmittag, den mir dort verbrachten. Bodenstedt war nicht wohl; wenn ein Gespräch aufkam, das ihn nicht interessierte, versank er gleichsam in sich selbst und sah dann ganz alt und gebrechlich aus. Sobald aber eine Wendung kam, die ihn interessierte, hob er den Kopf, fing zu sprechen an, die Augen bekamen Feuer und Leben, und zusehends wurde er plötzlich jugendlich und frisch. Am Abend fuhren wir zusammen nach Berlin. Er hustete und fieberte, und so brachte ich ihn in sein Hotel. Am anderen Morgen ging ich hin, um nach ihm zu sehen, und fand ihn recht elend, und am Abend fieberte auch ich und hatte Halsschmerzen. Am nächsten Tage blieb ich zu Bett, und da drang Anne Marie Witte bei mir ein und hat mich so gut gepflegt, dass ich diese Bodenstedtsche Influenza schnell überwand. Aber mir hatten uns dabei kennen gelernt, und sie hat mich dann später auch in Deschowitz besucht.

Durch Anne Marie Witte lernte ich auch die Witwe des früheren Intendanten der königl. Bühnen, Exzellenz von Hülsen, kennen. Helene von Hülsen war eine sehr feine Seele und eine große Idealistin. In ihrer Jugend hatte sie in der großen Welt gelebt, und, in ihren alten Tagen hatte sie dich in ihre stillen, schönen Zimmer zurückgezogen, wo ihre Freunde sie besuchten, und sie umgeben war von Erinnerungen an alte Zeiten und von den Bildern ihres schönen Mannes, den sie abgöttisch geliebt hatte. Ich verlebte stille, liebe Abende bei ihr, nur zu zweien, und diese bildeten immer einen wohltuenden Kontrast zur sonstigen Unruhe des Berliner Lebens. Ein Zeichen ihrer rührenden Bescheidenheit war es, als sie mir einmal sagte:

To prawda, że szybko się pociłam, ale nigdy nie wiązałam tego z kształtem linii włosów... Bodenstedt jechał również do Messerschmidtów. Popołudnie, które tam spędziliśmy, było bardzo miłe. Bodenstedt nie czuł się dobrze. Gdy rozmowa zeszła na temat, który go nie interesował, pogrążał się w milczeniu. Wydawał się wtedy stary i słaby. Gdy tylko zaczęto mówić o czymś, co było mu bliskie, podnosił głowe, włączał się do rozmowy, jego oczy ożywiały się, pojawiał się w nich ogień i nagle stawał się młodzieńczy i pełen wigoru. Wieczorem wracaliśmy razem do Berlina. Kaszlał, miał gorączkę, zaprowadziłam go więc do hotelu. Rankiem udałam się do niego, aby zobaczyć, co się z nim dzieje. Był w bardzo złym stanie. Wieczorem także miał gorączkę, odczuwał też bóle gardła. Następnego dnia i ja nie wstałam z łóżka. Przyszła do mnie Anne Marie Witte i tak troskliwie mnie pielęgnowała, że szybko sobie poradziłam z Bodenstedtową infulencą. Poznałyśmy się wtedy bliżej, odwiedziła mnie później w Deschowitz.

Dzięki Anne Marie Witte poznałam też wdowę po dawnym dyrektorze królewskich scen, Jego Ekscelencji von Hülsenie. Helene von Hülsen była osobą wrażliwą, wielką idealistką. Za młodu żyła w wielkim świecie, a w późniejszych latach wybrała spokój domowych pieleszy. Odwiedzali ją przyjaciele, towarzyszyły jej wspomnienia dawnych czasów – wszędzie wokół miała zdjęcia swojego pięknego męża, którego uwielbiała. Spędzałyśmy we dwie wiele cichych, miłych wieczorów. Chwile te stanowiły zawsze dobroczynny kontrast z niespokojnym życiem Berlina. Wzruszającym przykładem jej skromności było zdanie, które kiedyś wypowiedziała w rozmowie ze mną:

- Gdy Jej Wysokość cesarzowa przebywała w ostatnim połogu, posłała do mnie, abym jej pożyczyła takie lektury, które by nie przyprawiały o wzburzenie ani też nie zmuszały do wytężonego myślenia... Posłałam jej własne książki, były tu najbardziej odpowiednie.

Któregoś dnia nie mogłam się oprzeć stwierdzeniu:

Dziwię się, że mogła pani pozostać idealistką, mając tyle styczności z teatrem!

Odpowiedziała z uśmiechem:

 Jeśli zwrócimy się do człowieka z miłością, wszędzie spotkamy się z przyjazną reakcją, nieważne, czy to ludzie teatru, czy też nie.

Helene von Hülsen też już nie żyje. Ów znany dyrektor teatru, Georg von Hülsen, jest jej synem. - Ihre Majestät die Kaiserin hat nach ihrer letzten Entbindung zu mir geschickt; ich solle ihr Lektüre leihen, die weder aufregend noch zu scharfem Denken anreizend sei. Da habe ich ihr meine Bücher geschickt, die waren gerade das Rechte.

Ein ander Mal sagte ich:

Ich bin erstaunt, daß Sie sich Ihren Idealismus bewahren konnten, bei der vielen Berührung mit dem Theater, die Sie ja doch gehabt haben müssen.

Da lächelte sie und meinte:

- Wenn man den Menschen liebevoll entgegen kommt, findet man überall ein freundliches Echo, ob nun die Leute zum Theater gehören oder nicht, das macht keinen Unterschied.

Helene von Hülsen ist nun auch schon lange tot. Ihr Sohn ist der bekannte Theaterintendant Georg von Hülsen.

Sehr verschieden in der Abschattung und doch für mich eine interessante Erinnerung war mein Verkehr mit Dr. Arthur Levysohn und seiner Familie. Zum Entsetzen meiner heimischen Freunde hatte ich einen Roman im Feuilleton des Berliner Tageblattes gehabt. Diese Zeitung brachte stets gute Autoren, und die Politik hatte mit dem Feuilleton nichts zu tun. Außerdem ist es eine bekannte Sache, daß das Tageblatt so verbreitet ist, wie kaum eine andere Zeitung; ich sah daher nicht ein, warum ich meine Ehre der Welaskys (später unter dem Titel Um die Ehre als Buch erschienen) nicht an dieser gelesensten Stelle sollte erscheinen lassen. Über diesen Roman hatte ich Dr. Levysohn kennen gelernt und hatte mich auch mit seiner feingebildeten, klugen und liebenswürdigen Frau bekannt gemacht. Beim ersten Blick in dieses Haus berührte das Familienleben mich sympathisch. Da waren zwei heranwachsende Töchter, die so gehegt und erzogen wurden, wie ich das eben nur in guten Landfamilien gesehen hatte. Die Familie lebte in einer geräumigen Parterrewohnung der Steglitzer Straße sehr für sich. Die Mutter trieb mit den Töchtern französisch und Musik - sie selbst war in Paris erzogen. Dr. Levysohn war durch seine Tätigkeit als Chefredakteur sehr in Anspruch genommen; kam er aber nach Hanse, war nur von 3 bis 6 Uhr und dann wieder nach 9 Uhr Abends der Fall war, so war er der Mittelpunkt, um den sich alles drehte und der mit regem Interesse an jeder Kleinigkeit teilnahm, die die Seinen betraf. Von 5 bis 6 Uhr hatten sie jeden Tag offenes Haus, und oft traf man dort einen sehr interessanten Kreis. Dr. Levysohn war klug und schlagfertig, dabei

Zupełnie inaczej wspominam niezmiernie interesującą znajomość z Arthurem Levysohnem i jego rodziną. Ku zgorszeniu moich przyjaciół publikowałam powieść w odcinkach w "Felieuton", dodatku do "Berliner Tageblatt". W tej gazecie pisywali zawsze dobrzy autorzy, a sam "Felieuton" nie miał nic wspólnego z polityką. Dziennik był o wiele popularniejszy od innych gazet. Nie widziałam w tym nic zdrożnego, że moja powieść Ehre des Welaskys (Honor Welaskych, później wydana pod tytułem *Um die Ehre* – O honor) miałaby się ukazywać w owej najbardziej poczytnej gazecie. Dzięki tej powieści poznałam doktora Levysohna i jego świetnie wykształconą, przemiłą żonę. Już przy pierwszym spotkaniu ich życie rodzinne wydawało mi się bardzo sympatyczne. Mieli dwie dorastające córki, które były tak ułożone, jak to spotykałam tylko w dobrych ziemiańskich rodzinach. Mieszkali w obszernym mieszkaniu na parterze przy Steglitzer Strasse, nie utrzymując bliższych kontaktów z ludźmi. Matka uczyła córki francuskiego i muzyki - sama wychowywała się w Paryżu - dr Levysohn, będąc redaktorem naczelnym, był bardzo zajęty. Gdy przychodził do domu, zwykle pomiędzy trzecią a szóstą po południu, a potem znowu po dziewiątej wieczór, stawał się centralną postacią, wokół której wszystko się obracało. Ważny był dla niego każdy drobiazg dotyczący jego rodziny. Codziennie między piątą a szóstą wieczorem przyjmowali gości, często można było u nich spotkać interesujących ludzi. Doktor Levysohn był mądry i dobry, miał cięty język i wielkie poczucie humoru. Gdy kiedyś powiedziałam: "Co za okropny artykuł pan znowu opublikował, właściwie to nie powinnam już do pana przychodzić!", odrzekł:

- Na miłość Boską! Przecież nie chcemy mieć nic wspólnego z polityką! Nie ma pani pojęcia, jak dobrze się czuję, gdy nie muszę maszerować pod jakimś sztandarem!

Zdarzyło mi się spotkać tam młodego człowieka o czarnej brodzie. Powiedziano mi, że następnego wieczoru odbędzie się premiera jego sztuki.

- Jest pan zatem nieźle zdenerwowany zwróciłam się do niego, na co odparł:
- Trudno mi to tak określić, owszem, jestem podniecony, ale właściwie nie ma tu ani odrobiny niepokoju, nie boję się, gdyż odniosę sukces.

Chyba spojrzałam na niego nieco zdumiona – zaskoczyła mnie ta pewność siebie – bo ciągnął dalej:

herzensgut und voller Humor. Wenn ich ihm sagte:

- Was haben Sie aber heute wieder für einen Hetzartikel gebracht, von Rechtswegen dürfte ich ja gar nicht mehr zu Ihnen kommen da antwortete er:
- Wir wollen doch um Gottes Willen nicht politisch werden. Sie wissen ja gar nicht, was für eine Wohltat es für mich ist, wenn ich mich einmal als Mensch geben kann und nicht unter irgend einer Standarte zu marschieren brauche!

Eines Tages traf ich einen jungen schwarzbärtigen Herrn dort, von dem mir gesagt wurde, daß am nächsten Abend ein Stück, das er geschrieben hatte, zum ersten Mal gegeben werden sollte.

- Da sind Sie wohl recht aufgeregt fragte ich den Schwarzbärtigen, und bekam die überraschende Antwort:
- Das kann ich nicht mal sagen in gehobener Stimmung bin ich, das ist wahr, aber nicht eigentlich aufgeregt, das heißt nicht bange, denn ich werde Erfolg haben.

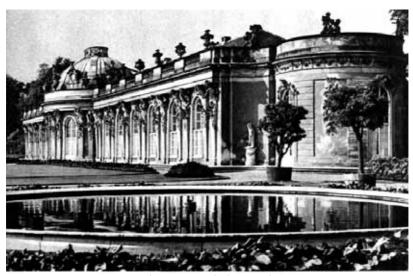
Ich sah ihn wohl etwas erstaunt an ob dieser Sicherheit, und er fuhr fort:

- Ich bin meines Erfolges so gewiß, daß ich meine alte Mutter aus Ostpreußen habe kommen lassen, um meine Premiere zu sehen, und ihr würde es das Herz brechen, wenn ich einen Mißerfolg hätte.

Diese Sicherheit hatte geradezu etwas Unheimliches, aber – dieser Autor war Hermann Sudermann<sup>4</sup>, das Stück war *Die Ehre*, und Berlin hat kaum jemals eine Premiere erlebt, die mit so stürmischem Beifall aufgenommen wurde und den Autor mit einem Schlage zum berühmten Manne machte. Die Aufführung von Sudermanns *Ehre* wurde damals geradezu ein theatralisches Ereignis, und ich sehe noch alle erregten Gesichter der verschiedenen Pressevertreter, die in den Theaterfoyers in Gruppen zusammenstanden, für und wider stritten und schließlich doch von dem Beifallsjubel des Publikums fortgerissen wurden.

Später war ich auch mit meinem Freunde Sidney Withmann bei Levysohns, obgleich Whitman nicht auf dem politischen Standpunkt des Tageblattes stand. Aber beide Männer waren zu klug, um nicht Verbindende Punkte seitwärts von der Politik zu finden, und es war ein Vergnügen ihnen zuzuhören.

<sup>&</sup>lt;sup>4</sup>Hermann Sudermann, geb. am 30. September 1857 in Matzicken, Kreis Heydekrug, Ostpreußen (heute: Macikai, Landkreis Šilute, Litauen); gest. am 21. November 1928 in Berlin; war ein deutscher Schriftsteller und Bühnenautor.



Zamek Sanssouci koło Poczdamu Schloß Sanssouci bei Podstam

– Jestem tak pewny sukcesu, że ściągnąłem nawet matkę z Prus Wschodnich, aby obejrzała moją premierę. Pękłoby jej serce z rozpaczy, gdyby mi się nie powiodło.

W tej pewności siebie tkwiło coś niesamowitego, lecz autorem sztuki – był to dramat *Die Ehre* (Honor) – był Hermann Sudermann<sup>4</sup>. W Berlinie nieczęsto zdarzała się premiera, która zostałaby przyjęta tak owacyjnie. Autor niemal natychmiast zdobył wielką sławę. Przedstawienie sztuki Sudermanna było znaczącym wydarzeniem teatralnym, jeszcze dziś widzę przed sobą wzburzone twarze przedstawicieli prasowych, którzy w grupkach stali w *foyer* teatru, dyskutując żywo. Ostatecznie dali się ponieść oklaskom publiczności.

Później byłam u Levysohnów z moim przyjacielem Sidneyem Whitmanem, chociaż Whitman miał inne poglądy polityczne. Lecz obaj panowie byli rozsądni i bez trudu znaleźli wspólne tematy niezwiązane z polityką. Przysłuchiwanie się ich rozmowie było prawdziwą przyjemnością intelektualną.

<sup>&</sup>lt;sup>4</sup> Hermann Sudermann, ur. 30. 09. 1857 w Matzicken, pow. Heydekrug, Prusy Wschodnie, dziś: Macikai, pow. Šilute, Litwa; zm. 21. 11. 1928 w Berlinie; znany pisarz i dramaturg niemiecki.

Nun sind auch beide Levysohns tot – wieder ein Blatt aus meinem Berliner Erinnerungsbuche, das mit einem Kreuz abschließt.

In dem am Leipziger Platz gelegenen, vielleicht schönsten Privathause von Berlin, bei Rudolf Mosse uns seiner Frau, war ich ebenfalls öfter zu Gaste. Dort sah ich Gilbert Träger, der ein Meister in witziger Plauderei war, den alten Dernburg, den Vater des späteren vielgenannten Kolonialministers, und die Leiter der Mosseschen Erziehungsanstalt für die Kinder armer, gebildeter Eltern christlicher und jüdischer Konfession. Rudolf Mosse, der selbst aus der kinderreichen Familie eines armen Landarztes stammt, wußte wie gerade in diesen Kreisen Hilfe nottut, und er sorgt nun auch dafür, daß die Kinder, die in seiner Anstalt das Schulpensum absolvieren, nachher in Berufe und Stellungen kommen, in denen sie ihr Brot verdienen können. Auch die schöne Bildersammlung moderner Meister, die Rudolf Mosse mit seinem Verständnis zusammenstellte, hatte ich dort Gelegenheit zu bewundern, und Sven Scholander, der dann auch bei uns in Schlesien so berühmt und beliebt wurde, sah und hörte ich zum ersten Mal im Musiksaal des Mosseschen Hauses.

Weniger stilvoll-vornehm, aber sehr amüsierlich war das Interieur bei Ludwig Pietsch. Da war am Sonntag offenes Haus. Berliner Künstler, Dichter, Journalisten, Schauspieler und auch einzelne Offiziere wimmelten da durcheinander in solcher Menge, daß es manchmal schwer war noch einen Sitzplatz zu finden. Das kalte Abendbrot wurde an langen Tischen serviert, die quer durch alle Zimmer aufgeteilt und dann mit Hilfe der Gäste auch wieder entfernt wurden, und es ging immer sehr lustig dabei zu. Unser Freund Dincklage hatte mich dort eingeführt, und ich war ihm dankbar dafür, weil das Pietsche Haus wirklich eine Spezialität war. Einmal traf ich Frau Niemann-Seebach dort und ließ mir von ihr allerlei aus ihrem Leben erzählen. Sie war gerade dabei von ihren ersten Musikstunden zu sprechen, die sie für 70 Pfennig gegeben hatte, als Frau Pietsch sich zu uns setzte und sich mit ihrer tiefen, etwas belegten Stimme und ihrem Berliner Dialekt einmischte.

- Na, wissen Sie, Frau Gräfin, wenn Ihnen das interessiert, daß die Seebachen vor 70 Pfennig Stunden jejeben hat, da kann ich auch was erzählen. Wat jlauben Sie woll, wie wir anjefangen haben? Vier Treppen hoch, und das Wasser mußt ich aus'n Hofe rauf holen, denn Wasserleitung jab's noch nicht, und Vatern (damit meinte sie ihren Mann) verdiente man nicht so viel mit die Malerei wie nachher mit-

Państwo Levysohn też już nie żyją. Kolejna karta moich berlińskich wspomnień kończy się znakiem krzyża.

Bywałam też częstym gościem w domu pana Rudolfa Mosse i jego żony, chyba najładniejszym prywatnym domu w Berlinie. Stał przy Leipziger Platz. Tam poznałam Alberta Trägera, mistrza dowcipu, starego Dernburga, ojca późniejszego ministra kolonialnego i kierowników zakładu wychowawczego założonego przez Mossego dla dzieci biednych, wykształconych rodziców wyznania chrześcijańskiego i żydowskiego. Rudolf Mosse, pochodzący z wielodzietnej rodziny biednego lekarza wiejskiego, wiedział, że właśnie takim kręgom bardzo potrzebna jest pomoc. Troszczył się też o to, aby dzieci, kończące w jego zakładzie szkołę podstawową, zdobyły później takie zawody i stanowiska, dzięki którym mogłyby zarobić na życie. Miałam tam również okazję, by podziwiać piękne obrazy współczesnych mistrzów, które Rudolf Mosse zebrał z dużym wyczuciem. W sali muzycznej domu Mossego słyszałam po raz pierwszy Svena Scholandera, który potem u nas na Śląsku stał się sławny i bardzo lubiany.

Wnętrze domu Ludwiga Pietscha<sup>5</sup> nie było tak stylowe i eleganckie, ale za to bardzo przyjemne. W niedziele ich dom był otwarty. Tłoczyło się tam tak wielu berlińskich artystów, poetów, dziennikarzy, aktorów, zdarzali się też oficerowie, że czasami trudno było zdobyć miejsce do siedzenia. Kolacja – tzw. zimna – była podawana na długich stołach ustawionych we wszystkich pokojach. Po kolacji goście pomagali je usunąć. Było zawsze bardzo wesoło. Wprowadził mnie tam nasz przyjaciel Dincklage, byłam mu za to bardzo wdzięczna, gdyż dom Pietschów był zaiste wyjątkowy. Kiedyś spotkałam tam panią Niemann-Seebach, słuchałam wielu opowieści z jej życia. W chwili gdy akurat powiadała o swoich pierwszych lekcjach muzyki, które udzielała za 70 fenigów, przysiadła się do nas pani Pietsch i wmieszała do naszej rozmowy nieco ochrypłym głosem, w dialekcie berlińskim.

- No, pani hrabino, jeśli panią interesuje to, że Seebach udzielała lekcji za 70 fenigów, to i ja mogę pani coś opowiedzieć. A wie pani, jak myśmy zaczynali? Mieszkaliśmy na czwartym piętrze, a wodę musiałam przynosić z podwórka, gdyż nie było jeszcze wodociągów, a tatusiek (tak nazywała męża) nie zarabiał tyle malowaniem, co

<sup>&</sup>lt;sup>5</sup> Ludwig Pietsch, ur. 25. 12.1824 w Gdańsku, zm. 27.11.1911 w Berlinie; malarz, pisarz i felietonista niemiecki.

- 's Jeschreibe. Und denn Feuer machen, Kochen, Kinder pflegen, waschen und für Vatern sollte man noch schön sein, daß er man nicht nach die andren hinjing das waren Zeiten! Nee, Frau Seebach, da sind Ihre 70 Pfennig vor die Stunde jar nichts jegen!
- Wenn es Ihnen aber früher so wenig gut ging, müssen Sie doch jetzt um so froher sein sagte ich. Ich wußte, daß sie früher das Modell ihres Mannes gewesen war und wirklich sehr schwere Zeiten mit ihm durchgemacht hatte.
- Jott ja antwortete sie es ist ja nu janz schön, und Sorgen hat man nicht mehr, aber, wissen Sie, so'n nettes Stübchen und alles recht jemütlich, und Vatern in Schlafrock und Pantoffel, und die Mächens bei ne nette Arbeit an's Fenster, und allens ruhig und beieinander, das wär' so mein Gusto. Aber Jott bewahre, Vatern will noch jung sein, und die Mächens woll'n sich amüsieren und all die Menschen na Sie seh'n ja, wie's bei uns zujeht! Und ich bin nu'ne alte Frau, da kann doch keiner nich verlangen, daß ich noch nach 'was ausseh'!

Und dabei sah sie mit ihren immer noch schönen Augen so bekümmert vor sich hin, daß mir das Bild dieser Frau, die übrigens kurze Zeit darauf starb, immer vor die Erinnerung trat, wenn ich später Ludwig Pietsch wiedersah, der sich ja eine fabelhafte Frische und Rüstigkeit bis in seine neunziger Jahre hinein bewahrte.

Wenn ich nicht irre, waren es auch Sonntagabende, an denen die drei alten Schwestern in der stillen Margaretenstraße, Gräfin Nork, Frau Abeken und Marie von Olfers, ihre Freunde empfingen. In den behaglichen Zimmern, die mich mit ihren alten Mahagonimöbeln und den vielen Erinnerungen an alte Zeiten immer an die Zimmer meiner Mutter erinnerten, saß man abwechselnd in einer von den drei Etagen, die von den Schwestern bewohnt wurden, um einen runden Tisch in behaglichster Unterhaltung. Sie hatten alle drei mit feinem Verständnis und wohlwollenden Herzen viele Menschen und Dinge gesehen und vertraten vielseitige Interessen. Frau Abeken arbeitete daran, die Erinnerungen ihres verstorbenen Mannes herauszugeben, Marie von Olfers, deren weißhaariger Lockenkopf noch so kindlich fröhlich aussehen konnte, zeigte uns Skizzen und Entwürfe. Wer kennt nicht ihre liebenswürdigen reizenden Bilder mit den Kindern, Engeln und Blumen? Kamen mehr Gäste, so wurde an den runden Tisch ein länglich eckiger angeschoben, und der Teekessel summte und hatte immer noch eine Tasse für den neuen Ankömmling. Man konnte vergessen, daß man in Berlin war, und

potem pisarstwem. Rozpalić ogień, gotować, troszczyć się o dzieci, prać – a jeszcze musiałam dbać o to, aby być ładną, żeby tatusiek nie poszedł do innej – to były czasy! O nie, pani Seebach, pani 70 fenigów za godzinę to wcale nie było źle!

- Jeśli w przeszłości nie powodziło się pani dobrze powiedziałam to powinna pani teraz być tym bardziej zadowolona. Wiedziałam, że dawniej była modelem dla swojego męża i rzeczywiście przeżyła z nim niejedną ciężką chwilę.
- No tak odrzekła teraz jest naprawdę pięknie, nie mamy już tylu trosk. Ale bardzo by mi się podobała taka sytuacja: miły pokoik, przytulna atmosfera, tatusiek w szlafroku i kapciach, a dziewczynki z jakąś robótką przy oknie, a cicho, bardzo spokojnie. Ale broń Boże! Tatusiek chce być jeszcze młody, a dziewczęta chcą się dobrze bawić no i ci wszyscy ludzie sama pani widzi, jak to wygląda. A ja jestem już starą kobietą i nikt nie może przecież ode mnie wymagać, abym jeszcze ładnie wyglądała!

Patrzyła przed siebie oczyma wciąż jeszcze ładnymi, a była tak zatroskana – niedługo potem umarła – że jej obraz stawał mi przed oczyma zawsze wtedy, ilekroć spotykałam Ludwiga Pietscha, który aż do lat dziewięćdziesiątych swego życia cieszył się bajeczną wprost świeżością i zdrowiem.

O ile się nie mylę, w niedzielne wieczory przyjmowały również przyjaciół trzy siostry w cichej Margaretenstrasse. Były to hrabina Nork, pani Abeken i Marie von Olfers. Siedzieliśmy przy okrągłym stole, przy miłej rozmowie na jednym z trzech pięter zajmowanych przez siostry, w przytulnych pokojach, w których stały stare mahoniowe meble i wiele było pamiątek po dawnych, dobrych czasach. Przypominały mi się pokoje mojej matki. Siostry poznały wielu ludzi, znały różne sprawy, patrzyły na wszystko z właściwą im dobrodusznością, dostrzegało się ich wrażliwość i subtelność. Miały wielorakie zainteresowania. Pani Abeken pracowała nad wydaniem wspomnień swojego zmarłego męża. Marie von Olfers, której siwe, kędzierzawe włosy nadawały jej twarzy radosny, niemal dziecięcy wygląd, pokazywała nam szkice i projekty. Któż nie zna jej urokliwych obrazków, na których przedstawia dzieci, aniołki i kwiaty? Jeśli przychodziło więcej gości, to do okrągłego stołu dostawiało się podłużny, czworokątny, a samowar nieustannie szumiał i dla każdego nowego gościa zawsze była filiżanka herbaty. Można było zupełnie zapomnieć, że jest się w Berlinie. Chyba że ktoś z gości opowiawurde dann doch wieder daran erinnert, wenn einer der Anwesenden etwas Neues und Interessantes von draußen brachte, und irgend eine Welle aus dem bewegten Meer des Berliner Lebens an diesem stillen Strande aufschäumte. Die große Verschiedenheit der Berliner Interieurs hatte für mich einen packenden Reiz, und daß es mir vergönnt war, an so manchem Platze warm und freundschaftlich verweilen zu können, so manchen Blick in ganz verschiedene Berliner Lebenssphären tun zu dürfen, habe ich als besonderes Glück empfunden.

Fortsetzung folgt.

dał o czymś nowym i niezwykłym, co właśnie wydarzyło się w mieście, wtedy niczym fala wzburzonego morza napływało wielkomiejskie życie.

Różnorodność tego miasta była dla mnie urzekająca. Uznawałam to za wyjątkowe szczęście, że dane mi było tak przyjemnie, w przyjaznej atmosferze, spędzić czas w wielu ciekawych miejscach i że mogłam widzieć różne sfery życia w Berlinie.

C.d.n. Przekład Joanna Rostropowicz

#### Willibald Köhler

## Liegnitzer Sauerkraut

Laßt euch schnell einmal erzählen, wie ich zu meinem schlesischen Bewußtsein kam. In London war es. – Des ewigen Hammeltalgs müde, mit dem die Engländer alles braten, beschloß ich eines Tages, meinen verdorbenen Magen mit etwas festländischer Kost zu ergötzen.

Darum betrat ich um die Zeit des Lunch eine Schweizer Teestube. Was erblicken da meine erstaunten Augen? – Schwarz auf weiß, Englisch und Deutsch drollig gemischt, stand da auf der englischen Speisekarte: A pair of Würstchen mit Liegnitzer Sauerkraut. – Ich rieb mir die Augen, las noch einmal, aber ich hatte ohne Zweifel richtig gelesen.

So sehr ich mich nach Heimat und Heimatlichem sehnte, ich bezweifelte zunächst, daß dieses Liegnitz der englischen Speisekarte unser schlesisches sein könnte. Eine Sache, deren Ruhm und Ruf bis nach London drang, konnte doch unmöglich aus unserem bescheidenen Liegnitz stammen! – Aber das Sauerkraut, das ich dann zu den Würstchen aß, schmeckte so überzeugend schlesisch und insbesondere liegnitzisch, daß ich mich, kopfschüttelnd zwar, bekehren ließ. Jedenfalls habe ich die Londoner Teestube stolz verlassen...

So also war ich fern der Heimat in der Weltstadt London zu meinem schlesischen Bewußtsein gekommen.

#### Willibald Köhler

# Kiszona legnicka kapusta

Pozwólcie, że opowiem pokrótce, jak uświadomiłem sobie swoją śląskość. Było to w Londynie. Umęczony baranim tłuszczem, na którym Anglicy niezmiennie wszystko smażą, postanowiłem pewnego dnia ukontentować swój sterany żołądek jakimś kontynentalnym smakołykiem.

W porze lunchu wstąpiłem zatem do pewnej szwajcarskiej herbaciarni. Cóż, ach, cóż ujrzały tam moje zdumione oczy? – W angielskim menu, w pociesznej mieszaninie angielskiego i niemieckiego stało czarno na białym: dwie parówki z kiszoną legnicką kapustą. – Przetarłem oczy, przeczytałem raz jeszcze, ale ponad wszelką wątpliwość wzrok mój się nie mylił.

Jakże tęskniłem do stron rodzinnych i do ich uroków, jednakże na początku wątpiłem, czy aby owa Legnica z angielskiego jadłospisu mogła być tą naszą śląską. Było wszak niemożliwe, aby coś, czego sława i opinia dotarły aż do Londynu, pochodziło z naszej skromnej, prowincjonalnej Legnicy! – Aliści kapusta, którą potem zajadałem z parówkami, smakowała tak przemożnie po śląsku, a zwłaszcza po legnicku, iż smak jej, choć nadal zdumiony potrząsałem głową, przyczynił się do mojego nawrócenia. Tak czy owak, z dumą opuściłem londyńską herbaciarnię.

Tak oto, z dala od stron rodzinnych, w światowej metropolii, jaką jest Londyn, uświadomiłem sobie swoją śląskość.

Przekład: Johannes Krosny

## Oberschlesische Erzählungen

**Emanuel Tischbierek** 

# Der Wassermann im Scharnosiner Wasser und sein Tod

Sobald das Scharnosiner Wasser die Tarnowitzer Platte verläst, erweitert es sich nach Süden zu zu größeren und kleineren Teichen, die früher von bedeutender Tiefe gewesen sein sollen. Kaum waren diese Wiesen im Sommer, abgemäht, da gingen die Burschen aus den benachbarten Ortschaften in Scharen hinaus, um hier zu baden. Erhitzt, wie sie oft waren, sprangen sie in die kühlen Fluten, und es kam zuweilen vor, dass dieser oder jener plötzlich im Wasser verschwand und ertrank. Selbstverständlich setzten die Dorfbewohner alle diese Unglücksfälle auf das Schuldkonto des Wassermanns, der hier gelebt haben soll. Da kam schließlich eine Zeit, wo die Unglücksfälle ganz ausblieben, und in der ganzen Umgegend verbreitete sich, die Kunde von dem Tode des Wassermanns.

Der alte Feldhüter Wypich (†1858), der am Wiesenhof gen Lenkau wohnte, erzählte der lauschenden Dorfjugend von dem tragischen Tode des Wassermanns wie folgt: Es war an einem schönen Sonntag. Die Glocken riefen vom Turme, und die Andächtigen gingen festlich gekleidet hinauf zum Gotteshaus. Ich indessen ging auf die Wiesen und wollte in den Teichen baden. Das war an einem Sonntagmorgen besonders gefährlich, denn um diese Zeit ging der Wassermann gewöhnlich mit seinen Töchtern spazieren und konnte sehr unwillig werden, wenn ihn jemand hierbei störte. Ich achtete jedoch nicht der Warnung, entkleidete mich und sprang ins Wasser. Plötzlich packte mich der Wassermann an den Beinen und wollte mich auf den Grund hinunterziehen. Doch ich entwand mich ihm, schwamm kräftig weiter und erreichte das Ufer. Nur notdürftig bekleidet, eilte ich über Wiesen und Felder meiner Behausung zu. Da hörte ich ein gewaltiges Schnaufen; ich wandte mich um, und, o Entsetzen, hinter mir kam der Wassermann gelaufen. Ich verdoppelte meinen Lauf, stolperte aber einige Male über Raine und

## Górnośląskie opowieści

Emanuel Tischbierek

# O śmierci utopca z czarnocińskich stawów

W Czarnocinie jest kilka stawów, które niegdyś były bardzo głębokie. Latem, po sianokosach, zbiegali się na kąpiele chłopcy z okolicznych wsi. Rozgrzani wskakiwali do chłodnej wody i niejednokrotnie zdarzało się, że znikali bezpowrotnie w topieli. Ludzie byli przekonani, że dzieje się to za sprawą utopca.

Pewnego lata nikt nie utonął. Także później na stawach nie wydarzyło się żadne nieszczęście. Po całej okolicy rozeszła się wieść, że utopiec nie żyje. Miał go zabić gajowy Wypich, który mieszkał pod lasem w Łąkach Kozielskich w powiecie strzeleckim. Wypich zmarł w roku 1858, ale przed śmiercią opowiedział, jak do tego doszło. Opowieść gajowego zapisał Emanuel Tischbierek, nauczyciel pochodzący z pobliskiego Zalesia Śląskiego:

Wydarzyło się to pewnej pogodnej niedzieli. Z wieży kościelnej rozlegało się bicie dzwonów wzywających wiernych na mszę świętą. Ja natomiast, zamiast do kościoła, udałem się na łąki, bo chciałem się wykąpać. Było to z mej strony bardzo nierozsądne, gdyż niedzielne przedpołudnie jest porą bardzo niebezpieczną. Wtedy zazwyczaj utopiec wraz z córkami wychodził ze stawu na spacer i chciał, aby nikt nie mącił im spokoju.

Zlekceważyłem przestrogi. Zdjąłem ubranie i wskoczyłem do chłodnej wody. Nagle utopiec pochwycił mnie za nogi i usiłował wciągnąć na głębokie dno. Udało mi się uniknąć śmierci. Z całych sił wymachując ramionami, płynąłem z utopcem przyczepionym do nóg. Dotarłem do brzegu. Tymczasem utopiec zaplątał się w przybrzeżnych szuwarach, co ułatwiło mi ucieczkę. W samych spodenkach, gnałem przez pola i łąki do domu. Wtem tuż za sobą usłyszałem głośne sapanie. Obejrzałem się, i o zgrozo! Za mną biegł utopiec! Przyśpieszyłem jeszcze bardziej, potykałem się o miedzy i okopy.

Gräben; ich dachte, der Wassermann müsste mich jeden Augenblick packen, und ich weiß nicht, was dann geschehen wäre. Zum Glück strauchelte er zuweilen auch und blieb ein gutes Stück zurück.

Doch immer wieder holte er gewaltig aus. Kalter Angstschweiß stand mir auf der Stirn. Da fiel mir plötzlich ein, was einmal der Großvater uns Kindern vom Wassermann erzählt hatte. Man müsse nach ihm mit einem Knopf von einem Trauungsanzuge schießen, dann sei es mit ihm für immer aus. Ich nahm meine letzten Kräfte zusammen, erreichte den Hof, sprang in den Flur, schob die Tür hinter mir zu und hob den Holzriegel davor. Ich war gerettet. Der Wassermann blieb ingrimmig draußen stehen und suchte irgendwo ins Haus einzudringen; doch umsonst. Schnell nahm ich die Flinte aus dem Schrein, schnitt einen Knopf von einem Trauungsrock ab und lud damit die Flinte. Dann legte ich an und zielte durchs Fenster. Der Schuss traf gut. Im selben Augenblick wurde der Wassermann in eine Tonne Pech verwandelt.

Die Geschichte von dem Tode des Wassermanns musste beim Federschleißen immer wieder erzählt werden, und die Kinder lauschten ihr mit gespannter Aufmerksamkeit.

Zdawało mi się, że lada moment utopiec mnie pochwyci. Byłem przygotowany na najgorsze. Na szczęście i on co chwilę o coś potykał się i pozostawał nieco w tyle za mną. Ale za moment znowu czułem na sobie jego oddech. Zlał mnie zimny pot.

Wtem przypomniało mi się, co nam kiedyś mówił dziadek. Do utopca trzeba strzelić guzikiem z garnituru ślubnego. Wtedy jest z nim koniec. Resztką sił dotarłem do podwórza, skoczyłem do sieni i zaryglowałem drzwi. Byłem uratowany. Utopiec stał na dworze, był wściekły. Usiłował dostać się do domu. Na próżno. Ja tymczasem szybko uciąłem guzik z ślubnego garnituru ojca, pochwyciłem strzelbę i nabiłem. Wystawiłem lufę przez okno, wycelowałem i wypaliłem. Strzał był celny. W mgnieniu oka utopiec zamienił się w kupę smoły.

Opowieść o śmierci utopca opowiadano często w czasie skubania pierzy, dzieci słuchały jej z wielką uwagą.

Przekład Joanna Rostropowicz

## Die weiße Gestalt auf dem Grojetzberge

In der Nähe des Dorfes Psaar im Kreise Lublinitz erhebt sich der Grojetzberg. Das ist ein kegelförmiger, größtenteils mit Wald bewachsener Hügel, auf dem die seltensten Pflanzen vorkommen. Oben auf der Kuppe befindet sich ein weites und tiefes Loch.

Auf dem Grojetzerge hat früher ein Schloß gestanden, in dem ein reicher Ritter mit seiner Frau und seiner schönen Tochter wohnte. Diese hatte viele Freier, aber alle wurden abgewiesen, weil sie einen Bauernburschen aus dem Nachbardorfe liebte. Da die Eltern aufpaßten, konnte sie den Geliebten nur sehen, wenn die Eltern am Sonntag in der Kirche waren. Darum stellte sie sich an diesen Tagen kränk, blieb zu Hause und empfing den Burschen. Als der Ritter davon hörte, schäumte er vor Wut, und er sprach einen gräßlichen Fluch über sie aus für den Fall, daß sie noch einmal mit ihrem Liebhaber zusammenkäme. Sie versicherte, es nicht mehr zu tun.

Eines Sonntags aber war die Tochter doch wieder zu Hause geblieben, und alsbald hatte sich auch der Bauernbursche eingefunden. Da ging der Fluch des Vaters in Erfüllung. Es fegte ein Stachen und Donnern ein, und auf einmal versank das Schloß in der Erde. Als die Eltern zurückkamen, fanden sie nur noch eine wüste Stelle vor.

Die Jungfrau aber konnte nach dem Tobe keine Ruhe finden. Sie geht als weiße Gestalt auf dem Grojetzberge um. Dabei schwenkt sie ein weißes Tuch und vertreibt damit die Regenwolken. Während es ringsum regnet, bleibt es um den Berg herum trocken.

Die Leute, die dort wohnen, wissen, daß das Fräulein erlöst werden kann. Wer das tun will, muß in der Zeit von Mitternacht bis zum ersten Hahnenschrei dreimal auf den Knien um den Berg rutschen.

Das ist schon oft versucht werden, bis jetzt aber immer ohne Erfolg.

Quelle: K.-H. Schellhammer, Oberschlesischer Sagenspiegel, Peiskretscham 1942, S. 150-151.

# Biała pani na grójeckiej górze

W pobliżu Psar w powiecie lublinieckim wznosi się Grójec. Jest to wzgórze w kształcie stożka, niemal zupełnie pokryte lasem. Rosną tam też bardzo rzadkie rośliny. Na szczycie znajduje się szeroki i głęboki dół.

Dawno temu na tym miejscu znajdował się zamek, w którym mieszkał bogaty rycerz z żoną i piękną córką. Wielu starało się o jej rękę, lecz ona wszystkim odmawiała. Zakochała się bowiem w wiejskim chłopcu z sąsiedniej wsi. Rodzice byli przeciwni tej miłości i pilnowali, aby dziewczyna nie spotykała się z ukochanym, więc widywała się z nim ukradkiem, tylko w niedzielne przedpołudnia, gdy ojciec i matka byli w kościele. Udawała wtedy, że jest chora i musi pozostać w domu.

Gdy ojciec się o tym dowiedział, wpadł w wielki gniew i powiedział:

- Przeklnę cię, jeśli jeszcze raz spotkasz się z tym chłopcem!

Dziewczyna przyrzekła, że już nigdy go nie zobaczy.

Jednakże następnej niedzieli też nie poszła do kościoła i znowu została w domu. Czekała na ukochanego, który niebawem się pojawi. Wtedy stała się rzecz straszna – spełniło się przekleństwo ojca. Nagle rozległ się ogromny huk i zamek zapadł się pod ziemię. Gdy rodzice wrócili z kościoła, zastali pustkowie.

Przeklęta dziewczyna po śmierci nie mogła znaleźć spokoju. Jeszcze dziś pojawia się na Grójcu, w powłoczystej, białej sukni. W ręce trzyma białą chustę, którą przegania chmury. Dlatego też, gdy wokół pada deszcz, na wzgórze nie padnie ani jedna kropla.

Ludzie mieszkający w okolicy wiedzą, jak można wybawić nieszczęsną dziewczynę. Należy o północy przyjść pod wzgórze i trzykrotnie je okrążyć na kolanach. Niełatwa to sprawa, bo trzeba zdążyć do pierwszego piania koguta, bo moc czaru działa jedynie do tej pory. Niestety, nikomu się to dotąd nie udało.

Przekład Joanna Rostropowicz

Opracowano na podstawie: K.-H. Schellhammer, Oberschlesischer Sagenspiegel, Peiskretscham 1942, S. 150-151.

#### Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer: Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

**Norbert Honka**, Dr., Historiker und Polytologe, Dozent an der Oppelner Universität Doktor historii i politologii, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego

Janusz Krosny, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer Magister filologii polskie, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz

**Gustaw Adolf Panitz**, Bildhauer und Graphiker, lebt in Oppeln Rzeźbiarz i grafik, mieszka w Opolu

**Helmut Neubach,** Dr. Phil., geb. 1933 in 1992-98 Dozent am Institut für Geschichte der Universität Koblenz-Landau, Verfasser der Kleinen Geschichte Schlesiens (8. Auflage), Herausgeber des Tagebuches des Grafen Franz von Ballestrem.

Dr, ur. 1933, w latach 1992-1998 docent w Instytucie Historii Uniwersytetu Koblenz-Landau, autor Krótkiej historii Śląska (osiem wydań); wydawca Dziennika Grafa Franza von Ballestrema.

Joanna Rostropowicz, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte

Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii

micznego Uniwersytetu Opolskiego, poeta i tłumacz

**Przemyslaw Rostropowicz**, Dr., Dozent der Sozialpolitik an der Fakultät für Wirtschaftwissenschaften der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer Doktor ekonomii, adiunkt w Katedrze Polityki Społecznej i Ekonomicznej Wydziału Ekono-

Sabine Seelbach, Prof. Dr., Leiterin des Lehrstuhls für Literaturwissenschaft und Ästhetik am Institut für Germanistik der Oppelner Universität, lebt in Oppeln und Münster Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, mieszka w Opolu i Monastyrze